

KAWIARNIA POLSKA

ZAPRASZA DO LOKALU W
KTÓRYM SPĘDZICIE MIŁO CZAS
PODZIWIJAJĄC POLSKI WYSTRÓJ
I SŁUCHAJĄC POLSKIEJ MUZYKI
LOKAL CZYNNY OD GODZ. 21.00-3.00
ADRES: IPPOKRATOUS 126

w numerze :

polska : błędny zwrot w polsce ... dlaczego upadł maszt ... na tropie sa
mochodowej mafii ... kara śmierci za morderstwo ... cena strachu ...
świat : katastrofa górnicza w turcji ... w sarajewie spokojnie ... kolum-
bia - handel zwłokami ...
sport : pucharowa środa ... wywiad z przemysławem saletą ...
a ponadto : zazdrość - różne oblicza ... bogdan smoleń - żarcie przy żar-
cie ... agnieszka holland - europa, europa ... statki kosmiczne proroka
ezechiela ... seks and drugs w amsterdamie ... krzemowa dolina ... ga-
lernia kosmosu ...
krzyżówka ... horoskop ... program telewizyjny ... wiadomości z grecji ...

NIEZALEŻNY TYGODNIK POLSKI WYDAWANY W ATENACH

KURIER ATEŃSKI

nr.163...12-18 marca 1992r....rok...24strony...300drs

SONDA KURIERA ATEŃSKIEGO nt. USTAWY O CUDZOZIEMCACH

RZĄD NIE PODA SIĘ DO DYMISJI



Jan Olszewski: Przedstawiony program jest jedynym, który może w sposób odpowiedzialny stanowić podstawę polityki rządu.
Fot. Anna Brzezińska

Rząd nie poda się do dymisji i najpóźniej 23 marca przedstawi parlamentowi projekt budżetu opracowany na podstawie odrzuconych przez Sejm założeń. Z głosowaniem nad budżetem chce „związać wotum zaufania” dla siebie. Z wypowiedzi premiera na spotkaniu z dziennikarzami nie wynikało, że zamierza poszerzyć rządową koalicję o inne ugrupowania.

Gabinet Jana Olszewskiego na nadzwyczajnym posiedzeniu w piątek uznał, że stanowisko Sejmu wobec założeń społeczno-gospodarczych jest niejednoznaczne. Premier powiedział, że odbyły się dwa głosowania o sprzecznych wynikach. Najpierw posłowie nie zaakceptowali zdecydowaną większość głosów wniosku Unii i liberalów, by odrzucić w całości założenia. Później – po przegłosowaniu niektórych poprawek – odrzucili rządową propozycję.

Wynik głosowania nad założeniami nie ma charakteru merytorycznego, tylko jest efek-

tem rozgrywek politycznych – powiedział premier Olszewski. Zaznaczył, że w opinii Rady Ministrów przedstawiony przez niego program jest jedynym, który może w sposób odpowiedzialny stanowić podstawę polityki rządu. Zdaniem premiera, propozycja opracowana przez jego gabinet pozwoli przezwyciężyć upadek gospodarki, zahamować recesję przy jednoczesnym utrzymaniu równowagi budżetowej, a program rządu „jest bardzo wyważony”. „Nie ma różnic między ministrem finansów Andrzejem Olechowskim a pozostałymi członkami rządu w ocenie programu, a treść sejmowego wystąpienia ministra jest publicznie znana” – zaznaczył Olszewski.

Premier mocno podkreślał, że Rada Ministrów musi wypełniać swoje konstytucyjne obowiązki i przygotować najpóźniej do 23 marca – zgodnie z ustawowym terminem – projekt budżetu państwa. Podstawą prac są opracowane przez rząd założenia. Jan Olszewski

zapewnił, że rząd zdąży na czas.

Większość pytań dziennikarzy dotyczyła zamiarów premiera co do poszerzenia rządowej koalicji. Na żadne z tych pytań premier nie udzielił jednoznacznej odpowiedzi. Olszewski argumentował, że tylko na gruncie programu jego gabinetu mogą być prowadzone negocjacje ze wszystkimi ugrupowaniami, które ten program akceptują. Zdał premiera, „jest mała nadzieja na porozumienie z Unią i liberalami”, choć może nastąpić zmiana stanowisk tych partii. Zapytany, które z ugrupowań mają największe szanse na poszerzenie koalicji – opowiadające się za poluzowaniem rygorów monetarnych czy też chcące bardziej restrykcyjnej polityki budżetowej – odparł: „to, dla których stan państwa jest najważniejszy”.

Powiązanie głosowania nad budżetem z wotum zaufania dla rządu oznacza, według Jana Olszewskiego, następującą zależność: jeśli budżet nie zosta-

nie przyjęty, kontynuowanie misji tego gabinetu będzie niemożliwe.

Wieczorem, o godzinie 18, rozpoczęło się posiedzenie rządu, na którym omawiano kolejną wersję założeń budżetu. Trwało ono do późnej nocy.

W komunikacie po posiedzeniu Biuro Prasowe Rządu poinformowało, że obecne prace nad szczegółowymi zapisami wkroczyły w najtrudniejszą fazę – poszukiwania dalszych oszczędności i koncentrowania środków na zadaniach podstawowych. W posiedzeniu udział wzięli prezes NBP Hanna Gronkiewicz-Waltz oraz prezes NIK Lech Ka-czyński. Dalszy ciąg dyskusji w przyszłym tygodniu.

● Równocześnie z projektem budżetu rząd wystąpi o specjalne uprawnienia – poinformowało w komunikacie wydanym po posiedzeniu Rady Ministrów Biuro Prasowe Rządu.

Małgorzata Subotić



EXPRESOWA TRASA

WYJAZDY Z ATEN DO:
KROSNA I WARSZAWY
10, 20, 30 KAŻDEGO M-CA

WYJAZDY Z POLSKI
3, 13, 23 KAŻDEGO M-CA

BIURO "RENA - TOURS"
OMONIA, UL. VILARA 2, III P.

TEL: 5248058 ; 5249656

DISCO CLUB 39

TYLKO U NAS
NAJNOWSZE PRZEBOJE !!!

KLUB CZYNNY :
W PIĄTEK, SOBOTE, NIEDZIELE
W GODZ. OD 21.00 DO 3.00

W PIĄTEK I NIEDZIELE NIŻSZE CENY
REZERWUJEMY MIEJSCA NA IMPREZY
OKOLICZNOŚCIOWE

ADRES: MIHALACOUPOULOU 39
(OKOLICE HOTELU HILTON)
TEL: 72 41 418

PAS CNOTY I PRÓBA GARNKA

Ważność

Atakuje jak gorączka.

Doprowadza do nienawiści, czasem — do morderstwa. Zazdrość jest jak choroba. Nikt kto kocha nie uchroni się przed nią. Wyobrażenie sobie ukochanej osoby z inną (lub innym) w łóżku to horror. Taka scena wyzwala w nas najgorsze instynkty i zatuwa od wewnątrz. Tracimy nad sobą kontrolę, albo gryziemy się. I dostajemy wrzodów żołądka.

Słynna holywoodzka para małżeńska, Liz Taylor i Richard Burton, znana była z równie namiętnej miłości, co i zazdrości. Dochodziło między nimi do wulgarnych scen, wyzwisk i rękoczynów. Kiedy Richard postanowił wyjechać na wakacje ze swoją żoną, Sybil, Liz wpadła w furję, rzucając w niego krzesłami, lampami i wazonami. On zaś prześladował ją swoją zazdrością posuniętą aż do śmieszności. Kiedy Liz wystąpiła na party w przezroczyściej bluzce, kazał jej natychmiast się przebrać. Liz posłusznie zmieniła szatę: była to skromna czarna suknia zapięta wysoko pod szyję. Tyle, że... bez pleców. Klócili się stale, publicznie, nic ich nie mogło powstrzymać. W głośnej ekranizacji sztuki „Kto się boi Wirginii Woolf?” byli tak prawdziwi i przekonujący, ponieważ grali po prostu samych siebie — tak orzekli krytycy. Mimo tak burzliwego pożycia kochali się szaleńczo. Kiedy ostatecznie rozstali się w roku 1976, ich uczucie nie wygasło. Tuż przed swą śmiercią Richard Burton powiedział: „Chciałbym mieć jeszcze godzinę życia i spędzić ją z Liz.”

Zazdrość nie jest wrodzona,

nie jest zakodowana na matrycy chromosomów. Naukowcy zgodnie wykluczają jej dziedziczność. Austriacki seksuolog, Ernest Borneman, przypisuje ją wpływom wychowania. Istnieją kultury nie znające tego uczucia, gdyż nieznane jest im myślenie w kategoriach własności i posiadania. Jednak amerykańscy socjo-psychologowie potrzebę należenia do kogoś uważają właśnie za elementarny składnik psychiki ludzkiej. Berliński psycholog Wolf Krüger twierdzi, że zazdrość jest siłą twórczą, a zarazem sygnałem ostrzegawczym, że związek jest zagrożony.

Zazdrość zawsze wywodzi się z lęku. Lęku przed utratą lub przed porównaniem. Nawet dzieci zaznają tego uczucia, kiedy spostrzegą, że muszą się dzielić matką z innymi lub, że darzy ona większą czułością młodszego rodzeństwo. Ci, którzy w dzieciństwie nie zasnali dość ciepła i byli przez rodziców odrzucani, są bardziej skłonni do zazdrości. Wykształciła się u nich na skutek braku wiary we własną wartość, nie zaspokojonej potrzeby uczucia i wyłączności.

Najczęstszą przyczyną zazdrości jest

niewierność seksualna. U 66% mężczyzn i kobiet wynika ona z nadmiernie wybujałej potrzeby wyłączności. Anglicy twierdzą, że kiedy mężczyzna jest zazdrosny, płonie pół domu. Kiedy zazdrosna jest kobieta — płonie cały. Freud uważał zazdrość za cechę zdecydowanie kobiecą. Dziś stwierdza się ją w większym stopniu u mężczyzn. Wynika to często ze słabszej pozycji mężczyzny, z jego niepewności i niepokoju wobec silnej, zdecydowanej kobiety, która chce go zdominować i zawładnąć światem. Im kobiety stają się pewniejsze siebie, tym słabsi są mężczyźni. I bardziej zazdrośni.

Wyzwała agresję

u 38% mężczyzn. Satysfakcji dla zranionej miłości własnej szukają w nowych przygodach. Kobiety na ogół starają się pokonać dumę i latać zagrożony związek, gdyż większą wagę przykładają zazwyczaj do wierności duchowej niż fizycznej. Zamiast otwartej wojny — próbują pokonać rywalkę sprytem i przebiegłością. Doprowadzone do desperacji, agresję kierują raczej przeciwko sobie.

Kiedy Sean Connery miał kręcić sceny miłosne do filmu „Nie mów nigdy nie” z piękną Barbarą Carrera, jego żona, Micheline, przygotowała mu wspaniałą supę rybą ostro przyprawioną czosnkiem. Pocałunki Barbary nie były już tak namiętne, jak tego oczekiwano. To jedna z najłagodniejszych form obrony przed rywalką. Madonna zaś musiała się ratować rozwodem przed brutalną zazdrością swego męża, Seana Penna, który bił ją i przywiązywał sznurem do łóżka z powodu koleżeńskiego pocałunku w policzek.

Miłość bez zazdrości? Czy w ogóle można przeżyć życie bez zazdrości? Niektórzy sądzą, że człowiek niezdolny do tego uczucia tak samo odbiega od normy jak ten, kto napadami nieuzasadnionej zazdrości zadręcza siebie i innych.

Żąda kary

W niedawnych czasach tylko niewierność kobieca była naganna i podlegała najsurowszej karze. Np. w Bawarii bardzo popularna była w średniowieczu tzw. próba garnka, stosowana wobec żony podejrzanej o zdradę. Kobieta musiała zdjąć z pieca garnek z wrzącą wodą. Jeśli się przy tym nie poparzyła, uznawano to za dowód jej wierności.

Najokrutniejszym instrumentem, który miał wymusić żoniną wierność, był pas cnoty. W dokumentach mówi się o nim już w 1395 r.; znany był jako „pas florencki”, wynalazek Francesca Carrery. Wiadomo jednak, że stosowany był już przez rycerzy wyruszających na wyprawy krzyżowe (lata 1000-1200). Ponieważ całymi miesiącami musieli pozostawać poza domem, zabezpieczali się przed zdradą, zakładając żonie na biodra żelazną obręcz, do której przysypywany był „mostek” przechodzący ściśle między nogami. Obręcz zantykana była na klucz, który zadowolony małżonek zabierał z sobą na czas nieobecności. Dla kobiet był to przedmiot tortury — podczas chodzenia obcierały sobie boleśnie nogi, cierpiały na różne choroby skóry i ciężkie stany zapalne w intymnych okolicach ciała. Pas cnoty stosowano mimo to aż do XVIII wieku. Ostatniego patentu na pas cnoty

udzielono w Niemczech w roku 1909!

W czasach współczesnych także kobiety domagają się wierności współmałżonków. I zatracają się czasem w zazdrości. Aktorka filmowa Cleo Kretschmer („Amore”) potrafiła w szale zazdrości rozbijać sprzęty domowe i atakować czynnie rywalkę. Uznała jednak, że jej ekspresja jest zbyt wybujała — i poddała się leczeniu, m.in. akupunkturą.

Jak się bronić?

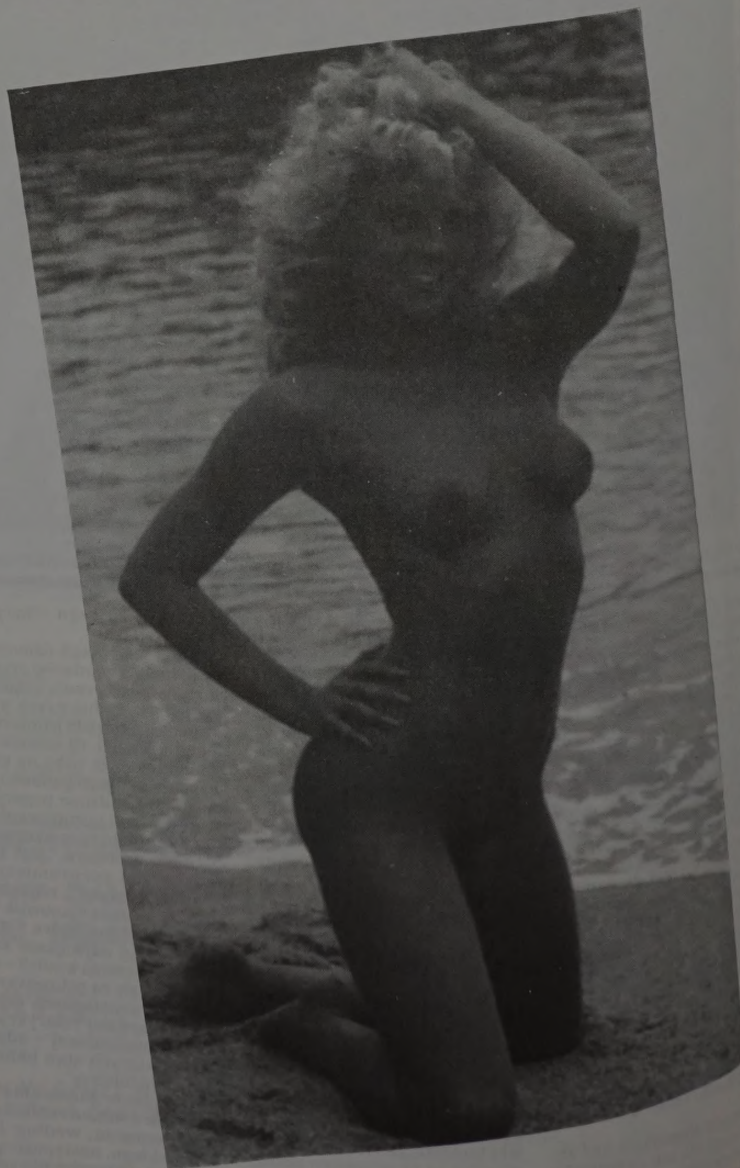
Co robić, aby zazdrość nami nie zawładnęła, nie doprowadziła do utraty samokontroli?... Nim zacznie się z nią walczyć, należy ją przede wszystkim zrozumieć. Człowiek zazdrosny czuje się poniżony. Słabszy, gorszy, niedowartościowany. Cierpi straszliwie, ale swój ból rozładowuje zazwyczaj na tym, kto ośmielił się go zdystansować, albo na osobie, która go oszukała czy zawiodła. W swojej gorczy zetraca poczucie rzeczywistości, wszystko ocenia przez pryzmat krzywdy. Nie trafiają do niego żadne logiczne argumenty. Świadomość zawodu podsycą jego rozpacz, ale nie zmienia sytuacji. Jeżeli istotnie ma zostać oszukany, to manifestacje zazdrości nic mu nie pomogą, nie powstrzymają partnerki czy partnera od zdrady, a nawet przeciwnie, mogą wzbu-

dzić chęć odwetu za doznawane przykrości.

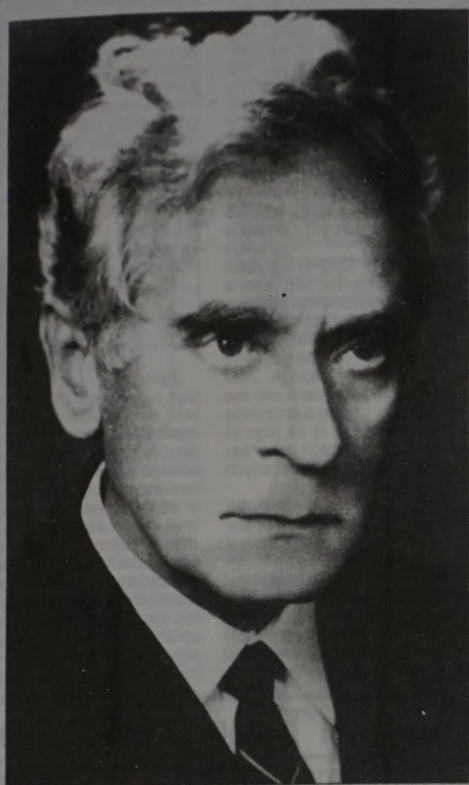
Niektórzy bronią się przed zazdrością przy pomocy seksu. Obawa przed konkurencją wymaga wydzielanie hormonu płciowego, testosteronu, wywołującego pobudzenie seksualne. Fizyczne skutki obciążenia stresowego może rozładować sport. Najważniejsze jednak, aby nie popaść w zbyt wielkie uzależnienie od przedmiotu swych uczuć. Każda miłość jest egoistyczna, zaborcza. Kochając — pragniemy wyłączności. Jednakże warto pamiętać, że nawet najbardziej kochana osoba nie powinna stać się „punktem ciężkości” całego naszego życia, wyeliminować innych bliskich, przyjaciół, naszych potrzeb i zainteresowań. Człowiek, który zetraca się w namiętności, staje się jej niewolnikiem i składa ofiarę z własnej indywidualności. A właśnie małe poczucie własnej wartości, brak pewności siebie, jest najczęściej źródłem chorobliwej zazdrości.

Zazdrość jest uczuciem strasznym, pierwotnym, złym, destruktywnym. Ale — czy życie bez zazdrości nie byłoby trochę nudne?...

Małgorzata Kosińska
na podstawie „PETRY”



"NIE PAMIĘTAM,
ABY SIĘ POMYLIŁ..."



Nazwisko inż. Ossowieckiego znajduje się w każdej encyklopedii. O o. Andrzeju Klimuszce nie wszyscy nawet jeszcze wiedzą. Pora więc przypomnieć postać Wielkiego Jasnowidza XX wieku

15 lat temu w telewizyjnej pocztce znalazł się list z Elbląga, pisany niewyraźnym, zamazanym pismem. Ktoś zapowiedział wizytę w Warszawie. Podpis nieczytelny. Miesiąc później poznałam Go osobiście: drobny, szczupły, siwe włosy skręcone w pierścienie nad szerokim rozumnym czołem i oczy – żywe, wyraźne, jasne – jakby przeświecone od wewnątrz. Gdy kilka miesięcy później agencja światowa pisała o Nim, dziennikarze zaopatrywali swe artykuły tytułami: „Te oczy widzą wszystko”, „Jasne oczy jasnowidza” itp... Wiosną 1974 roku przywiozł do Warszawy swój pamiętnik i z ufnością powierzył go młodej dziennikarce Telewizji. Trudno było oderwać się od lektury tak bardzo niezwykłej a zarazem tak autentycznej! Pobiegłam do redakcji „Literatury”. Gustaw Góttiesman podzielił moją fascynację. Jesienią tego roku „Literatura” rozpoczęła druk pamiętników o. Andrzeja Klimuszki „Moje jasnowidzenie świata”. W latach triumfującego materializmu i zwycięskiej wszechwładzy złoty tygryś literacki drukował wspomnienia katolickiego księdza widzącego poza zmysłami, czasem i przestrzenią. Nie było chyba większego intelektualnego skandalu w powojennej Polsce!

Tak zaczęła się moja wieloletnia przyjaźń z Ojcem Andrzejem Klimuszką, który znał w moim życiu i w życiu nas wszystkich o wiele więcej niż przypuszczamy. Być może przyszli historycy epoki gwie-

rdzą kiedyś, że właśnie fascynacja o. Klimuszką, jasnowidzeniem i parapsychologią, która przetoczyła się przez Polskę lat siedemdziesiątych rozluźniła rygory doktryny, uwolniła umysły, przekonała miliony ludzi że można myśleć inaczej. Klimuszko był tym, który przez swoją między nami obecność łamał skostniałe paradygmaty nauki i zniewoloną ludzką świadomość.

Był franciszkaninem – do głębi i naprawdę skromnym, dobrym i serdecznym człowiekiem, całym swym życiem i w każdej jego chwili gotym służyć innym. Niezwykłe właściwości rozwinęły się w nim pod wpływem przeżyć okupacyjnych. Często wspominał chwilę, gdy na rynku pomorskiego miasteczka Niemcy wytrzasnęli się nad młodym księdzem przystawiając mu pistolet do pętlów. Stał przed plutonem egzekucyjnym, gotów na śmierć. „Wydawało mi się że już nie żyję, czułem wtedy, że przekraczam próg światłości – powiedział mi po latach – coś jakby otworzyło się wtedy we mnie...”. To doświadczenie zmieniło go – na zawsze... Odtąd wiedział, że nadchodzi niebezpieczeństwo, wiedział i widział więcej niż inni, ostrzegał, pomagał.

Po wojnie jako proboszcz w Prabutach zasłynął z zadziwiającej umiejętności określania losów ludzkich na podstawie zdjęć. Poszukujący rodzin pielgrzymowali tu z całej Polski. W 1948 roku rozpoczęła się wielka akcja funkcjonariuszy

Urzędu Bezpieczeństwa, która czekała na pióro historyka – w całej Polsce likwidowano księży-zielarzy, księży leczących i jasnowidzących. „Przyszedł do mnie wieczorem jeden znajomy – wspominał po latach o. Klimuszko – i znajomy ten zaczął mnie zaklinać na wszystko, żeby nie uciekać, bo wie, że tej nocy mają mnie aresztować i uwięzić. Zaczęłam się modlić gorąco, by Bóg odwrócił ten krzyż, w wyobraźni widziałem jednak ciągle ludzi w mundurach idących na mnie z psami, którzy otaczają mnie... Zrozumiałem wtedy, że nie powinienem tu zostać.”

Klimuszko zdążył tej nocy opuścić Prabuty w przebraniu kobiety i polnymi drogami przez kilka dni przekradał się na południe. Nocą zapukał do drzwi wiejskiej plebanii w Lesku. Nie powiedział prawdy. Wymyślił bajkę, że jest katolickim księdzem zbiegłym z ZSRR. Pozwoliło mu to trwać w ukryciu. Tego okresu swego życia nie lubił wspominać. Zbyt wiele cierpień, zbyt wiele ran, które się nie goiły. Nie wiem więc jak i kiedy, ale wiem, że za sprawą przyszłego papieża Karola Wojtyły Klimuszko na początku lat 50. znalazł się w Kwiśnikach na Dolnym Śląsku. „W moim życiu – opowiadał mi – był to okres najtrudniejszy, ale i najbardziej niezwykły. – Sam nie wiedziałem co się ze mną dzieje... Nie mogłem dosłownie rozmawiać z nikim, bo od razu widziałem ciąg obrazów jego życia. To ujawniało się spontanicznie, chciałem czy nie chciałem...”

W tym czasie w obecności o. Andrzeja zachodziły też silne zjawiska psychokinetyczne: słyszano niewytłumaczalne hałasy, widywano ruchy przedmiotów. „Ławki na dziedzińcu kościoła zaczęły ruszać się same, mur przy dzwonnicy zawalił się, gdy podszedłem...” W tym też czasie doświadczał wizji przyszłości Polski, świata i Europy...

O. Andrzej widział przeszłość i przyszłość za pomocą obrazów, niekiedy symbolicznych. Nie mogłam nigdy zrozumieć, jak to się dzieje i wiele razy prosiłam go, aby opowiedział mi jak to jest, czy może tak jakby się widziało coś na ekranie? „Ach, nie, to zupełnie inaczej – odpowiadał tłumacząc mi – kiedy na przykład pomyślisz o swoim mieszkaniu, to je widzisz, prawda? To ja tak samo wszystko widzę w sobie.”

Zrozumiałam, że jest jakaś przestrzeń wewnętrzna – nieograniczona, nieskończona pole, po którym swobodnie przemieszczał się zatrzymując na chwilę przed czymś nieznanym, co zostało akurat wywołane myślą czy wolą i co oglądał w sobie opisując to szczegółowo... Nie było wcale ważne, że to było, minęło, lub że to dopiero będzie. Ta Jego wewnętrzna przestrzeń była poza prawami czasu w ludzkim rozumieniu. Wydaje się, że w tej czasoprzestrzeni wszystko co było i co będzie trwa wciąż w dynamice zdarzeń, jest po prostu gdzieś zapisane, w jakichś subatomowych duchowych strukturach i w tym znaczeniu w środku o. Klimuszki jest cały wielki Wszechświat...

Książka o. Andrzeja Klimuszki „Moje jasnowidzenie świata” (które fragmenty drukowała kiedyś „Literatura”, a która została wydana przez Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej) pełna jest różnych przykładów sprawdzonych wizji, eksperymentów potwierdzonych nazwiskami autorytetów naukowych i opowieści o ludziach, którym pomógł. Kto chce, może sobie poczytać! Dowie się też, że wizje Klimuszki nie były wyrażone – czasem nieostre, niekiedy po prostu błysk, migawka obrazu zbyt krótka, by można było rozpoznać szczegóły. Często nie był pewien. Zaczynał zwykle skromnie „wydaje mi się...”, „wygląda na to, że...”, „być może...” W istocie rzeczy nie pamiętałem jednak, aby się pomylił.

Na II Światowym Kongresie Badań Psychotronicznych w Monte Carlo latem 1975 roku o. Klimuszko stał się, bez przesady, międzynarodową sensacją. O spotkaniu z Nim, o Jego diagnozie i prognozie ubiegali się dosłownie wszyscy – fizycy, lekarze, psycholodzy z różnych krajów. Otoczony powszechną życzliwością i zaufaniem miał swoje Wielkie Dni.

Zadziwiająca była Jego zdolność diagnozowania na podstawie fotografii. Wielokrotnie obserwowałam, jak patrząc na zdjęcie nieznanego osoby, z wielką łatwością wyliczał jej dolegliwości, opisywał samopoczucie i stan poszczególnych narządów, określał charakter i przebieg operacji chirurgicznych, zdarzało się, że podawał nazwę jednostki chorobowej i to po łacinie. Skąd Ojciec to wie – pytałam. „Nie wiem” – odpowiadał beznadziejnie – nie wiem skąd ja wiem. Ja to po prostu wiem z siebie. Czasem jest taki głos, który mówi we mnie, podpowiada mi i ja to powtarzam.”

Druk pamiętników o. Klimuszki w „Literaturze” w latach 1974–1975 rozpełnął w prasie burzę ataków, wątpliwości i kontrowersji, która trwała dobre parę lat. Najwybitniejsi lamali pióra. Góttiesman wyleciał z redakcji „Literatury”. Nagonka na Klimuszkę trwała wiele miesięcy, fachocho prowadzona za pomocą dyspozycyjnych piór felietonowych żurnalistów. Ten skromny i dobry człowiek stał się obiektem drwin i niewybrednych dowcipów. Martwił się tym i nie bardzo rozumiał dlaczego chcą go zniszczyć. Tymczasem do Elbląga przychodziły worki listów z kraju i zagranicy. Pracował bez wy-



O. Klimuszko wraz z fizjologiem prof. C. Baxterem ze Stanford UNIVERSITY (USA), sławnym badaczem wrażliwości roślin w Monte Carlo w 1975 r.



O. Klimuszko wśród uczestników II Światowego Kongresu Badań Psychotronicznych w Monte Carlo – lipiec 1975 r.

technienia dzień i noc. – „Ja wiem, że chcą mnie sprządnąć, chcą mnie na czymś złapać, ale ja się nie dam” – zwierzył mi się, gdy w maju 1980 roku odwiedziłam Go w Elblągu. Był skrajnie wyczerpany, oczy świeciły najsłabszym blaskiem w wymierzowanej, pomarszczonej twarzy. Nie miał żadnej rodziny, nikogo bliskiego na świecie – oprócz braci zakonnych. Pamiętam, zapytałam go kiedyś głupecie czy nie czuje się czasem samotny. „Jakże mogę się czuć samotny, gdy jestem z Chrystusem” – odpowiedział. W Jego duchowym wymiarze to Bóg obdarzył Go darem jasnowidzenia, by świadczył prawdzie. Nie chciał zawieść, do końca spełniał swą misję.

Tego roku jesienią w Londynie przeczytałam w gazecie notatkę o Jego śmierci – prasa w kraju nie odnotowała tego faktu. Tyle było zresztą ważnych wydarzeń! Wiem, że strajkujący ze Stocznii w 1980 roku porozumiewali się z o. Klimuszką: jak to się skończy – pytali – czy podpiszą z nami porozumienia? „Porozumienia będą podpisywane dwukrotnie” – odpowiedział o. Andrzej. Czy się pomylił? Czymże był okrągły stół jak nie powtórnym podpisaniem układu? Gdy stan wojenny katapultował mnie na drugą półkulę, powstał o. Klimuszko i jego wszystkie słowa podtrzymywały mnie cały czas na duchu. „Polska będzie źródłem nowego prawa na świecie a kraj ten zostanie tak uhonorowany wysoko jak żaden w Europie” – pisał w 1974 roku i było to przed wyborem papieża, przed „Solidarnością” i nikomu się nie śniło, że Lecha Wałęsę 21 razy na stojąco będą oklaskiwali amerykańscy kongresmeni. Kto mi nie dowierza, niech weźmie „Literaturę” z 1975 roku, gdzie Klimuszko kończąc swoje pamiętniki pisze, że gdyby miał wybrać jakiś kraj na świecie do życia, to wybrałby tylko Polskę, bo tylko nad Polską nie widzi chmur krwi i zniszczenia lecz jasne pro-

mienie przyszłości. Czy to znaczy, że takie chmury widział nad Europą?... Właściwie, tak... „Będzie jakaś wojna w Europie, ale to nie przejdzie przez teren Polski” – powiedział mi kiedyś w zaufaniu. „Widziałem żołnierzy przepływających się przez morze, na takich małych okrągłych stateczkach, ale po twarzach widać było, że to nie są Europejczycy, widziałem domy walące się i włoskie dzieci, które płakały...” Zapytałam, więc kiedy to będzie, co to będzie? I odpowiedź: nie jestem pewien... wydaje mi się... Widział obrazy z przyszłości. Nie bardzo potrafił je zanalizować. »To wyglądało tak jak atak „niewiernych” na Europę – uśmiechnął się wtedy i dodał – wydaje mi się, że jakaś wielka tragedia spotka Włochy. Część buta włoskiego znajdzie się pod wodą – wulkan albo trzęsienie ziemi? Widziałem sceny jak po wielkim kataklizmie. To było straszne!«

A najbliższe otoczenie Polski? Co z nami będzie? Pamiętam dokładnie te odpowiedzi Klimuszki: „Czechosłowacja polączy swój byt narodowy z Niemcami w ramach tej samej państwowej federacji a Rosja Sowiecka rozpadnie się. Na wschodniej granicy będzie silne państwo ukraińskie. – To jak Polska w przyszłości może być silna między takimi dwoma potęgami? Oto odpowiedź Klimuszki na moje wątpliwości: „Polsce kłaniać się będą narody Europy. Widzę mapę Europy. Widzę orla polskiego w koronie. Polska jakśnieważne jak słońce i blask ten pada naokoło. Do nas będą przyjeżdżać inni, aby żyć tutaj i szczyścić się tym”

W najtrudniejszych chwilach życia pamiętałam te rozmowy. Wspomnienie o o. Andrzeju dedykuję czytelnikom, którzy utracili nadzieję. Bo nie pamiętam, aby kiedykolwiek się pomylił

Wanda Konarzewska

Nie z tej ziemi.

Dzierżyński: – Towarzysze! Czas robi swoje – psuje nam się Iljicz!

GAZETA NOWA

Nr 12 (17-19 I). Cena 2 000 zł

Akademik Abrikosow stale obserwował stan ciała Lenina. Już na początku marca zaczęły do niego napływać trwone informacje: czas robi swoje i na ciele pojawiła się pigmentacja oraz zmiany barwy skóry, świadczące o rozpoczynającym się procesie wysychania.

Komisja pogrzebowa Dzierżyńskiego niejednokrotnie w ciągu lutego i marca rozpatrywała problem zachowania ciała. Temat ten poruszano na posiedzeniach komisji 13 razy! Wyszuchano opinie naukowców i lekarzy. Ciałem zajmowali się bowiem ciągle jeszcze lekarze, tak jakby fakt śmierci Iljicza uszedł ich uwadze. Protokoły tych posiedzeń nie zachowały się, ale możemy sobie wyobrazić ich przebieg.

Dzierżyński: – Towarzysze! Czas robi swoje – psuje się nam Iljicz. Wczoraj zrobiło się cieplej i zwłoki trochę puchły. Wstąpiłem do grobowca wieczorem, posiedziałem w nim z godzinę, cisza, spokój, nagle widzę – Iljicz płacze! Z oka płynie łza, z nosa mu pociekło... Tak dłużej nie można, towarzysze. Albo ci uczeni są niekompetentni, albo to bardzo sprytni szkodnicy. Rozstrzelaj kilku, czy co...

Stalin: – Sami Żydzi tam się krecą, wiadomo, dodatkowe kartki na chleb i kaszel! Bezwarunkowo trzeba kilku rozstrzelać, może wezmą się za robotę. A co do ciała – zgnije, to się pochowa... Trzeba zrobić duplikat z wosku – efekt będzie ten sam, z obstrugą mniej kłopotów. Towarzysze Dzierżyński postara się, aby wszyscy milczeli... i jak grób.

Kamieniew: – Po co zaraz rozstrzelaw? Może wystarczy na Solowki... albo zabrać kartki na chleb... i obejdzie się bez krwi. Zresztą oni tam robią, co mogą, i tak nieboszczyk trzyma się nieźle – to już prawie dwa miesiące... Ja tam go nie oglądałem, ale mówią, że nawet zarost mu rośnie. I puch pojawił się na tyścinie.

Dzierżyński: – Nie puch, tylko pleśń, towarzysze! Trzeba działać szybko i zdecydowanie, bo inaczej stracimy Iljicza. Wole sam umrzeć, niż do tego dopuścić! Po moim trupie! Eserowcy i mieśszewicy zapłacą za to. Mamy ich dosyć na Łubiance. Iljicz nie pójdzie do ziemi samotnie!

W marcu odbyły się na Kremlu dwie narady z licznym gronem specjalistów, profesorów i akademików, poświęcone tematowi zachowania ciała Lenina. W ich efekcie 25 marca rząd radziecki postanowił poddać ciało trwałej konserwacji przez zabalsamowanie według nowej, oryginalnej technologii. Już następnego dnia grupa ekspertów z profesorami Worobiewem i Zbarskim na czele przystąpiła do pracy nad zwłokami.

Trzeba się było spieszyć!

Początkowo prace ekspertów trwały całymi dobami, bez przerw. Profesorowie prawie nie opuszczali mauzoleum. Pozbawieni snu i odpoczynku do tego stopnia nadzorni siły, że ledwo trzymali się na nogach.

Kiedy Dzierżyński zorientował się, że z profesorami źle się dzieje, na Placu Czerwonym pojawiła się grupa inżynierów i robotników, i w ciągu jednej nocy do mauzoleum podozono tory tramwajowe. Następnego dnia pod mauzoleum podjechał specjalny wagon z łózkami, umywalkami i kuchnią oraz damską obsługą.

Profesor Zbarski tak wspominał ów heroiczny okres swego życia: „Okolo miesiąca po rozpoczęciu prac zdecydowaliśmy się na krótki odpoczynek. Postanowiono, że Worobiew pojedzie na kilka dni do siebie do Charkowa, a po jego powrocie ja wyjadę na kilkudniowy odpoczynek. Ale trzy dni po odejściu Worobiewa późno wieczorem wydało mi się, że na twarzy Włodzimierza Iljicza pojawiły się pewne zmiany. Okolo godziny drugiej w nocy zdecydowałem się wezwać Worobiewa z Charkowa. Na Łubiance z pokoju sekretarza towarzysza Dzierżyńskiego połączyłem się telefonicznie z Worobiewem. Skrajnie podniecony, dosłownie krzyczałem, przekazując mu moje spostrzeżenia i żądając jego niezwłocznego przybycia. Rozmowa trwała kilka minut. Jakież było moje zdumienie, kiedy po zakończeniu rozmowy odwróciłem się i zobaczyłem przed sobą Feliksa Edmundowicza.”

Żelazny Feliks bacznie czuwał nad powierzchniami sobie zwłokami

I możemy sobie wyobrazić, co przeżył biedny profesor tej nocy.

„Oho – myślał zapewne – niedobrze! Oko wyraźnie wpadło. A niech to... Oko to pestka, wypcha się pakulami i będzie jak nowe, ale nos! Co się dzieje z nosem?! Skurczył się czy co... No nic, naciągniemy, wstawi się szkielet z drutu, popatrzymy jak to wygląda na fotografii. Uszy obwisły. Hm, wyraźnie nawet okłapy. No tak, straciły wodę, zwiotczały, teraz wiszą i bują się od każdego podmuchu. Przykleić, czy co? Diabli nadali tę robotę... I jeszcze ten stół nad duszą z naganem w kieszeni.”

Profesorowie uporali się bez strat osobowych z zadaniem postawionym przez partię. „Udało się nam zestawić płyn balsamujący, którego skład powstrzymywał procesy wysychania tkanek i zmiany barwy skóry. Dzięki temu ciało Włodzimierza Iljicza Lenina przeżywa w zwykłej temperaturze i można je oglądać, nie zachodząc w nim żadnej zmiany objętości i zachowane jest pełne podobieństwo.”

W ciągu wielu lat obserwacji i prac naukowych w laboratorium „udało się nam opracować szereg metod wyklucających w przyszłości wszelkie pośmiertne zmiany ciała.”

Przed oficjalnym oddaniem mauzoleum do użytku, Lenina pokazano publicznie dwa razy: delegatom XIII Zjazdu Partii w maju 1924 roku i członkom 5 kongresu Międzynarodówki Komunistycznej w czerwcu. 1 sierpnia 1924 roku mauzoleum otwarto dla publiczności.

Druga młodość Lenina

Był to drewniany budynek o architekturze identycznej, jak dzisiejsze mauzoleum na Placu Czerwonym, tylko trochę mniejszy. Stał na tym samym miejscu, naprzeciwko uniwersalnego sklepu GUM. Kiedy w końcu lat dwudziestych upewniono się, że ciało uda się zachować jeszcze długi okres, przystąpiono do budowy stałego, kamiennego mauzoleum. Wzniesiono je w ciągu jednego roku pod kierownictwem autora projektu, akademika Szczusiewa.

Od tego czasu ciało zaczęło swoje nowe życie. Nie tylko ciało, ale nawet jego poszczególne części.

Na przykład serce

trafiło do moskiewskiego Muzeum Lenina, położonego w wielkim gmachu przy wejście na Plac Czerwony – dawniej Dumie Państwowej.

Jeszcze ciekawsze są losy mózgu wodza. Zaraz po śmierci mózg przechowywano w utworzonym specjalnie Instytucie Lenina, gdzie jego badaniem zajmowała się grupa uczonych. Później na polecenie Stalina utworzono do tego celu Instytut Mózgu istniejący do dzisiaj.

Mózg Lenina

przechowywany jest w nim w postaci 30 tysięcy plasterków o grubości 20 mikronów każdy. Uczonym, którzy zajmowali się jego badaniem, w tym specjalnie zaproszonemu z Niemiec profesorowi Vogtowi, partia postawiła zadanie: wydzielić „substancję genialności Lenina” i udowodnić, że mózg przedstawiciela społeczeństwa komunistycznego odzwierciedla „wyższe stadium ewolucji ludzkości”. Dla osiągnięcia tego celu zebrano kolekcję mózgów wybitnych działaczy, między innymi Kirowa, Kalinina, Gorkiego, Majakowskiego, Eisensteina i Miczurina. W kolekcji tej znajduje się także mózg Stalina, zbadany równie dokładnie jak wcześniej mózg Iljicza, ale już z innych pobudek. Tajemnicza sala numer 19 w moskiewskim Instytucie Mózgu, gdzie przechowywana jest ta kolekcja, była do niedawna jednym z najbardziej sekretnych pomieszczeń w Związku Radzieckim.

Ciało ma własną biografię,

jeśli można się tak wyrazić. Nie tylko zmienia wygląd zewnętrzny – jeszcze po wojnie odziane było w wojskowy trenz, a od początku lat sześćdziesiątych w cywilny garnitur z krawatem, dobieganym stosownie do obowiązującej w świecie mody – ale nawet podróżuje.

Podczas wojny ewakuowano je na Syberię, obawiając się niemieckich bombardowań. Bomby Iljicza nie dosięgły, ale nieszczęście nie ominęło. W czasie dalekiej podróży do Tiumentu całe ciało pokryło się pleśnią. Polecono usunąć ją specjalistą, który okazał się niezbyt kompetentny, czy też troskliwy, i... sparzył Iljicza wrzaskiem. Pleśń zniknęła, ale po gorącej kąpieli ciało pokryło się pecherzami i w szybkim tempie zaczęło się rozpadać. W znośnym stanie udało się zachować tylko głowę i ręce, które nierzadko Gogolowski Nos, żyją dzisiaj własnym odmiennym od całej reszty życiem. Traktuje się je z wielką troską – codziennie są spryskiwane specjalnymi roztworami. Można, że pod wpływem tych ablucji Leninowi podrosły włosy na brodzie. Nie zdecydowano się jednak na gołowanie.

Ciało jest regularnie fotografowane – każdego roku wykonuje się około 40 zdjęć całej postaci, fragmentów głowy, nosa, policzków i rąk. Przy pomocy stałych „reperów” wyrównuje się położenie głowy, jeśli ta zmieni swoją ustaloną orientację.

Problemami konserwacji ciała Lenina i jego pielęgnacją w mauzoleum zajmuje się specjalne laboratorium, skupiające wybitnych ekspertów. Kolektyw składa się ze 150 ludzi. Laboratorium zajmuje się także balsamowaniem – zabiegowi temu poddany był Georgi Dymitrow, Cho-Szi-Minh, Agostino Neto, Stalin, Gorbaczew.

Ciało Lenina zachowało się dobrze. Średnio raz na cztery lata (niekiedy raz na pięć lat) wchodzi powołują specjalną komisję, która przeprowadza pełną kontrolę jego stanu i wydaje opinię. W skład komisji wchodzi zwykle minister opieki zdrowotnej, wybitny naukowiec i lekarz. Ostatnia pracowała dwa lata temu.

Stan ciała oceniany jest na podstawie wielu parametrów. Okresowo pobierane są wycinki tkanek do analizy mikroskopowej. Laboratorium opracowało cały kompleks metod, z pomocą których prowadzone są pomiary ciała. Jeżeli w jakimkolwiek miejscu stwierdzi się odchylenie o jeden – dwa milimetry – jest to dokładnie rejestrowane. Pracownicy laboratorium nie pamiętają jednak takiego przypadku, do tego stopnia wszystko jest stabilne. Nawet karnacja i kolory.

Jako nieboszczyk

jest Iljicz jeszcze całkiem młodym egzemplarzem, a jeśli porównać go choćby do mumii egipskich faraonów – wręcz oświeckiem. Nad szczęśliwą, drugą młodością Iljicza pojawiły się jednak ciemne chmury. Możliwe, że nie dociągnie do milenium, a nawet choćby do setki, chociaż z punktu widzenia medycyny mógłby sobie poleżeć jeszcze spokojnie parę wieków. 67 lat to jednak również piękny wiek, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że wszystkich pozostałych towarzyszy wspólnych bojów dawno zjadły robaki.

I kto wie, co lepsze – dla niego i dla wszystkich ludzi – 67 bożennych lat w kryształowej kućmicy, w sepułkarnym blokhauzie strzegącym serca ogromnego państwa, pośród marmuru, złocen i atlasowych draperii, w otoczeniu rozmodnionych tłumów, z melodią Międzynarodówki na placu i tupaniem przywódców nad głową – czy te 54 lata przozycia po tamtej stronie, oddane sprawie, która legła ołowianą nocą na łosach wielkiego narodu, stała się jego wieczną hanbą i przekleństwem dla milionów...

MIROSLAW KULEBA

Odkrycie pierwszego pozastłonecznego systemu planetarnego

SPOTKANIA

Nr 5 (5 II). Cena 6 500 zł

Kiedy w 1967 roku panna Jocelyn Bell wyłowiła z morza radiowych szumów słaby, lecz niezwykle regularny sygnał, została przez swego szefa zobligowana do zachowania jak najściślej tajemnicy. Antony Hewish, który kierował obserwacjami radioastronomicznymi, prowadzonymi przez Instytut Astronomii w Cambridge, po prostu nie miał wyboru. Sygnał pochodził z głębi wszechświata. Nie można było zwołać konferencji prasowej i ogłosić, że tam KTOS jest, nie eliminując uprzednio innych, mniej fascynujących możliwości i nie kusząc się o odczytanie zakodowanych przez kogós informacji.

Wstrząsliwość popłaciła. Sygnał nie niósł żadnych informacji i nie stała za nim żadna istota rozumna. Po krótkiej niepewności znowu byliśmy sami: nasi domniemani starsi bracia zmierzali do siły pod postacią obdarzonych niezwykle silnymi polami magnetycznymi gwiazd, którym nadano nazwę pulsarów. Aleksander Wolszczan, którego już dawno nie ma w Polsce, studiował w owym czasie astronomię w Toruniu i nikt nie przypuszczał, iż za jego to sprawą po trzydziestu czterech latach drogi badaczy pulsarów i poszukiwaczy kosmicznych kontaktów znowu się zbliża.

Nieprzeciętnie solidny i pracowity, stał się klasycznym przykładem drenażu mózgow. Jego obecny warsztat pracy – to największy na Ziemi radioteleskop w Arecibo na wyspie Puerto Rico, którym zarządza amerykańska National Science Foundation. Teleskop ma kształt paraboloidalnej misy o średnicy 305 m i może odbierać sygnały dziesięć razy słabsze od tego, jaki dotarłby na Ziemię z dzieciniego radiotelefonu umieszczonego na Księżycu. Doktor Wolszczan

i jego współpracownicy są zawodowymi łowcami pulsarów. Na najciekawszy z ich karier trop wpadli w lutym 1990 r. Nowo odkryty pulsar leżał w gwiazdozbiorze Panny i trafiał do katalogów pod numerem PSR 1257 + 12.

Najdoskonalszy model pulsara to sterowana bardzo dokładnie zegarem radiolatarnia, która w ściśle określonych odstępach czasu zapala się i gaśnie. Systematyczne obserwacje znanych latarni, polegające m.in. na dokładnym mierzeniu czasu rejestracji błysków radiowych, należą do rutynowych zajęć radioastronomów. Podczas prowadzonych przez kilkanaście miesięcy obserwacji PSR 1257 + 12, dr Wolszczan dokonał ponad 4000 takich pomiarów. Zestawiając je, zorientował się, iż w przeciwieństwie do ogromnej większości pulsarów, które błyskają z regularnością nie mającą w przyrodzie żadnego odpowiednika, PSR 1257 + 12 czasami błyska nieco wcześniej, a czasami nieco później niż powinien.

Planety

Zastąpmy radiolatarnię gwizdzącym co dwie sekundy gwizdkiem. Jeśli tuż po gwizdnięciu ktoś nagle odsunie się od nas o około 300 m, następne gwizdnięcie usłyszymy nie po dziesięciu, lecz po jedenastu sekundach. Dodatkowa sekunda będzie potrzebna dźwiękowi na pokonanie zwiększonej odległości między gwizdkiem a naszymi uszami. Jeśli pierwotna odległość zostanie w równie nagły sposób zmniejszona, dźwięk pokona ją w czasie krótszym od dziesięciu sekund i kolejny gwizd usłyszymy szybciej niż byśmy tego oczekiwali. Pomiar i analiza przyspieszeń lub opóźnień umożliwiają odwzorowanie ruchu gwiazdka. Koncepcyjnie takie samo, choć technicznie znacznie bardziej złożone postępowanie można zastosować do radiolatarni pulsarów. Posługując się tą metodą, Aleksander

Radziecki program badań kosmicznych obejmował także eksperymenty medyczne na żywych ludziach

PRZEKRÓJ

Nr 2431 (26 I). Cena 5 000 zł

Odstaniają się mroczne kulisy radzieckiego programu badań kosmicznych, który obejmował między innymi eksperymenty medyczne na żywych ludziach. Losy tych „królików doświadczalnych” najczęściej były tragiczne. Pisze o tym Nina Czugunowa w tygodniku „Ogoniok”.

W latach siedemdziesiątych moskiewski Instytut Badań Medyczno-Biologicznych, zajmujący się problematyką pobytu człowieka w kosmosie, zatrudniał grupę zawodowców, na których przeprowadzano skomplikowane i ryzykowne eksperymenty. Figurali na etatach mechaników czy laborantów, z mizerną, jak na owe czasy, pensją, a w protokołach doświadczeń wymieniani byli jako „ochotnicy”.

Grupa liczyła około 15 osób. Ci, którzy przetrwali i przeżyli, mogą nareszcie złamać teraz przysięgę milczenia.

Słowa „eksperyment” nikt nie używał. Mówiono po prostu: „praca”. Tak zaczynała się gra w tajemnicę państwową. Żony mimo woli zostały wciągnięte w tę grę – uzyskiwały niejako status żon kosmonautów, tych wyróżnionych, wyniesionych ponad przeciętność.

Już pierwsze loty w kosmos dały pojęcie o tym, co może tam człowiek spotkać. Najtrudniejsze jest pierwsze dziesięć dni stanu nieważkości: organizm gorączkowo usiłuje dostosować się do nowych warunków. Dłuższy proces adaptacji może zmienić ziemianina w istotę kosmiczną – mięśnie tracą siłę, serce pompuje krew „na luzie”. Mogą więc nastąpić zgubne metamorfozy, po których powrót do normalnej ziemskiej grawitacji grozi śmiercią.

Do imitacji warunków nieważkości służyła hipokineza – pobyt w pozycji leżącej, o nachyleniu ciała 6°. Potem zaczynały się doświadczenia z długotrwałym pobylem w wodzie. Te próby należały do najgorszych: nic nie ważyło ciało owinięte specjalną tkaniną i zanurzone w wodzie, kompletna utrata poczucia czasu... Z pracowni hipokinezy Siegiej Niefielodow pisał do żony:

Dzień dobry, Nadiu. Piszę na leżąco. Trochę niewygodnie, ale trudno. Dzwoniłaś wczoraj wieczorem, ale chłopcy nie chcieli mnie budzić, ponieważ przedtem byliśmy długo bez snu. Wstanę w przyszły wtorek. Nadiusza, dostałem 40 rubli, 7 pożyczylem

chłopcom, resztę przesyłam Tobie. Co z naszą pracą, jeszcze nie wiem, napiszę później. Dzień dobry, Kochana. Mamy teraz mnóstwo pracy – i nagle przychodzi Sasza Ogurcow z radosną nowiną: mamy syna...!

Żonę Niefielodowa odwoził do szpitala i przywiózł do domu z noworodkiem Sasza Ogurcow, przyjaciel Siegieja. Wówczas, w 1972, Sasza jeszcze żył. Zmarł po paru latach nagle, wkrótce po odejściu z grupy, i rozeszły się słuchy, że wszystkie jego kartoteki zniknęły z oddziału klinicznego.

Przed Saszą „wysiadł” Wiktor Wołkow, który nie wytrzymał doświadczeń na wirówce. Po historii z Wołkowem kierownictwo instytutu starało się trzymać rękę na pulsie – częściej zwalniano z grupy tych, których można było jeszcze zaliczyć do zdrowych.

Dla pozostałych, zwłaszcza dla „weteranów”, eksperyment był jak narkotyki. Wiedzieli, co to znaczy prawdziwy hazard. Żyli od doświadczenia do doświadczenia, noszeni w

Galernic

trakcie eksperymentu na rękach w sensie przenośnym i dosłownym. Powracali z „pracy” niczym alpinisci z karkołomnej wyprawy, patrząc na swoich bliskich nieobecny wrokiem i czując już po paru dniach, że coś ciąży nie ich tam z powrotem, i że nie ma na to rady.

Jak reagowały na to rodziny, żony? Jeden z nich powiedział krótko: Ciągłe wnosy o rozwód.

Wódz groziło to większości z nich, galerników kosmosu? Samotnością.

Z opowieści Siegieja Niefielodowa: Miałem spędzić z Jurą Aloninem 5 dni w komorze o wysokim stężeniu CO₂. Wiedzieliśmy, że awaryjne stężenie tego gazu w lotach podwodnej wynosi 3%, a w naszej komorze było 5,2%. Od 7 rano do 22.30 mieliśmy pracować, prowadzić notatki. Zadyszka była straszna, potem zrobiło się trochę lepiej, ale wiadomo było, że wkrótce nadejdzie nowa fala pogorszenia. Komora mała, dwie osoby do leżenia, jak w przedziale pociągu. Leżałem nocy i słyszę, że Jura nie porusza się, nie oddycha. Mówię do siebie: muszę zobaczyć, choć strasznie ciężko mi opuścić głowę. Wreszcie popatrzyłem: Jura leży, oczy ma

Wolszczan doszedł do wniosku, iż PSR 1257 + 12 porusza się po okręgu o średnicy 800 km. Wyobraźmy sobie zwałistego ojca, który kręci „drobną kaszkę” z małym dzieckiem. Podczas, gdy dziecko biega lub skacze po okręgu, ojciec na pierwszy rzut oka obraca się w miejscu. Przyjrzyjawszy się im dokładniej, zauważymy jednak, iż stateczność ojca jest pozorna. W rzeczywistości także i on porusza się po okręgu, tyle że jest to okrąg o bardzo małym promieniu. Na podstawie ruchów ojca fizyk może nie tylko odtworzyć ruchy dziecka, lecz nawet określić jego wagę. Wykorzystawszy w taki sam sposób ruchy swego pulsara, dr Wolszczan mógł odtworzyć ruchy towarzyszących mu obiektów i oszacować ich masę.

Gdy zakończył obliczenia, z ekranu komputera palnął nań pozasłoneczny układ planetarny. Zgodnie z wynikami obserwacji i obliczeń przedstawionych przez dr. Wolszczana na konferencji w Instytucie Astronomicznym, system planetarny PSR 1257 + 12 jest niewielki. Tworzą go dwie, być może trzy planety. Pierwsza, licząc od pulsara, obiega swe słońce po orbicie o rozmiarach porównywalnych z rozmiarami orbity Merkurego. Druga z kolei krążyłaby w naszym

znalezienia we wszechświecie życia i obcych cywilizacji, powoduje chyba jakąś osobiwa mieszaniną zazenowania i zadowolenia. Wiemy niewiele więcej niż nic, zdają się mówić, ale jakże imponująco potrafimy to wyrazić...

Życie, takie jakim je znamy, nie jest możliwe bez planet. Możemy mieć pewność, że po odkryciu i choćby tylko obserwacyjnym zbadaniu pozasłonecznych systemów planetarnych wszechświat nie będzie już taki sam. Jeśli z punktu widzenia możliwości rozwoju życia systemy te okazały się jałowe, będąca dziś tylko podejrzeniem samotność ludzkiego rozumu stanie się tragicznym faktem. Jeśli okazały się płodne, nasze istnienie nabierze nowego wymiaru nawet wtedy, gdy to my właśnie okażemy się najstarszymi we wszechświatowej rodzinie.

Niestety, odkrycia dr. Wolszczana nie nastrajają optymistycznie. Jeden system planetarny to oczywiście za mało, by wyrokować o wszechświecie. Tak się jednak złożyło, iż jako pierwsze poznaliśmy planety będące siedliskiem nie życia, lecz śmierci. PSR 1257 + 12, który sam jest szkieletem gwiazdy rozerwanej miliard lat temu przez potężny wybuch, nie darzy ich ani światłem, ani ciepłem. Wylewająca się zeń energia ma postać twardych promieni gamma i rozprzeczonych niemal do szybkości światła cząstek elementarnych. I jakby tego wszystkiego było za mało, jego planety są resztkami zniszczonej przezeń innej gwiazdy, która dawno temu mogła być podobna do naszego Słońca.

MICHAŁ RÓŻYCZKA

„Kopernik był pierwszym, któremu udało się przekonać pozostałych, że Ziemia jest jedną z planet Układu Słonecznego, można go więc w pewnym sensie uznać za odkrywcę Układu Słonecznego.”

Dr Aleksander Wolszczan jest odkrywcą pierwszego pozasłonecznego układu planetarnego.

Niestety, odkrycie to budzi smutne refleksje w poszukiwaczach kontaktów kosmicznych.

Profesor Bohdan Paczyński, astrofizyk, Uniwersytet Princeton

układzie planetarnym między orbitami Merkurego i Wenus; trzecia – prawdopodobnie w pobliżu orbity Ziemi. Obie planety wewnętrzne są mniej więcej trzykrotnie bardziej masywne od Ziemi i obie otrzymują od pulsara około trzydziestokrotnie więcej energii niż Ziemia od Słońca.

O życiu we wszechświecie wiemy niewiele. Tyle raptem, że pewna jego forma istnieje na trzeciej, licząc od macierzystej gwiazdy, planecie do niedawna jedynego znanego nam układu planetarnego. Przypuszczamy, że podobnych układów jest więcej i że warunki zbliżone do tych, jakie panowały na Ziemi w czasie, gdy rozdzieliła się na niej życie, nie są w skali wszechświata czymś nadzwyczajnym. I to już właściwie wszystko. Tym, którzy układają i publikują równania określające prawdopodobieństwo

otwarte, do ust przyciska chusteczkę całą we krwi. Poprosiliśmy o pomoc, ale eksperymencie nie przerwano.

Później powtórzyli to samo doświadczenie: tym razem udało się im spędzić w komorze cały miesiąc. Eksperyment monstrem wymagał całkowitego podporządkowania.

Byli to wysokiej klasy profesjonalści. O niektórych szczegółach doświadczeń dowiadywali się dopiero w trakcie „pracy”. Można im było powiedzieć: Żyży te pigułki. Żyżywali, mimo że nie mieli pojęcia, jaki będzie efekt. Był taki etap badań, który wymagał pobrania żywej tkanki mięśniowej. Przed rozpoczęciem doświadczeń umieszczono ich w klinice, wśród „normalnych” chorych. Sąsiedzi z sali byli zdumieni, mówili: Po cóż narażacie własne zdrowie? Ale nie myślało się wówczas o asekuracji, ponieważ najważniejszy był Eksperyment. W 1976 r. u niektórych z nich wykonano sondę serca. Opowiada o tym Eugeniusz Kiriuszyn:

Nie miałem głębokiej narkozy. Wstrzyknięto mi preparat, który paraliżuje wszystkie mięśnie poza mięśniem serca; poruszać się nie mogłem, ale zachowałem świadomość. Wy-

by dać nadzieję na przyszłość. Ale nadzieja pozostała nadzieją. Nikt spośród tych kilkunastu poddawanych morderczym próbom nie został nigdy kosmonautą.

Opowiada Zenia Kiriuszyn:

Rok 1976. Wstawaliśmy z trudem. Rehabilitację przeprowadzono w Instytucie Traumatologii im. Sklifowskiego. Byłem skończony. Stoje przy wejściu, palę papierosa i myślę sobie: co mam teraz robić, powieszcie mi...? Podszedł nasz chirurg, Bogomolow, mówi: „Zenia, co się z tobą dzieje?” Dał mi samochód, pozwolił pojechać do domu. Ten człowiek jest świetnym psychologiem, on doskonale rozumiał nasz stan. Ale z zawodowych psychologów nikt się nami nie zajmował, każdy z nich miał swoje tematy, swoje dysertacje... Gdy zdarzały się przerwy w pracy, myślałem sobie: niech to licha, czemu jestem taki nerwowy? Ale z biegiem lat zwiększał się ciężar balastu i nowe doświadczenie trzeba było rozpocząć bez należytej regeneracji. A potem...

Zregenerować się było coraz trudniej. Zapamiętałem na całe życie finał eksperymentu 1976 r.: siedzi sobie trzydziestoletni mężczyzna i płacze. Płacze godzinę, drugą, trzecią, nikt nie może go uspokoić, wreszcie wysyłają chłopca do domu. Ja doszedłem do siebie szybciej, ale też wcześniej zrozumiałem, co się ze mną stało. A w 1972, kiedy do jakichś tam wzniostych celów okazał się potrzebny szpiok kosmy, powiedziano nam: „To nic takiego, jedliście przecież pieczonego kurczaka, no więc to jest w środku, w kosteczkach...”

Kiriuszyn i Niefiedow zdążyli odejść w porę, zanim wyrzępały się wszystkie siły. Potrafili wyobrazić sobie finał i dzięki temu stawili opór nieuchronnym skutkom tej „pracy”.

Ale nie wszyscy stawiali opór. Siergiej Diukalin, mistrz sportu, świetny gimnastyk, uległ przemożnej władzy Eksperymentu i wycofać się nie potrafił. Zdrowie zaczęło szwankować, odsunął go od pracy, szukał zapomnienia w alkoholu. Wyskoczył z balkonu. Pozostał przy życiu, ale jest inwalidą.

Zmarł nagle trzydziestosześcioletni Drużynin: skrzep w tętnicy. Sasza Ogurcow, w rok po odejściu z instytutu, stracił przytomność na klatce schodowej. Zmarł nazajutrz: guz mózgu. Borys Paszkyn popełnił samobójstwo. Powieścił się. Był dobrym inżynierem, specjalistą od radiokomunikacji.

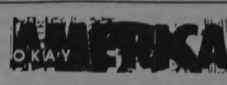
Rok temu zmarł Albert Ajupow.

Igor Diakow wyskoczył z okna.

Misza Griszkow jest od sześciu lat sparaliżowany...

(oprac. as)

To słynne miejsce w Kalifornii, gdzie robią komputery



Nr 6. Cena 15 000 zł

Krzemowej Doliny nie da się odszukać na żadnej mapie, bo nie jest to nazwa geografów. Gdy spytać o nią przeciętnego Amerykanina, zwykle można usłyszeć: „To słynne miejsce w Kalifornii, gdzie robią komputery”. Pewna siebie nowojorska spikerka sieci telewizyjnej ABC próbowała niedawno rzecz uściślić, lokując Silicon Valley na północ od San Francisco. Skończyło się na zalewie telefonów od obrażonych mieszkańców Doliny Krzemowej i publicznych przeprosinach.

Na początku obecnego stulecia dolina Santa Clara nie miała nic wspólnego ani z krzemem, ani z komputerami. Usadowiona między łagodnymi stokami gór Santa Cruz i Hamiltona, 50 km na południe od San Francisco, znana była ze swych sliwkowych i mo-

wardzie luksusowych hoteli. Właśnie wygody codziennej egzystencji, oprócz możliwości zawodowych i wspaniałego klimatu, przyciągnęły do Krzemowej Doliny czołówkę światowej nauki i techniki.

Koncentracja pieniędzy i intelektu nie wypetnia jednak, jak powinna, uliczek Mountain View kolorowym międzynarodowym tłumem. Wieczorami jest cicho i pusto. Zapchane do północy parkingi przed firmami są wystarczającym dowodem, że w życiu wszystkiego naraz mieć nie można i za uczestnictwo w technologicznych wyścigach trzeba płacić rezygnacją z wielu uroków Kalifornii. W podobnym pokoju bez okna (żeby nie było odświeżających wiatów z ekranu komputera) mógłbym równie dobrze od rana do późnej nocy pracować w Nowym Jorku czy na Alasce. Dla mojej mamy wygląda to jednak w czasie odwiedzin inaczej. Luty w Warszawie ma swoje zalety, ale trudno go tam spędzać na otoczone różami basenie, pod palmą, wokół której krąży kolibry.

Stali mieszkańcy Doliny Krzemowej temperują entuzjazm gości. Kominów nie wi-

Krzemowa Dolina

relowych sadów, orzechów włoskich i znakomitego wina. Wiecznie błękitne niebo, temperatura oscylująca latem i zimą wokół dwudziestu paru stopni oraz żyzna gleba pozwalały na uprawę zwożonych z odległych zakątków świata roślin. Do oceanu blisko; narty o dwie godziny jazdy samochodem. Mieszkańcy San Jose i pobliskich osad Sunnyvale, Mountain View, Cupertino, czy Los Altos wiedzieli, że żyją w raju i mieli cichą nadzieję, iż przez jakiś czas nikt się o tym nie dowie.

Spokój doliny został naruszony po raz pierwszy po trzęsieniu ziemi w 1906 r. Cztery pięcie San Francisco legło w gruzach i domów lotniskowych w Santa Clara zaczęto używać na stałe. Wielu ich właścicieli rozmawiało w sobie o urokach wiejskiego życia, czy też w obawie przed kolejną katastrofą, postanowiło nie wracać do miasta.

Drugi najazd zawiściasta dolina Santa Clara pobliskiemu Uniwersytetowi Stanforda, który w latach 40. i 50. stał się jednym z głównych ośrodków badań nad nowymi technologiami w elektronice. Profesorowie i studenci załatwili sobie z uniwersytetu prace zleczone, które wykonywali na strychach i w garażach swoich domów. Tak zaczęli Hewlett i Packard, założyciele obecnego giganta, chałupniczo produkując brakującą Stanfordowi aparaturę pomiarową. Identyfikację wystartowali Jobs z Woźniakiem, budując we własnym garażu prototyp Apple i inaugurując nim epokę komputerów osobistych. Dziś prosperuje w Silicon Valley blisko 700 przedsiębiorstw, wytwarzając nie tylko oparte na krzemie półprzewodniki (od czego wzięła dolina swą nową nazwę), ale i większość tego, co do nowoczesnej techniki należy. Od oprogramowania i sprzętu komputerowego, urządzeń pomiarowych i telekomunikacyjnych, po stacje kosmiczne, pływające czołgi i trudne do określenia rezultaty inżynierii genetycznej. Tu rodzą się nowe pomysły i rozwiązania techniczne, które po roku lub dwu zalewają rynki międzynarodowe. Jeśli ktoś przez przypadek zaczął już robić komputery gdzie indziej stara się przynajmniej otworzyć biuro lub fabryczkę w Dolinie Krzemowej. To największe na świecie skupisko przemysłu high-tech w miesiącu zarabia grubo powyżej tego, co huty Katowice, Lenina, Stalina, Bieruta i pozostałych osiągnęły w całej swej historii.

Z okolicznych pagórków Krzemowa Dolina wygląda jak wielki park. Obecność przemysłu zdradzają jedynie talerze połączeń satelitarnych, wystające tu i ówdzie ponad konary drzew. Żadnych kominów, buchających pieców i straż przemysłowej w pomietkach mundurach. Łuźno rozrzucone niskie (ze względu na trzęsienie ziemi) nowoczesne budynki, poprzedzielane skwerami z altankami, fontannami, kortami tenisowymi, basenami i boiskami do koszykówki. Od czasu do czasu kolonie domków mieszkalnych o stan-

dać, bo są skierowane w dół, pompując krzemowe chemikalia do ziemi. Przemysł wysysa wodę (w ostatnim półwieczu dolina obsunęła się o trzy metry), której i tak brakuje, ponieważ deszcze w zasadzie nie padają. Ludzi nazędzdzało się tyle, że ceny domów są dwa razy większe niż gdzie indziej. Jedyna nadzieja w następnym trzęsieniu ziemi, które jak zwykle, część przybyszów wystraszy.

Trzęsienia ziemi, będące obsesją Kalifornijczyków, Silicon Valley znosi jednak lepiej niż okoliczne tereny. Dolina Krzemowa znajdowała się w połowie drogi między San Francisco a epicentrum ostatniego poważnego trzęsienia ziemi na jesieni 1989 r. Straty powinny być więc co najmniej dwa razy większe, w rzeczywistości były za minimalne w stosunku do szkód wyrządzonych w mieście. Pootwierali się szuflady, trochę książek spadło z półek, ale wstrząsoodporne konstrukcje budynków zdały wspaniale egzamin.

Zaczęło się parę minut po piątej, akurat w czasie codziennej popołudniowej odprawy kierowników działów. Przy pierwszym dudniącym pomruku ludzie popatrzyli na siebie znacząco, ale nikt nie zareagował, by wykaazać opanowanie. Drugi, głośniejszy, zastał wszystkich w drzwiach, manewrujących ze sprawnością nabytą dzięki rytualnej półgodzinnej koszykówce w czasie przerwy na lunch. Przy trzecim obserwowaliśmy już przebieg wydarzeń z parkingu w bezpiecznej odległości od biurowca, w nastroju klasy, której udało się urwać z nudnej lekcji. I pewnie tak wyglądaliśmy, bo w Silicon Valley do pracy chodzi się w dzinsach, tenisówkach i trykotowych podkoszulkach. Chodnik rytmicznie falował, jakby przemieszczał się pod nim gigantyczny wąż z japońskiego filmu. Pośrodku sadzawki przed budynkiem powstał warkocz wody, jak przy plukaniu miski, i woda wychlusnęła na zewnątrz. Sam budynek kiwał się wyraźnie. Dołączona do frontu ozdóbka architektoniczna, coś w rodzaju ukośnej grubej na dwie cegły bramy, chybała się co najmniej metr w prawo i lewo. Nic się jednak nie zarysowało, nie wypadła żadna cegielka.

Wszystko to trwało mniej niż minutę. W San Francisco popleły domy i zawałyły się mosty. Jedynym zauważalnym efektem wstrząsowym w Dolinie Krzemowej było zatrudnienie przez większe firmy psychoterapeutów, z zadaniem rozładowania stresów, które mogły powstać u pracowników na skutek trzęsienia.

MAREK HOLYŃSKI

Prof. dr Marek Holyński pracuje w Massachusetts Institute of Technology w Bostonie oraz jako konsultant firm produkujących komputery graficzne w Silicon Valley.

Wolszczana

kosmosu

rażnie pamiętam wszystkie manipulacje: sonde serca, sztuczne oddychanie... Przeżyłem tak potężny szok psychiczny, że nie mogłem dojść do siebie przez 4 miesiące. Operacja trwała dwie-trzy godziny i przez cały czas myślałem: jak długo jeszcze mam znosić te męczarnie? Wszystko wypaliło się we mnie po tym doświadczeniu...

Opowiada Siergiej Niefiedow: Zabieg, nazywany łachowio intuicją, polega na tym, że wprowadza się do żyły specjalną igłę, przez igłę wpuszcza się cewnik sercowy i gdy cewnik zbliża się do komory serca, stan jest koszmarny – nie wiadomo, czy to zawał, czy już śmierć... Podczas intuicji otworzyłem nagle oczy, wówczas dodało mi środków narkotycznych i chirurg potem powiedział: „Gdyby na twoim miejscu był ktoś inny, skończyłoby się kiepsko”. Pracownicy naukowego instytutu pisali artykuły, broniли doktoraty, robili rehabilitacje. Materiału było pod dostatkiem. Lekarz naczelny, Sulzenko, wspominał kiedyś w przyjacielskiej rozmowie z Niefiedowem o możliwości ich przejścia do grupy przygotowawczej, skąd prowadziła droga na kosmodrom. Te kilka słów wystarczyło,

POLSKA

Kaczyński: Zapomnijmy na razie o rekonstrukcji rządu

Klub Parlamentarny Porozumienia Centrum uznał, zgłoszoną przez część działaczy Unii Demokratycznej próbę stworzenia nowej koalicji z udziałem SLD za skrajnie niebezpieczną. Zdaniem parlamentarzystów z PC, próba równego traktowania partii o rodowodzie antytotalitarnym — ZChN i posttotalitarnej SLD — jest moralnie i historycznie nie do przyjęcia.

Jak podkreślono w wydanej w środę uchwale, „głosy rzekące o obaleniu programu gospodarczego ministra Jerzego Eysymonta” i odwołanie debaty budżetowej mogą doprowadzić do całkowitego załamania gospodarki. „Dzieje się to w sytuacji braku alternatywy dla obecnych założeń gospodarczych”.

• Jarosław Kaczyński, wyjaśniając motywy wydania przez jego klub uchwały, powiedział, że „zdumiewające zachowanie Unii — pozbawiona szans próba obalenia rządu i propozycja tworzenia koalicji z SLD — stworzyło nową sytuację”. „Jeśli rzeczywiście Unia chce iść w stronę SLD, to nie ma mowy o zbliżeniu z nami. Musimy być dla własnej partii wiarygodni. Nikt nie może nas posadzać, że chcemy być prawą stroną w sojuszu, którego lewą stroną jest SLD — stwierdził Kaczyński. Lider PC zapytany, które z ugrupowań — Unia, liberalowie, KPN — ma największe szanse na wejście do rządowej koalicji, odparł: „zawieśmy na razie rozważania o rekonstrukcji rządu”.

• „Nie rozumiem, wyjątkowo arogancka, wprowadzająca



Fot. Andrzej Iwańczuk

w błąd”. Tak określił uchwałę Klubu PC Jan Maria Rokita (UD). — To nie część działaczy Unii, ale jej prezydium wystąpiło z inicjatywą prowadzenia szeregu rozmów o alternatywnej koalicji, nie było też mowy o tworzeniu nowej koalicji z SLD. Dziwi mnie, że PC wraca do dawnego języka wobec Unii. Poseł Rokita wyraził nadzieję, że środowowa uchwała jest „efemerydą”.

• Aleksander Hall (UD) powiedział, że bez względu na intencje ostatnia propozycja Unii „była oczywistym błędem”. Potwierdził, że prezydium Unii podjęło ją podczas nieobecności Tadeusza Mazowieckiego.

Małgorzata Subotić

Orzeczone — nie wykonane

(P) Po 1988 roku nie wykonano w Polsce kary śmierci, ale dwukrotnie — w 1989 i 1991 roku — Sąd Wojewódzki w Piotrkowie Trybunalskim i Gdańsku orzekł karę śmierci — poinformował w czwartek rzecznik prasowy Ministerstwa Sprawiedliwości, sędzia Andrzej Cudała.

Obecnie toczy się tzw. postępowanie międzyinstancyjne w sprawie kary śmierci orzeczonej 12 grudnia 1991 roku przez Sąd Wojewódzki w Gdańsku. Wyrok nie jest prawomocny. Obronca oskarżonego i prokurator, który domagał się dla oskarżonego kary 25 lat pozbawienia wolności, zapowiadają złożenie wniosku o rewizję nadzwyczajną.

Kara śmierci orzeczone w 1989 roku przez Sąd Wojewódzki w Piotrkowie Trybunalskim została zmieniona przez Sąd Najwyższy, na mocy amnestii z grudnia 1989, na karę 25 lat pozbawienia wolności.



11 nazwisk obejmuje już lista osób, wobec których rozważa się pociągnięcie do odpowiedzialności za aferę alkoholową. Wśród nich jest także Czesław Kiszczak. O posiedzeniu Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej piszemy na str. 2.

Fot. Marcin Węgr

Afera alkoholowa

Rozszerzenie listy zarzutów i osób odpowiedzialnych

Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej postanowiła wystąpić do Prezydium Sejmu z własnym wstępnym wnioskiem o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej w związku z aferą alkoholową oprócz Leszka Balcerowicza, Czesława Kiszczaka, Krzysztofa Kozłowskiego i Jerzego Cwiaka również Andrzeja Wróblewskiego (ministra finansów w rządzie Rakowskiego), Dominika Jastrzębskiego (ministra współpracy gospodarczej z zagranicą w rządzie Rakowskiego), Marcina Świącieckiego (ministra współpracy gospodarczej z zagranicą w rządzie Mazowieckiego), Ireneusza Sekułę (wicepremiera w rządzie Rakowskiego), Aleksandra Mackiewicz (ministra rynku wewnętrznego w rządzie Mazowieckiego) i Andrzeja Kosiniaka-Kamysza (ministra zdrowia w rządzie Mazowieckiego).

Zarzuca się im naruszenie artykułu 246 kodeksu karnego obowiązującego o odpowiedzialności

karnej funkcjonariusza publicznego, który przekraczając swe uprawnienia lub nie dopełniając obowiązku, działa na szkodę dobra społecznego lub jednostki, ustawy o wychowaniu w trzeźwości oraz ustaw resortowych.

Podczas zamkniętej części swojego posiedzenia w środę, 4 marca, Sejmowa Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej uznała, że do pełnego wyjaśnienia afery alkoholowej z lat 1989-90 potrzebne jest rozszerzenie kręgu osób objętych wstępnym wnioskiem o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej, przedstawionym w poprzedniej kadencji Sejmu przez komisję nadzwyczajną kierowaną przez Włodzimierza Cimoszowicza oraz rozszerzenie katalogu zarzutów wobec osób, których wnioskiem ten dotyczył. Większością głosów członkowie komisji postanowili także wystąpić do Prezydium Sejmu ze wstępnym wnioskiem o przedstawienie do sądu Leszka Balcerowicza zarzutu naruszenia usta-

wy o wychowaniu w trzeźwości i artykułu 246 k. k. oraz Jerzemu Cwiakowi, byłemu przesowi GUC, zarzutu naruszenia tej ustawy. Nie rozszerzono natomiast listy zarzutów wobec byłych ministrów spraw wewnętrznych Krzysztofa Kozłowskiego i Czesława Kiszczaka.

Wobec osób wymienionych we wstępnym wniosku komisji, formułowane były zarzuty już w czasie prac komisji nadzwyczajnej w poprzedniej kadencji Sejmu, jednak ostateczne głosowanie przesądziło o pociągnięciu do odpowiedzialności jedynie czterech osób. Wniosek Sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej trafi do Prezydium Sejmu już w czwartek, 5 marca, i po przejściu niezbędnej procedury wszystkie wnioski będą rozpatrywane przez tę komisję razem, jako jedna sprawa. Wówczas posłowie przystąpią do przesłuchania wszystkich osób objętych wnioskami wstępnymi. Podczas środowego posiedze-

nia komisji do takich przesłuchań nie doszło.

Przewodniczący Sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej Edward Rzepka (PS) zwrócił się do komisji, że dotychczas trzytygodniowe terminy rozpatrzenia tej sprawy, jak wyznaczył komisji Sejm, byłyby możliwe do dotrzymania jedynie w przypadku, gdyby nie pojawiły się żadne nowe okoliczności i nie wpłynęły żadne nowe wnioski ze strony osób, wobec których formułowane są zarzuty.

— Absurdem jest stawianie jakiegokolwiek terminu, jeżeli proszę Sejm o reasumpcję swojej uchwały i niestawianie żadnych ograniczeń czasowych. Efekty pracy nie zależą bowiem jedynie od pracowitości członków komisji, mogą się pojawiać nowe wnioski, poza tym prawo do obrony osób objętych wnioskami wstępnymi musi być zachowane. EK

KPN zapraszany do rządu?

Doradca premiera Michał Drozdek i zastępca szefa URM Grzegorz Górski przeprowadzili w piątek rano rozmowę z władzami KPN na temat rekonstrukcji rządu — poinformował o tym na konferencji prasowej (nie ujawniając nazwisk rządowych negocjatorów) lider KPN Leszek Moczulski. KPN nie otrzymała na tym spotkaniu propozycji personalnych, powiedział nam Krzysztof Król, ale przypomniał, że w grudniu jego partia dostała ofertę objęcia stanowiska wicepremiera.

Jak powiedział Moczulski, KPN poinformowała negocjatorów rządowych, że warunkiem jej uczestnictwa w rządzie jest uprzednie uzgodnienie programu gospodarczego. Według informacji uzyskanej od Krzysztofa Króla, rozmowy mają być kontynuowane.

Zdaniem Moczulskiego, rząd powinien być zrekonstruowany — albo „o partię środka, w tym KPN”, albo „z lewa — UD”. Jeśli rząd nie skupi wokół swojego programu większości sejmowej, „bę-

dzie to znaczyć, że nie powstała trwałe rządy i wtedy, w ciągu pół roku, powinny odbyć się wybory”, stwierdził Moczulski.

Olechowski musi odejść

• Zdaniem KPN, Andrzej Olechowski, minister finansów, powinien się podać do dymisji. „KPN popiera koncepcję gospodarczą ministra Jerzego Eysymonta, ale jest przeciw koncepcji politycznej, którą przedstawia Olechowski”, powiedział Moczulski. Powtórzył, że KPN głosowała przeciw rządowemu projektowi założeń gospodarczych w związku z sejmowym wystąpieniem Olechowskiego. „Ten najwyraźniej silny człowiek w rządzie wyjaśnił, że rząd będzie kontynuował bardzo silny kurs monetarystyczny poprzednich rządów i że punktem odniesienia dla niego będzie nie polska opinia publiczna, ale zachodnia, zwłaszcza koła finansowe ze wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych”, stwierdził Moczulski.

K. Gr.

Chciał wycofać PC z gabinetu

Na piątkowym posiedzeniu Klubu PC poseł Andrzej Urbanowski zaproponował, by PC wystąpiło z koalicji rządowej. Wniosek nie był głosowany, w trakcie obrad Urbanowski go wycofał. Wcześniej lider PC, Jarosław Kaczyński, powiedział dziennikarzom, że będzie o to prosił Urbanowskiego.

K. Gr.

• Parlamentarny klub PC, w sytuacji rzucającej się kryzysu rządowego oraz zagrożenia podstaw demokracji, udzielił w piątek wszelkich pełnomocnictw prezydium klubu i przesowi PC

do podjęcia działań mających na celu umocnienie pozycji rządu poprzez jego rekonstrukcję i poszerzenie bazy politycznej. Podjęto także uchwałę o nieuczestniczeniu członków klubu w zwolnieniu z 8 m., w tajemnicy przed prezydium klubu i statutowymi władzami, forum chrześcijańsko-demokratycznym. Z uwagi na rozłamowy charakter tej inicjatywy zobowiązano prezydium klubu do zgłoszenia wniosków dyscyplinarnych przewidzianych regulaminem klubu (PAF).

Na tropie samochodowej mafii

(P) Prokuratura wojewódzka w Szczecinie postawiła 28 osobom zarzut posługiwania się fałszywymi dokumentami pochodzącymi z polskich urzędów konsularnych. Sprawca miał lech posiadać kilkadziesiąt samochodów, zyskując na każdym z nich ułgę celną w wysokości 16-14 mln zł.

Jak powiedziała „Gazecie” w środę prokurator Eleonora Gasecka, oryginały dokumentów pochodzący z polskiego urzędu konsularnego w Berlinie, fałszerstwa zrobili z nich kopie techniczne. Drukarki miały oryginalne pieczęcie i były wyposażone w odłączniki.

Dokumenty upoważniały do wwiezienia do Polski towarów z dużymi ulgami celnymi. Przy usługach tylko przedsiębiorcom, osobom zatrudnionym ponad pół roku na kontrakcie zagranicznym. Podejrzani zeznali, że podobne blankiety kupili po 300-500 marek w Polsce i w Niemczech.

Prokuratura twierdzi, że oskarżeni sprowadzili kilkadziesiąt samochodów, przede wszystkim BMW, audi, renault i volkswageny. Na każdym aucie zarobili ponad 10 mln zł. Dotychczas prokuratura odebrała 12 samochodów. (daz)

Błędny zwrot w Polsce

To tytuł jednego z dwu artykułów w najnowszym, który dotarł nad Wisłę, numerze londyńskiego tygodnika *The Economist*. Chodzi oczywiście o zły, fałszywy — zdaniem autora — zwrot w naszej polityce gospodarczej i społecznej, zawarty w wytycznych rządu Olszewskiego na rok 1992. Parła-ment jeszcze dyskutuje nad tym dokumentem, dyskutują kręgi elity, głosy są jak wiadomo w dużej części krytyczne. Między innymi zarzuca się założeniu ogólnikowości i niejasności sformułowań.

W tym samym brytyjski korespondent widzi już wszystko jak na dłoni i potępia w ostrych słowach. Drugi artykuł w tymże numerze, również opatrzony jest wymownym tytułem: *Polska tradycja entuzjazmu* — w domyśle entuzjazm do swych reform.

Trzeba przyznać, że wstępne akapity obu opracowań, są pełne pochlebnych słów pod adresem naszego kraju. Czytamy, że Polacy okazali się najodważniejszymi reformatorami we Wschodniej Europie. Żaden inny kraj postkomunistyczny nie zrobił tak dużo i tak szybko, aby odebrać się od swej przeszłości. Wiele słów uznania znajdujemy w tych tekstach dla rządu Mazowieckiego, który w styczniu 1990 roku zapoczątkował *big bang*, eksplozję entuzjazmu. Tego określenia używają Anglosasi w przenośni, dla opisania narodzin... naszego układu społeczno-gospodarczego. Leszek Balcerowicz porównywany jest z fatatykiem rewolucji francuskiej — Robespierrem.

Czytamy w artykule, że plan Balcerowicza był ryzykowną grą, która jednak zaślubiła na sukces. I ten sukces zaczął się ujawniać. Hiperinflacja została wzięta w karby, podobnie wydatki publiczne, wstrzymano wypływ pustego pieniądza, ustalano

złotówkę. Niestety jako *nieunikniony rezultat* tych pociągnięć wystąpiła ostra recesja i głębokie bezrobocie. Brytyjski autor nie dostrzega jednak jeszcze innych groźnych następstw planu Balcerowicza, jak głęboka pauperyzacja społeczeństwa, wygórowanie oświaty, służby zdrowia, kultury.

Maciej LELIWA

Korespondent *The Economist* wypisując receptę na kolejny etap naszej gospodarczej historii, widzi tylko dwa jej składniki: dalsza przyspieszona szeroka prywatyzacja i nadal twardy nieublagany zaciskowy chwyt fiskalny. Ponieważ rząd Olszewskiego ma co najmniej niechętny stosunek do takiej mikstur, komentator znad Tamizy nie kryje swojej pogardy. Wytyczne rządu na rok 1992 nazywa *voodoo economics* — szamańska ekonomia. Szczególnie bulwersuje go zamiast *podpierania przez Olszewskiego kulawego państwowego przemysłu*.

Zdaniem *The Economist* wszelkie zło zaczęło się od ostatnich wyborów do parlamentu, kiedy do Sejmu weszło 29 partii. Koteryjne tarcia i personalna rywalizacja tworzą zamęt w Izbie, z którego nic co racjonalne zrodzić się nie może. Jednocześnie autorytet moralny prezydenta nie jest już taki jak kiedyś (mówi się, że doradca jego jest osobisty zofer). Solidarność, kiedyś przewodząca walce o demokrację w Polsce, teraz przekształca się w adwokata robotniczych interesów (to dla Brytyjczyka zgrzyt).

Oczywiście nie można powiedzieć, że materiał opublikowany

w *The Economist* nie zawiera żadnych trafnych spostrzeżeń, ale jest on głównie powtórką wskazań naszych doradców zza granicy i całkiem dalekich granic, z krajów, w których w wyniku niezadowolenia ludu może niebawem dojść do drastycznej zmiany ekip rządzących. A przecież tamtejsza recesja, w porównaniu z naszą, to przysłowiowe małe piwo. Może więc przypomnieć łacińską frazę: *medicus curate ipsum!*

I o jeszcze jeden aspekt sprawy można mieć pretensje do komentatora londyńskiego. Reprezentuje on tygodnik o wielkiej renomie światowej. Zatem jego sformułowania w rodzaju: *Fałszywy zwrot w Polsce; Polacy tracą serce do reform* może zapalić czerwone światło w głowach tych cudzoziemców, którzy ewentualnie chcieliby u nas inwestować. A przecież autorowi z Londynu o to chyba nie chodziło?

Dlaczego upadł maszt

(A) Kilka poważnych błędów w pracach remontowych ekipy Mostostalu Zabrze przy maszcie w Konstancynie k/Gabliny odkryli inspektorzy. Remont przeprowadzony tu przed zawaleniem się obiektu w sierpniu 1991 r. odbywał się bez odpowiedniego nadzoru i był wykonywany przez ludzi bez kwalifikacji, poinformował nas w piątek prezydent Roman Lewandowski.

Np. przy wymianie pierwszego podporządkującego maszt nastąpiło odchylenie w pionie o 4,5 m, które prawdopodobnie nie zostało później wyrównane — twierdzą eksperci. Błędy ekipy remontowej zostały potwierdzone przez dwóch niezależnych ekspertów powołanych przez prokuraturę w Plocku i Ministerstwo Łączności. Mostostalu Zabrze, główny wykonawca masztu, przeprosił własną obsługę, ale jej rezultaty nie ujawnił prokuraturze.

Prawdopodobnie jeszcze w maju śledztwo zostanie zamknięte, prokuratura skieruje do sądu oskarżenia przeciwko pracownikom Mostostalu, którzy kierowali pracami remontowymi przy maszcie w Konstancynie. (BN)

Sądowy epilog w sprawie śmierci prezesa NIK

Prokuratura Wojewódzka w Piotrkowie skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko kierowcy rządowej limuzyny, pracownikowi Biura Ochrony Rządu, że prowadząc pojazd nie zachował należytej ostrożności, powodując wypadek drogowy, w którym zginęły trzy osoby, wśród nich ówczesny prezes NIK Walerian Pańko. Według opinii ekspertów kierowca jechał z nadmierną szybkością (ok. 130 km/godz.) i podczas wyprzedzania dokonał zbyt szybkiego skrętu na lewy pas drogi, co doprowadziło do zderzenia z jadącym prawidłowo BMW.

Bankructwo prokuratury w Przemysławie

Na drugi kwartał br. Prokuratura Wojewódzka w Przemysławie otrzymała na opłaty za czynsz, energię i przesyłki pocztowe jedynie 4 mln zł, co wystarczy na dwa dni funkcjonowania urzędu. W dodatku zalega ze świadczeniami za te usługi od początku roku. Z funduszu osobowego natomiast pieniądze starczy jedynie na placę, zabraknie ich na opłaty dla ZUS. Zastępca prokuratora wojewódzkiego Stanisław Radzyk wyraził obawę, czy w tej sytuacji będzie możliwe prawidłowe wykonywanie zadań. W każdej chwili bowiem budynki prokuratury mogą być pozbawione prądu i połączeń telefonicznych.

Filmowcy i lubieżnicy

Prokuratura Wojewódzka w Rzeszowie skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko dwóm mieszkańcom tego miasta, którzy dopuszczali się czynów lubieżnych wobec nieletnich chłopców. Wykorzystywali ich także do nakręcania filmów pornograficznych, rozpowszechnianych potem we Francji, Holandii i w Niemczech. Prokuratura ustaliła, że w pornograficzno-filmowych orgiach brali udział również obywatele obcych państw, np. dwóch Brytyjczyków specjalnie w tym celu przyjeżdżających do Polski. RJB

Kara śmierci za morderstwo

Sąd Wojewódzki w Olsztynie skazał 4 m. na śmierć mordercę czterosemletniego rodzinnego wsi Babieniec, przerywając tym samym niepisane moratorium dla orzekania tej kary.

Eugeniusz M., wielokrotnie już karany, pracował okresowo w gospodarstwie swoich ofiar. 9 stycznia 1991 r. zażądał 212 tys. zł za swoją pracę. Kiedy gospodarz będący pod wpływem alkoholu, odmówił, oskarżony zabił go nożem. Następnie zamordował żonę gospodarza, jej brata oraz 3-letnią córeczkę.

Ostatni raz karę śmierci orzeczono i wykonano w Polsce w 1988 r. Rok później Sąd Wojewódzki w Piotrkowie wydał taki wyrok na mordercę nieletnich chłopców; SN zamienił go na 25 lat pozbawienia wolności.

Polska jest jednym z ostatnich krajów w Europie, w którym istnieje ten rodzaj kary. Zna ją np. belgijski kodeks karny, lecz kary śmierci nie orzeczono tam od ponad 30 lat. Nie przewiduje jej projekt nowego polskiego kodeksu karnego. Zamiast kary śmierci ma być orzekane po-

zbawienie wolności na 25 lat, a w wyjątkowo drastycznych przypadkach (morderstwo wielokrotne lub popełnione ze szczególnym okrucieństwem) – dożywotnie więzienie.

Najwięcej wyroków śmierci (przez powieszenie) wykonano w 1973 r. – 27, przedtem kolejno, licząc od 1960 r.: 16, 5, 6, 4, 10, 5, 8, 5, 8, 7, 10, 6. Po 1973 r.: 7, 10, 16, 13, 12, 12, 4, 6, 2, 8, 9, 10, 10, 6, 1.

Liczba straconie nie jest tożsama z liczbą prawomocnych wyroków.

RJB

Jerzy Dziewulski przywrócony do służby

Naczelny Sąd Administracyjny przywrócił 4 marca do służby w policji byłego komendanta komisariatu na lotnisku Okęcie w Warszawie Jerzego Dziewulskiego, zwolnionego w październiku ub. roku przez byłego komendanta głównego Policji Romana Hule. – Sąd uznał, że nie było żadnych przyczyn, dla których powinien być zwolniony – powiedział Dziewulski.

Decyzja o zwolnieniu Dziewulskiego – utrzymana w mocy przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Henryka Majewskiego – została podjęta, jak wówczas tłumaczono, za względu na „ważny interes służby”. Minister Majewski przyznał wtedy, że nie potwierdził się zarzuty o podejmowaniu przez Dziewulskiego dodatkowych zajęć zarobkowych, uznał natomiast za słuszne zarzuty o „bliskich powiązaniach z kierownictwem spółki Art-84”. Dziewulski zaprzeczał, jakoby kiedykolwiek pracował dla tej spółki.

Od października Jerzy Dziewulski jest posłem z listy Polskiej Partii Pracy Piwa. (PAP)

Uniewinnienie księdza

Sąd Najwyższy rozpatrywał 6 m. rewizję nadzwyczajną ministra sprawiedliwości wniesioną na korzyść ks. Józefa Osiadłego.

W czerwcu 1960 r. Sąd Wojewódzki w Lublinie skazał go na 3 lata więzienia za to, że podczas kazań w kościele w Lesnej Podlaskiej nadużył wolności sumienia w celach wrogich PRL. Miało to polegać na rozpowszechnianiu fałszywych wiadomości o prześladowaniach Kościoła i nawoływaniu wiernych do walki o położenie

kresu tym represjom.

Autor rewizji zarzucił wydanemu przed 32 lata orzeczeniu naruszenie odpowiedniego przepisu dekretu z 1949 r. o ochronie sumienia, na podstawie którego doszło do skazania księdza. Tymczasem jego czyny nie miały znamion przestępstwa. Minister podniósł też w swoim wniosku kwestię uchybień formalnych, których dopuszczono się w I instancji.

Sąd Najwyższy podzielił tę argumentację i uniewinnił księdza.

J.O.

Cena strachu

Spółeczeństwo się boi. W zeszłym roku w kraju zanotowano 721960 przestępstw kryminalnych. Wykrywalność wyniosła 42,1 proc. Przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu było 48051. Najmiej więcej wykryto kradzieży z włamaniem do obiektów prywatnych – 21,7 proc. Zanotowano ponad 275 tys. takich przestępstw. Stan zatrudnienia w policji 1 lutego 1992 r. wynosił 94310. W styczniu przyszło do pracy 255 nowych funkcjonariuszy, odeszło 362.

Z badań opinii publicznej można się dowiedzieć, że prawie jedna trzecia dorosłych Polaków uważa, że policja dba gorzej o bezpieczeństwo ich rodzin niż dawna MO, 18 proc. twierdzi, że lepiej, 52 proc. nie widzi różnicy.

„Ja też się boję. Jeżdżę z aplikantem, który nie może nosić przy sobie broni. Praktycznie w każdej chwili mogą oberwać. Samochód oczywiście nie nadaje się do pościgu” – mówi policjant patrolujący Dolny Mokotów.

Policjanci narzekają na niskie płace, stary sprzęt transportowy, złe środki łączności, nadmierną centralizację, niepotrzebną biurokrację. Domagają się niezbędnej komputeryzacji. Polska jest coraz częściej penetrowana przez międzynarodowe gangi przestępcze, które dysponują sprzętem, o jakim policja nawet nie marzy.

W budżecie są dziury, brakuje na wszystko, ale trudno nie przyznać policjantom racji. Związczą że „policjant ma obowiązek narażania życia”, jak mówi starszy sierżant Grzegorz Korytkowski, przewodniczący NSZZ Policjantów w województwie warszawskim. A nie zawsze ma na to ochotę.

Najwięcej ofiarował prezydent

(P) Niespełna 19 mld zł wpłynęło na powołany w listopadzie 1989 r. przez Sejm Fundusz Daru Narodowego, który zakończył działalność w ubiegłym tygodniu. Żeby spełnić prawie 1400 próśb o pomoc finansową, z jakimi się do niego zwróciło, Fundusz musiałby zbierać 320 mld zł.

Zebrać pieniądze i wpłynąć z sukcesem do składek, biurowe i innych ofiarowanych przedmiotów przeznaczono głównie na pomoc szkołom, szpitalom i domom opieki. Prawie 700 mln dostało wydawnictwo „Czytelnik”.

Uszkodzona biurowiec przetransportowała 358 pięciogramowych sztabek czystego złota, które sprzedawano powyżej ceny kruszcu – po 800 tys. zł.

Najwięcej wpłacił na Fundusz prezydent Lech Wałęsa, który 200 tys. dolarów Pokojowej Nagrody Nobla przeznaczył na remont i zakup sprzętu medycznego dla Szpitala Specjalnego w Gdańsku. Raczowski „Polmos” ofiarował 20 mln na szpital w Raciborzu, szkoła podstawowa w Strzebielnie – 71 tysięcy na pomoc Litwie, a pani Janina Międzybrodzka z Krakowa – 8 mln 400 tys. dla kościoła św. Mikołaja w Krakowie. Pieniądze napływały także z zagranicy – np. prawie 10 tys. dol. z USA, 29 dolarów z Libii i ponad 5,5 tys. dol. z Zimbabw. Zbiierali je głównie zagraniczne parafie i organizacje kościelne.

Ofiarodawcy biurowe i dzieł sztuki oraz większych sum pieniędzy dostali pamiątkowe obracezki z napisem „Dar Narodowy 1990”.

(wer)

ŚMIERTELNA DAWKA

(A) Nieskuteczną Komisję ds. Zapobiegania Narkomanii ma zastąpić niezależna agencja z wieloma uprawnieniami i budżetem na ten rok co najmniej 320 mld zł. Według źródeł nieoficjalnych jest w Polsce ok. 200 tys. narkomanów. Co najmniej 100 umiera rocznie z przedawkowania.

Trzy lata więzienia za uprawianie maku, konopii lub grzybów zawierających substancje odurzające, od pięciu lat za ich posiadanie i dziesięć lat za nakłanianie do zażywania narkotyków – takie kary przewidziano w projekcie nowelizacji ustawy o zapobieganiu narkomanii.

Przedstawiciele środowisk antynarkotycznych, opracowujących nową ustawę o zapobieganiu narkomanii, uznali wczoraj w Sejmie, że istniejąca przy Ministerstwie Zdrowia Komisja do Spraw Zapobiegania Narkomanii nie jest w stanie skutecznie przeciwdziałać się „narkomanijskiej epidemii”.

Na wniosek dr. Marka Stamszki z Polskiego Towarzystwa Psychiatricznego przyjęło w projekcie nowej ustawy, że zamiast Komisji powstanie działająca przy Radzie Ministrów podsektorowa Agencja do Spraw Zapobiegania Narkomanii.

Agencja – jeżeli ustawa zostanie przyjęta przez Sejm – będzie dysponowała własnymi środkami finansowymi, ich rozmiar wielkość ma być nie mniejsza niż 2 proc. wartości rocznego podatku obrotowego od sprzedaży napojów alkoholowych. W roku 1991 suma ta wyniosłaby ok. 320 mld zł.

Jestem za utworzeniem zespołu osób, wręcz sztabu operacyjnego z szerokimi uprawnieniami – mówiła wiceminister zdrowia Krystyna Skieniewicz.

W spotkaniu uczestniczyli posłowie, przedstawiciele resortu zdrowia, edukacji narodowej, spraw wewnętrznych, Monaru i wysłannicy kościołów. Obradom

przewodniczyli podwójnie SLD Izabella Sierakowska i Andrzej Golimont.

W Polsce zarejestrowanych jest ok. 14 tys. narkomanów, jednak źródła monarowe szacują, że jest ich 150 tys. W 1990 r. policja zlikwidowała ponad pół tysiąca chałupniczych laboratoriów polskiej heroiny, tzw. kompotu.

Brac za wszelką cenę

Jeden „centymetr” polskiej heroiny kosztuje ok. 16 tys. zł. Dzienna dawka narkotyków narkomana sięga od 7 do 30 „centymetrów”.

Większość narkomanów nie pracuje i nie ma środków do życia. Żeby zdobyć pieniądze na opiatek, gotowi są prawie na wszystko – mówi szef Monaru Marek Kotasński.

Według danych policji w ubiegłym roku 40 proc. spośród narkomanów zatrzymano za różne przestępstwa. W 400 przypadkach były to włamania do aptek, z których kradziono środki odurzające.

Wiele dziewczyn zarabia na narkotyki prostytutką – mówi Kotasński. – Duża ich część to nosicielki wirusa HIV. Nie pomagają przerzutyw rozdawane za darmo przez Monar, gdyż klienci narkomanek-pr prostytutek, nie chcą ich skasować, twierdząc, że jest to „niehonorowe”.

Narkomani w Polsce

Inny powódzany zagrożeniem są narkomani – nosiciele bakterii HIV, z którymi dotychczas nie starczyło. – Po wstrzyknięciu infektowanej krwi się agresywni, zaczepiają ludzi na ulicy lub w autobusach i wyduszają pieniądze, stantując przechodniów strzykawkami z zakażoną krwią – mówią pracownicy Monaru.

Klej zamiast kompotu

Od przedawkowania narkotyków umiera co roku ok. 100 osób. Szef Monaru uważa jednak, że drastyczny wzrost umieralności dopiero nastąpi. Najpóźniej za rok zaczyna się wyłuszczać. Obecnie już teraz wielu z nich jest na granicy życia. Właściciel el, który „paj” od siedmiu i więcej lat – mówi Kotasński.

„Ci, którzy nie mogą kupić sobie „kompotu”, sięgają po środki zastępcze, np. klej, rozpuszczalniki, pasty czy proszki”.

W 1990 r. policja zlikwidowała prawie 600 nielegalnych chałupniczych laboratoriów produkcji „kompotu”. W większości przypadków jest on robiony w mieszkaniach, często gdy rodzice są w pracy. 95 proc. narkomanów mieszka w miastach, i tutaj produkuje się większość „kompotu”.

Krzysztof WIELGOPOLAN

54 proc. Polaków uważa, że danie łapówki jest często jedynym skutecznym sposobem załatwienia nawet prostej i nie budzącej wątpliwości sprawy. 40 proc. sądzi natomiast, że każda sprawę można załatwić, jeśli tylko wszystkie potrzebne dokumenty są w porządku.

Niemożliwe i konieczne

Prezydent Lech Wałęsa spotkał się w poniedziałek w Belwedrze z premierem Janem Olszewskim. Obaj politycy rozmawiali o sytuacji związanej z nieprzejściem przez Sejm założonej polityki społeczno-gospodarczej.

Biuro Prasowe Prezydenta poinformowało, że „prezydent podkreślił potrzebę rozszerzenia koalicji rządowej jako parlamentarnej podstawy dla rządu”.

Z podobną inicjatywą występuje od kilkunastu tygodni stępe Porozumienie Centrum Jarosław Kaczyński. A ostatnio precyzyjnie, że rozszerzenie koalicji jest możliwe tylko o Unię Demokratyczną.

Najprawdopodobniej także prezydent wskazuje na konieczność dołączenia tego właśnie ugrupowania do politycznej bazy gabinetu Jana Olszewskiego. Rzecznik prezydenta Andrzej Drzycki przekazał „Rzeczpospolitą” przez Biuro Prasowe, że nie ma nic do dodania ponad to, co jest w komunikacie. Tą samą drogą Drzycki zaprzeczył informacji, by Lech Wa-

łęsa kontaktował się z premierem Olszewskim w trakcie piątkowego, nadzwyczajnego posiedzenia rządu. Natomiast w wypowiedzi dla PAP powiedział, że „prezydent nie wskazywał żadnych konkretnych partii czy ugrupowań – inicjatywa w tym względzie należy do premiera”.

Premier Olszewski konsekwentnie twierdzi, że „rządowo na temat poszerzenia koalicji będzie można mówić dopiero po przedstawieniu przez rząd ustawy budżetowej”.

„Tylko na gruncie tego programu mogą być prowadzone negocjacje ze wszystkimi, którzy ten program akceptują”.

Wiadomo, że Unia nie akceptuje programu gabinetu Jana Olszewskiego. Swoje stanowisko jasno określiła w wydanym kilkanaście dni temu oświadczeniu.

Zdaniem rzecznika rządu Marcina Gugulskiego „są i będą prowadzone różne rozmowy”, np. w śróde premier spotka się z klubem „Solidarności”. Na pytanie, czy ostatnie stanowisko KPN – o konieczności odejścia ministra finan-

sów Andrzeja Olechowskiego – wyklucza współpracę tego ugrupowania z rządem, Gugulski odparł: „są słowa i są czyny”. Zastrzegł jednocześnie, że dopiero potwierdzenie przez budżet program może być podstawą tworzenia „strategicznej, a nie taktycznej koalicji”.

● Ani wypowiedź prezydenta, ani premiera nie wnoszą niczego nowego – ocenia Waldemar Kuczyński z Unii Demokratycznej.

Stanowisko Lecha Wałęsy nie jest nowe. Jan Olszewski powtarza swoją formułę, która jest nie do przyjęcia. Jeśli ktoś wchodzi do koalicji, chce także wnieść elementy swojego programu. W rzeczywistości Olszewski proponuje, by Unia przyczyniała się do tej koalicji.

Kuczyński nie rokuje dobrych perspektyw gabinetowi Olszewskiego – jeśli podstawą jego „trwałości” byłoby coś w rodzaju parlamentarnych partii bójących się obalić rząd”. Taki fundament może nagle okazać się bardzo efemeryczny.

Małgorzata Subotić

KONTYNGENT MOTOREM KONTRAKTÓW

(A) Prawdopodobnie ustąpimy w sporze z EWG o podział bezcłowego kontyngentu na import samochodów do Polski. Być może zostanie on po prostu zwiększony. Samochody, które w ramach kontyngentu zostaną sprowadzone do Polski, nie będą jednak tańsze. FSM może podpisać kontrakt z FIAT-em jeszcze w marcu.

O perspektywach polskiego przemysłu samochodowego poinformowali w piątek przedstawiciele rządu prowadzący negocjacje z zagranicznymi koncernami, które chcą inwestować w Polsce.

SPORNE KONTYNGENTY

Zdaniem wiceministra przemysłu Edwarda Nowaka, który tydzień temu doprowadził do podpisania kontraktu General Motors z FSO, ewentualne niepowodzenie negocjacji z EWG w sprawie certyfikatu kontyngentu bezcłowego samochodów może nawet uderzyć w produkcję wszystkich kontraktów na produkcję samochodów.

Kontyngent 30 tys. samochodów z EWG, które nie będą w Polsce obłożone clem, minister współpracy gospodarczej z zagranicą podzielił w styczniu między FIAT-a, General Motors i Volkswagena. Według Nowaka, podzielenie tej puli samochodów między większą liczbę firm nie miało by większego sensu – żadna firma nie byłaby bowiem z tego zadowolona.

Dlatego rząd nie wyklucza zwiększenia kontyngentu – poinformował Nowak. Nie chciał jednak powiedzieć, o ile byłby on większy. Na przyszłość mogą liczyć tylko „partnerzy strategiczni” polskich fabryk, ale i dla innych przewidziano także różne zachęty do inwestowania.

Rząd nie zgodził się, by bezcłowe samochody sprzedawano po niższych cenach.

(W) W Polsce jest coraz mniej przedmiotów, które nie są objęte importem – podał ekspert, że duża bawliwa presja jest byle spłacała. Czy będzie mniej importu?

– Prawdopodobnie tak – powiedział nam wczoraj Marek Kłopotowski z Polskiego Związku Przemysłowców, Pasterzów, którzy mają ponad 20 ul., zostali obłożeni podatkiem, co spowoduje zmniejszenie importu.

Mniej przetrzeć to nie tylko mniej importu, to także mniejsze płyny w kaskach, ogrodach i na drzewach. Kilka lat temu w Polsce było ok. dwóch milionów przeszleń rodzin, teraz jest mniej niż milion. Do „chłopskiej” Polski potrzeba ich około 1,5 mln. (dop)

„Kaczki” zostały zjedzone

W dostojnych salach Kolecy im. Jana Pawła II Fundacji Janiny i Zbigniewa Porczyńskich odbyła się uroczystość wręczenia „Złotych kaczek” – tradycyjnych nagród czytelników tygodnika „Film”.

Jak już informowaliśmy, za najlepszy film polski 1991 roku widzowie uznali „Podwójne życie Weroniki” w reżyserii Krzysztofa Kieślowskiego, natomiast na miano najlepszych aktorów zasłużyli – Joanna Trzpięcińska i Bogusław Linda. Tytuł najlepszego filmu zagranicznego otrzymał „Taniec z wilkami” rozpowszechniany w naszym kraju przez firmę Solpan i Fundację Sztuki Filmowej. Kevin Costner, niestety, nie mógł przyjechać do Polski.

Nagrody wręczano w atmosferze zadowolenia, choć jeszcze w połowie ubiegłego roku istnienie tego 35-letniego wyróżnienia było zagrożone, bowiem, jak przypominał re-

daktor naczelny „Filmu” Maciej Pawlik, z ekranów niemal całkowicie zniknął polski film. Na szczęście koniec roku był bardziej obfity.

Krojenie kaczki przeznaczonej do konsumpcji odbyło się publicznie, i co niesłychanie rzadkie, artyści rozpoczęli jedzenie przed przybyłymi na uroczystość politykami.

Wszyscy laureaci bardzo serdecznie dziękowali polskiemu widzowi, że chodzi do kina i wybrał właśnie wyróżnione filmy i aktorów.

„Rzeczpospolita” zapytała więc Krzysztofa Kieślowskiego, kim – jego zdaniem – są widzowie kinowi w Polsce.

– Myślę, że są to przede wszystkim ludzie młodzi. Nie widzę zresztą potrzeby określania cech takiego widza. To nie ma znaczenia, czy to będzie starszaka, student czy pracownik fizyczny, mieszkaniec dużego miasta czy małego. Nie sadzę, abym robił filmy elitarne, tzn. w pewnym

sensie takie robię, bo nie wyszczę na nie chodzą, ale dotyczą one wszystkich ludzi wrażliwych. A tacy są wszędzie – na ulicy i na uniwersytecie.

– Wspomniał pan o młodych, znaliśmy się oni również wśród pana rywali do „Złotej kaczki”. „Kroll” Władysława Pasikowskiego zdobył tylko niewiele głosów mniej. Czy pana zdaniem tworzy się już coś na kształt nowej polskiej szkoły?

– Nie mam pojęcia. Niezbyt często jestem w kraju, niewiele takich filmów oglądam, żeby móc powiedzieć coś sensownego. Cieszy mnie po prostu, że tu obok znalazł się film młodego człowieka, niedawnego absolwenta szkoły filmowej, który już zrozumiał, czego chce publiczność. W gruncie rzeczy o to chodzi. Jeżeli teraz ma się ochotę i umie się na to ockanie odpowiedzieć – to wszystko.

J.L.

ŚWIAT

Buchanan dokuczliwy dla Busha

W kolejnej serii amerykańskich prawyborów (3 bm.) republikański rywal prezydenta Busha Patrick Buchanan, znów — jak w New Hampshire i w Południowej Dakocie — zdobył ok. 1/3 głosów w kilku stanach. Tak więc, wyprzedził znacznie Buchanana i zajmując za każdym razem pierwsze miejsce, Bush jest jednak skazany na obecność dokuczliwego rywala w dalszych etapach kampanii prezydenckiej.

Tajemnicza sukcesu Buchanana tkwi w kumulacji niezadowolonych z ekonomicznej polityki administracji Busha, którą Amerykanie obarczają winą za zasięg recesji i bezrobocia. Agresywna i umiejętna kampania, jaką prowadzi Buchanan, sprzyja rozgłosowi tej demonstracji protestu.

Natomiast Bush liczy na siłę prezydenckiej perswazy i na podległy mu aparat Partii Republikańskiej. Spodziewana poprawa wskaźników ekonomicznych tym bardziej ułatwiłaby mu odyskanie sympatii wyborców. Ale chodzi też o to, by przedłużająca się wojna z Buchananiem zanadto nie wyczer-

pala Busha przed decydującym starciem z Partią Demokratyczną, które przesądzi o wyniku listopadowych wyborów.

Toteż Partię Republikańską pociesza niepewność panująca w obozie demokratów. Prawyborcy z 3 bm. nie wyloniły wyraźnego lidera do prezydenckiej kandydatury. Wprawdzie jeden z faworytów, gubernator stanu Arkansas Bill Clinton, wygrał prawyborcy w Georgii, jednak jego główny konkurent, b. senator Paul Tsongas, dotrzymał mu kroku plasując się na pierwszym miejscu w stanach Maryland i Utah.

W najbliższy wtorek 10 bm. prawyborcy przypadają w dalszych 11 stanach, głównie na Południu USA, gdzie najprawdopodobniej dobrze wypadnie Clinton — lokalny polityk, popularny wśród czarnej ludności. Republikanie sądzą, że gdyby właśnie on został w końcu prezydenckim kandydatem demokracji, byłby przeciwnikiem łatwiejszym do pokonania, a to ze względu na zarzuty o niemoralność, jakimi został obciążony na początku kampanii wyborczej.

Maksymilian Berezowski

Gorbaczow — najmilszy gość

Krystyna Grzybowska z Bonn

W środę przed południem przybył do Bonn były prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow wraz z małżonką Raisą. Nie witano go z honorami wojskowymi, za to dziennikarze i reporterzy telewizyjni oblegali go tłumnie na lotnisku. Poza oficjalną ceremonią wszystko podczas tej wizyty będzie jak przed dwoma laty, bowiem Gorbaczow jest w Niemczech najbardziej lubianym gościem zagranicznym.

Już sam fakt, iż miejscem pobytu w Bonn jest ten sam apartament prezydencki w luksusowym hotelu „Petersburg”, w którym Gorbaczow mieszkał podczas wizyty oficjalnej, świadczy o szacunku i sympatii zarówno rządu, jak i niemieckiego społeczeństwa. Celem tygodniowej wizyty w RFN mają być spotkania autorskie zorganizowane przez konserw wydawniczy Bertelsmann-Verlag w kilku miastach Niemiec, a organizatorem imprez i całego pobytu Gorbaczowa jest były wysoko ceniony doradca kanclerza Kohla, a dziś szef Fundacji Bertelsmanna, Horst Teltschik.

Program przewiduje spotkania z najwybitniejszymi politykami niemieckimi. Wczoraj wieczorem Michaił Gorbaczow odbył rozmowę w cztery oczy z kanclerzem Kohlem, przewidziane jest spotkanie z ministrem spraw zagranicznych Hansem-Dietrichem Genscherem, prezydentem Richardem von Weizsäckerem, szefami wszystkich partii politycznych i wieloma innymi osobistościami.

Komentatorzy śródogazet piszą o Gorbaczowie w tonie wielkiej sympatii i uznania. „Die Welt” przypomina o rybie wielkopostnej, którą Gorbaczow spożyje w piątek w Monachium w towarzystwie kierownictwa bawarskiej CSU, i dodaje, że będzie to impreza korzystna dla tej partii, która w ten sposób pragnie podkreślić światową rangę stolicy wolnego państwa Bawarii.

Gazeta „Sueddeutsche Zeitung” zamieszcza artykuł o dziennikarskich próbach byłego prezydenta ZSRR pisać, że jak na początkującego publicystę, to wcale nieźle, ale radzi Gorbaczowowi, żeby brał wzór z piór takich byłych prominentów politycznych jak Helmut Schmidt i Henry Kissinger.

Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju — stwierdza komentator monachijskiej gazety. Gorbaczow robi karierę raczej tylko za granicą. I nieźle na tym finansowo wychodzi: za jeden „kawalek” w gazecie zachodniej otrzymuje 5 tysięcy dolarów, 150 razy więcej niż wynosi jego polityczna emerytura. Komentarz zarzuca Gorbaczowowi sztywny język jego wywodów oraz tak zwane prawdy objawione, jak np. „stereotypy muszą zostać radykalnie zrewidowane”. Gorbaczow powinien jak najszybciej pozbyć się tych komunałów, bo „inaczej nikt Cię nie będzie więcej drukował. Uwierz nam, kapitalizm jest straszniejszy od Borysa Jelcyna” — kończy swój komentarz autor podpisujący się literami „jj”.

Katastrofa górnicza w Turcji — dziesiątki zabitych

Co najmniej 87 górników poniosło śmierć w katastrofie, która wydarzyła się we wtorek wieczorem w tureckiej kopalni węgla „Kozlu” w pobliżu miejscowości Zonguldak, 270 km na północny wschód od Ankarę. W wyniku eksplozji metanu zablokowany został główny chodnik na głębokości 500 metrów, a w nim kilkuset górników.

Wybuch gazu spowodował pożar w kopalni. Plomienie wydobywały się przez szyby wentylacyjne. Na miejsce katastrofy wysłano natychmiast ekipy ratownicze. Specjalne brygady przystąpiły jednocześnie do budowania u wylotu płonących chodników tam betonowych, które miały zapobiec rozprzestrzenianiu się ognia i stłumić pożar. Dyrektor kopalni Özer Öncer powiedział, że metan rozprzestrzenił się tak szybko, iż obecni tam górnicy nie

zdążyli zareagować, mimo że byli zaopatrzeni w superszybkie aparaty ostrzegawcze.

Do kopalni przybył premier Sulejman Demirel i inni przedstawiciele rządu,

palni, w chwili wybuchu w dyspozytorni, gdzie odprowadzali się górnicy przed zjazdem na dół, brakowało 552 lampek górniczych, co przyjęto za podstawę liczenia ofiar. Po odjęciu liczby

wych górników wydawało się bardzo niskie. Istnieją obawy, że skutki katastrofy będą dużo większe niż w wypadku z 1983 roku, kiedy w kopalni tej zginęło 11 górników.

Kopalnia „Kozlu” należy do zarządzanego przez państwo koncernu w Zonguldak. To właśnie z „Kozlu” wyruszył w styczniu 1991 roku wielki marsz tureckich górników, którzy domagali się od władz modernizacji kopalni. W lutym 1990 roku w pobliskiej kopalni „Yenice” doszło także do eksplozji metanu. Zginęło wówczas 68 górników. Podobnie jak teraz w „Kozlu” wejście do galerii, gdzie znajdowało się ognisko pożaru, zostało zabetonowane, co przesadziło o losie znajdujących się tam osób. Ich zwłok nie udało się wydobyć na powierzchnię do tej pory.

S. G.

Największą dotychczas katastrofą górniczą na świecie był wybuch w mandżurskiej kopalni „Honkeido” w 1942 roku. Zginęło 1527 górników. Ostatnimi większymi katastrofami były eksplozje w kopalniach złota w RPA: w 1986 r. w Kinross — 170 ofiar i w 1987 r. w St. Helen — 70 ofiar, a także wybuchy w kopalniach w Jugosławii w 1990 r. — 180 ofiar i w Chinach w 1991 r. — 147 zabitych. W Polsce do największej tragedii doszło w 1979 r. w kopalni „Dymitrow”. Śmierć poniosło 35 górników. W 1974 r. wybuch metanu w kopalni „Silesia” spowodował 34 ofiary śmiertelne.

którzy osobiście nadzorowali przebieg akcji ratunkowej. Na powierzchnię zdołano w pierwszej kolejności wydobyć osoby, które pracowały na głębokości 350 metrów. Jak poinformował przedstawiciel dyrekcji ko-

wydobytch zwłok i rannych brakowało w środę 378 górników. Do późnego wieczora tego dnia ekipy ratunkowe czyniły rozpaczliwe próby zbliżenia się do zablokowanej galerii, ale szanse znalezienia tam jeszcze ży-

W Sarajewie spokojniej

Amerykanin w Belgradzie

W środę ulice Sarajewa, z których usunięto już większość barykad, patrolowały oddziały wojska i policji. W stolicy Bośni i Hercegowiny życie zwolna powraca do normy, otwarto sklepy i szkoły. Niespokojnie jest natomiast na prowincji. Rząd wysłał wicepremiera Miodraga Simovicia i ministra obrony Jerko Doko do miejscowości, w których utrzymuje się największe napięcie. W starciach między Serbami i muzułmanami od wtorku zostało rannych co najmniej 8 osób.

Najbardziej zacięte z nich miały miejsce w środę w pobliżu Boszańskiego Brodu, gdzie doszło do strzelaniny z użyciem moździerzy. Poprzedniej nocy zaś niespokojnie było w okolicach Visoka, Pale i Romanija — miejscowości położonych w promieniu 50 km wokół Sarajewa.

Nikola Koljević, członek bośniackiego prezydium z ramienia społeczności serbskiej, odrzucił w środę wyniki sobotnio-niedzielnego plebiscytu niepodległościowego uznając je za sprzeczne z konstytucją. Jednocześnie oskarżył EWG o ingerencję w wewnętrzne sprawy Bośni i Hercegowiny. Przyznał jednak, że mimo to negocjacje pod patronatem Wspólnoty są jedyną drogą do znalezienia pokojowego rozwiązania konfliktu. W przeciwnym razie w Bośni mogą wybuchnąć walki, wobec których, jego zdaniem, „wojna w Chorwacji wyglądałaby jak Disneyland”. Sytuację zaostroża dodatkowo uznanie Bośni przez Turcję.

Przeciwnego zdania jest natomiast bośniacki prezydent Alija Izetbegović, dla

którego chorwackie doświadczenia stanowią uzasadniony powód, aby odsunąć niebezpieczeństwo wybuchu wojny.

Tymczasem do Belgradu przybył w środę były sekretarz stanu USA Cyrus Vance, twórca pokojowego planu ONZ, w wyniku którego na Balkany przybędą wkrótce międzynarodowe siły rozjemcze (w ich składzie znajduje się także 900 polskich żołnierzy). Zamierza on spotkać się z prezydentem Milosewiciem oraz federalnym ministrem obrony Blagoje Adžićem. W czwartek Vance uda się do Sarajewa. Nie wyklucza, że amerykański dyplomata będzie tam zmuszony stawiać czoło żądaniom wysłania do Bośni i Hercegowiny dodatkowych oddziałów „błękitnych hełmów”.

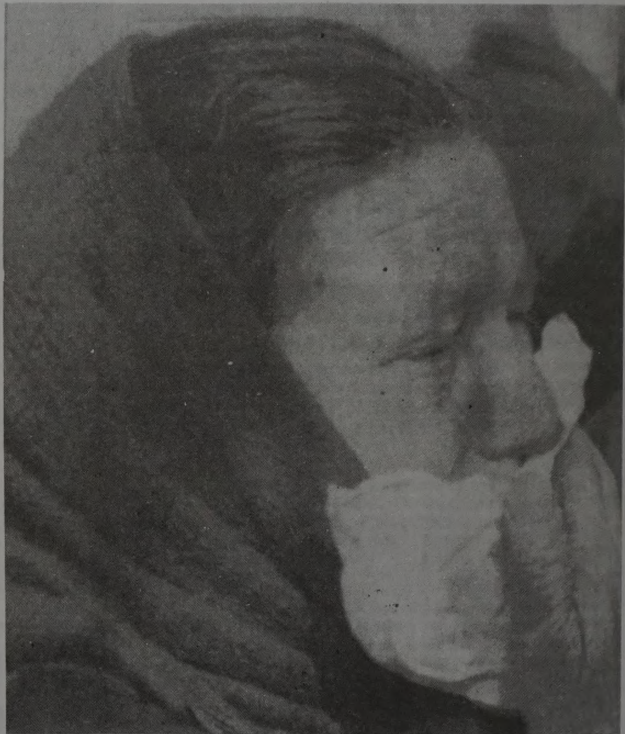
Cyrus Vance oświadczył, że sytuacja w Bośni nie będzie miała żadnego wpływu na przyjazd do Chorwacji sił pokojowych ONZ. Kierownictwo tych sił, jak podkreślił, będzie stacjonowało właśnie

w Sarajewie — nie będą jednak miały uprawnień do działań na terenie tej republiki.

Tymczasem Macedonia, która niedawno ogłosiła niepodległość, poddawana jest presji wprzez Wspólnotę Eu-

ropejską. Grecja — członek Wspólnoty — odmawia uznania Macedonii gdyż oskarża ją o zawłaszczenie historycznej nazwy części Grecji. Rozwiązanie problemu wydaje się jednak bardzo trudne.

W.K.



Coraz więcej osób w Jugosławii płacze na pogrzebach swoich bliskich. W środę odbył się pogrzeb Nikoli Gardevica, zabitego w poniedziałek w czasie serbskiego wesela. Pogłębiający się konflikt w Bośni może prowadzić do dalszych ofiar.

Fot. AP

Ofensywa przeciwko Tamilom

Jak poinformował rzecznik wojskowy w Kolombo, oddział kilkudziesięciu rebeliantów tamilskich zaatakował w środę umocnione posterunki sił rządowych na wschodzie Sri Lanki. Siedmiu żołnierzy armii lankijskiej zostało zabitych, a kilkudziesięciu rannych. Rzecznik stwierdził, że ofensywa wojsk rządowych spowodowała likwidację niemal wszystkich baz separatystów tamilskich we wschodniej części kraju. Partyzanci wycofali się do dżungli, skąd jeszcze dokonują wypadów. W wyniku walk między Tamilami a Syngalezami w ciągu ostatnich dwóch lat śmierć poniosło co najmniej osiem tysięcy osób. Tamilowie stanowią 17 procent 17-milionowej ludności Sri Lanki, Syngalezi zaś 75 procent. (Reuters)

Fiasko rozmów międzykoreańskich

Kolejne rozmowy między ekspertami obu państw koreańskich, prowadzone w środę w Panmunjonie, zakończyły się fiaskiem. Przedmiotem spotkania było ustalenie składu i zadań wspólnej komisji denuklearyzacyjnej, która ma przeprowadzać inspekcje obiektów atomowych w obu krajach. 19 lutego weszło w życie międzykoreańskie porozumienie w sprawie powołania takiej komisji. Seul domaga się jak najszybszej realizacji porozumienia zawartego 31 grudnia. Rząd południowokoreański wezwał Pchenn do rozpoczęcia wzajemnych inspekcji. Korea Południowa zawiesiła wszelką współpracę z KRLD do czasu przeprowadzenia inspekcji. Koreę Północną podejrzewa się o prowadzenie prac nad skonstruowaniem broni jądrowej. (Reuters)

Bunt u Czerwonych Khmerów

Jak donosi korespondent AP z Kambodży, setki żołnierzy Czerwonych Khmerów zbuntowały się z powodu korupcji szerzącej się w kadrach kierowniczych tego ugrupowania. Rebelanci zabili niektórych dowódców. Zbuntowani żołnierze oświadczyli, że są głodni i nie otrzymują żołdu od kilku miesięcy, podczas gdy ich skorumpowani zwierzchnicy bogacą się. Zdaniem dyplomatów w Phnom Penh utrata kontroli dowódców nad żołnierzami opozycyjnych frakcji khmerskich może przysporzyć poważnych problemów siłom pokojowym ONZ instalującym się w Kambodży.

O autonomii Niemców rosyjskich

Rząd Rosji zamierza nadać autonomię Niemcom rosyjskim na ich dawnych obszarach osiedlenia nad Wolgą, mimo oporu mieszkającej tam ludności — oświadczył w piątek w wypowiedzi dla agencji DPA wicepremier rządu rosyjskiego Giennadij Burbulis. Dodał, że mimo pewnej niezgodności poglądów w tej sprawie, koncepcja przywrócenia autonomii mniejszości niemieckiej ma więcej zwolenników niż przeciwników.

Prunskiene demuntuje roszczenia Litwy

Nie dostrzegamy żadnych argumentów historycznych lub prawnych dla zmiany granic Litwy — powiedziała b. premier Kazimiera Prunskiene, ustosunkowując się do wypowiedzi ambasadora Litwy w USA S. Lazoraitisa na temat litewskich praw do Królewca. Zaprzeczyła także, aby Litwa miała jakiegokolwiek roszczenia terytorialne wobec Polski lub Białorusi.

Zgwałcona Irlandka dokonała aborcji

Jak podała piątkowa prasa brytyjska, 14-letnia Irlandka, która padła ofiarą gwałtu, dokonała aborcji w Anglii. Podczas zabiegu pobrano próbki płynu owodniowego, które będą dowodem w postępowaniu przeciwko gwałcicielowi. Pobrano również próbki krwi oskarżonego. Sąd Najwyższy Irlandii zerwał ostatecznie dziewczynce udać się do innego kraju na zabieg. Uznał, że nastąpiło zagrożenie życia matki, ponieważ dziewczynka kilkakrotnie groziła samobójstwem. W Irlandii ustawowo aborcja jest zabroniona.

W Kozlu przerwano akcję ratunkową

W piątek rano przerwano akcję ratunkową w tureckiej kopalni węgla Kozlu. Zamurowano wejścia prowadzące do galerii na głębokości 500 metrów, gdzie nastąpiła eksplozja metanu. W czwartek wieczorem ekipy ratunkowe uznały, iż nie ma szans na wydobywanie na powierzchnię znajdujących się tam około 150 górników, którzy prawdopodobnie już nie żyją. Od środy do piątku z podziemia wydobyto zwłoki 138 górników. Nie podano jeszcze oficjalnej liczby zabitych, ale wiadomo już, że wyniesie ona ponad 300.

Ostrzej wobec piratów

Bałtycka i Międzynarodowa Rada Morska (BIMCO) wezwała do ostrzejszych działań międzynarodowych przeciwko piratom, bowiem liczba doniesień o pirackich napadach na statki wykazuje niepokojący wzrost. Organizacja z siedzibą w Kopenhadze wymieniła jako najbardziej niebezpieczne rejony Cieśninę Singapurską, wody terytorialne Brazylii oraz wybrzeże wzdłuż zachodniej Afryki.

Prawa człowieka

Chiny wyszły z opresji

W piątek zakończyła się w Genewie 48. doroczna sesja ONZ-owskiej Komisji Praw Człowieka. Najwięcej uwagi poświęcono sytuacji w Azji. Komisja po raz pierwszy potępiła Birnę, ostrzegła Indonezję w kontekście Timoru Wschodniego, bardzo ostro potępiła Irak i, w mniejszym stopniu, Iran. Potwierdziła izolację Kuby, lecz prawie wcale nie zajęła się kwestią łamania praw człowieka w Afryce. Większość delegacji wyraziła zainteresowanie przedstawioną przez Austrię ideą stworzenia stałego ONZ-owskiego pogotowia, które reagowałoby natychmiast na ostre przypadki naruszania praw człowieka.

Debatę na temat kwestii Tybetu nadali kierunek dwie wielkie potęgi zasłaniające w Radzie Bezpieczeństwa: Chiny oraz Stany Zjednoczone. I ostatecznie Pekin uniknął sankcji. Na fakt, że rezolucja potępiająca Chiny nie została przyjęta, wpłynęło stanowisko przedstawicieli krajów Azji i Afryki. Pekin oświadczył, że tekst „w sprawie situa-

cji w Tybecie” zagraża jego integralności terytorialnej i zwierzchności nad regionem. Na wniosek Pakistanu w ogóle nie został on poddany głosowaniu, a Stany Zjednoczone spowodowały w ostatniej chwili wycofanie projektu EWG w sprawie łamania praw człowieka w Tybecie. Jak stwierdził na konferencji prasowej szef amerykańskiej delegacji Kenneth Blackwell, suwerenność Chin — niezależnie od tego czy byłoby to błędem — „od dziesięcioleci stanowi podstawę polityki Stanów Zjednoczonych”. (Stanowisko amerykańskie zostało skrytykowane przez Europejczyków i aktywne lobby protybetańskie, które zarzuca Waszyngtonowi wprowadzanie zamieszania w celu skłonienia Chińczyków do podpisania układu o nierozprzeszczleniu broni jądrowej.)

Jednocześnie Blackwell podkreślił, że fakt nieprzyjęcia rezolucji w sprawie Chin nie oznacza, że kwestia praw człowieka w tym kraju zostanie zdjęta z porządku dziennego — należy jednak zwrócić uwagę, by nie była łączona z integralnością Chin. E.R.

Przełom w Bośni?

Cyrus Vance, mediator w konflikcie bałkańskim z ramienia ONZ, po piątkowych rozmowach przeprowadzonych w Sarajewie z przywódcami społeczności serbskiej, muzułmańskiej i chorwackiej wyraził przekonanie, że w ich sporze nt. niepodległości Bośni i Hercegowiny nastąpił przełom.

Zważone grupy etniczne zobowiązały się do poszukiwania pokojowego rozwiązania konfliktu, a pierwszy tego dowodem ma być ich udział w kolejnej rundzie brukuelskich negocjacji w sprawie Jugosławii, które pod patronatem EWG rozpoczną się w sobotę. Po sobotnio-niedzielnym referendum nt. niezawisłości Bośni, której stanowczo sprzeciwiają się stanowiący blisko 1/3 mieszkańców Serbowie, w republice utrzymywało się napięcie, a na ulicach stołecznego Sarajewa wzniesiono barykady. W mieście Mostar zaś ostatniej nocy doszło do strzelaniny.

Mimo to Vance zapowiedział przybycie do Jugosławii 14-tygodniowego korpusu „błękitnych hełmów” przed 15 kwietnia. Po raz pierwszy w skład wojsk ONZ wejdą także żołnierze rosyjscy. Dowódcą sił międzynarodowych, hinduski gen. Satish Nambrar spodziewany jest w Belgradzie w najbliższą niedzielę. Blyskotliwy przywódca bośniackiej Serbskiej Partii De-

mokratycznej Radowan Karadžić przestrzegł tymczasem Wspólnotę Europejską przed uznaniem niepodległości Bośni i Hercegowiny, póki kwestia ta nie zostanie uprzednio rozwiązana przez jej mieszkańców.

Kolejnym elementem komplikującym sytuację w Bośni jest postawa stacjonujących tam oddziałów armii federalnej. Ich dowódca gen. Milutin Kukanjać, wskazując na niebezpieczeństwo wybuchu krwawych walk, określił w piątek stanowisko bośniackich polityków, domagających się wycofania sił JAL, mianem „szalonego”. Pogląd ten zdaje się podzielać prezydent Bośni Alija Izetbegović, który, podkreślając konieczność osiągnięcia porozumienia dotyczącego statusu armii jugosłowiańskiej w Bośni, przyznał, że na razie odgrywa ona znaczącą rolę w zapobieganiu ewentualnym starcom. Póki co żołnierze JAL patrolują ulice Sarajewa wspólnie z bośniacką policją. Ostatniej nocy, jak podała agencja Tanjug, aresztowali oni 5 osób pod zarzutem wzniesienia „napięć etnicznych”.

W.K. Armia jugosłowiańska opublikowała w piątek pierwszy oficjalny bilans strat własnych w wojnie o Chorwację. W ciągu minionych siedmiu miesięcy zginęło 1279 żołnierzy i oficerów JAL.

Linia kolejowa Chiny — Wietnam

Linia kolejowa łącząca południowe Chiny z północnym Wietnamem zostanie niedługo ponownie uruchomiona. Była zamknięta przez 13 lat. Prace na chińskim odcinku tej linii zostały już zakończone, kolej ruszy, gdy tylko strona wietnamska dokonać remont swojej części. Linia została poważnie uszkodzona w 1979 roku, w czasie błyskawicznej wojny spowodowanej przez Chiny, które usiłowały „dać nauczkę” Wietnamowi za interwencję militarną w Kambodży. Oba sąsiadujące kraje postanowiły przywrócić tę linię kolejową z uwagi na jej znaczenie dla handlu w strefie przygranicznej.

Nie ma broni jądrowej w Iraku i Iranie

Przewodniczący Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej Hans Blix oświadczył, że Irak i Iran nie mają broni jądrowej, chociaż Bagdad bardzo o nią zabiega. Blix dodał, iż eksperci MAEA „przeprowadzili inspekcję reaktorów jądrowych w Iraku i nie znaleźli śladów dowodzących, że kraj ten jest gotów do wyprodukowania broni jądrowej”. Iran posiada paliwo nuklearne, ale nie nie wskazuje na to, że produkuje bombę atomową.

Scudy na północnokoreańskim statku

Administracja amerykańska bierze pod uwagę możliwość skontrolowania pływającego do Syrii północnokoreańskiego statku handlowego, który, według amerykańskich służb wywiadowczych, przewozi rakiety Scud produkcji północnokoreańskiej. Jak pisał w piątek „New York Times” — Biały Dom, Departament Stanu i Pentagon, analizują ewentualność powierzenia tej misji amerykańskiemu okrętom wojennym, wchodzącym w skład międzynarodowych sił czuwających nad respektowaniem embarga nałożonego na Irak.

Chile nie ustąpi w sprawie Honeckera

Minister spraw zagranicznych Chile Enrique Silva Cimma oświadczył, że rząd chilijski nie ma zamiaru pogodzić się z nakładem jakiegokolwiek państwa, nawet najbliższego. Była to odpowiedź na stanowcze żądanie Niemiec w sprawie wydania Ericha Honeckera. Przetargi niemiecko-chilijskie wokół ekstradycji Honeckera trwają od 11 grudnia ub. roku, kiedy to schronił się on na terenie Ambasady Chile w Moskwie. Według agencji DPA, rząd rosyjski oficjalnie wezwał Chile do wydania Honeckera z moskiewskiej ambasady.

Otwarte konflikty etniczne w Europie i na Zakaukaziu

• Jugosławia — W czerwcu ub. r. niepodległość proklamowały Chorwacja i Słowenia. W lipcu na teren Chorwacji wkroczyła Jugosłowiańska Armia Ludowa. Rozpoczęły się trwające do dziś walki między Serbami i Chorwatami; po stronie Serbów stoi JAL. Obecnie trwa kruchy rozejm, spodziewane jest przybycie sił pokojowych ONZ.

— Od kilku miesięcy utrzymuje się napięcie w Bośni i Hercegowinie. Po referendum 29 lutego i 1 marca br. republika

ogłosiła niepodległość. Mieszkańcy w niej Serbowie domagają się utworzenia rejonów autonomicznych i grożą użyciem siły. Trwa wymiana ognia.

— Konflikty pomiędzy Albańczykami a Serbami w Kosowie nasiliły się od czasu rozpadu Jugosławii, ale trwały praktycznie od końca II wojny światowej. W ub. r. Serbia zniósła autonomiczny status Kosowa; mieszkańcy domagają się autonomii. Dochodzi do starć zbrojnych.

• Naddniestrze — W 1990 r.

zamieszkujący wschodnią Mołdawię Rosjanie, wobec możliwości odłączenia się kraju od ZSRR, proklamowali tzw. Republikę Naddniestrzańską. We wrześniu ub. r. ogłosiła ona niepodległość. Walki z oddziałami moldawskimi nasiliły się, a wczoraj mieszkańcy wezwali na pomoc Kozaków dońskich.

• Południowa Osetia — rejon w Gruzji, przedtem okręg autonomiczny; od trzech lat trwają walki między Osetyjczykami i gruzińskimi siłami bez-

pieczeństwa. Osetyjczycy chcą wejścia do Federacji Rosyjskiej i połączenia z Północną Osetią.

• Górski Karabach — rejon zamieszany przez Ormian, włączony w 1923 r. jako okręg autonomiczny do Azerbejdżanu. Od czterech lat trwa tu konflikt armeńsko-azerbejdżański, który coraz bardziej się nasila.

• Czeczeno-Inguszetia — ta położona blisko gruzińskiej granicy republika autonomiczna chce uzyskać niepodległość i odłączyć się od Rosji.

Przed Ukrainą jest jeszcze ciernista droga

Z prezydentem Ukrainy, Leonidem Krawczukiem, rozmawia Piotr Kościński

— Ukraina jest członkiem Wspólnoty Niepodległych Państw. Jak Pan widzi przyszłość swojego państwa w ramach Wspólnoty? Jaka w ogóle jest perspektywa Wspólnoty?

— Tworząc Wspólnotę Niepodległych Państw, przyjęliśmy jako najważniejsze zadanie nie dopuścić do żywiołowego rozpadu ZSRR, do konfliktów, wszystkiego, co mogłoby prowadzić do fatalnych następstw. Wychodziliśmy z założenia, że nasze państwa są niepodległe. Wspólnota Niepodległych Państw nie powinna być ani państwem, ani federacją; nie powinna być podmiotem prawa międzynarodowego. W Mińsku i w Alma

są tragiczne karty naszej historii.

Prorokowanie jest sprawą bardzo niewdzięczną. Jeśli jednak Wspólnota Niepodległych Państw powróci na drogę, jaką szedł Związek Radziecki, to długie istnienie jej wydaje się być wątpliwe.

— System polityczny Ukrainy dopiero się kształtuje. Nowe partie nie mają wielkiego autorytetu, a w terenie funkcjonują jeszcze stare struktury władzy. W jakim kierunku będzie ewoluować ukraińska scena polityczna?

— Niepodległa Ukraina zaczyna dopiero budować instytucje państwowe, dopiero tworzą się organizacje społeczne, partie i ruchy. Wszystko to dzieje się zgodnie z prawem. Mnie, tak jak i innym, trudno jest przewidzieć kierunek rozwoju całego systemu politycznego. Wychodzę jednak z założenia, że 92 proc. obywateli, którzy 1 grudnia ub. r. poszli do urn wyborczych, głosowało za niepodległością Ukrainy. Wysiłek wszystkich partii i ruchów — jestem o tym przekonany — winien być więc podporządkowany najwyższemu celowi, jaki postawiła

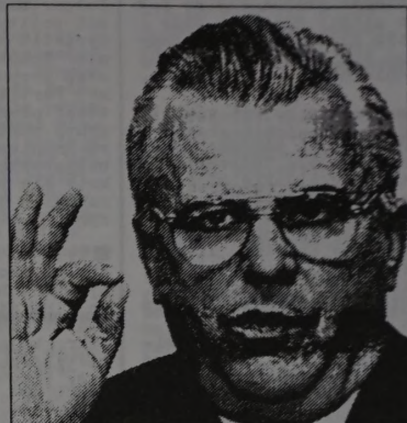
przed nami historia: tworzenie niepodległego państwa ukraińskiego. Potwierdziło to również niedawne spotkanie „okrągłego stołu” z udziałem prezydenta, przedstawicieli partii politycznych, stowarzyszeń i ruchów społecznych.

Jego uczestnicy wyrazili w przyjętej deklaracji zaniepokojenie możliwością zagrożenia suwerenności naszego kraju, i stanem kryzysu społecznego. Jesteśmy zgodni co do tego, że podolamy wszystkim trudnościom i pokonamy przeszkody na drodze do tworzenia niepodległej Ukrainy, konsolidując wszystkie siły demokratyczne i tworząc taki mechanizm wzajemnych stosunków między partiami, strukturami państwowymi a rzą-

dem, który dałby możliwość owocnej pracy.

„Okrągły stół”, jak oświadczyliśmy, będzie instytucją trwałą, będzie opracowywać konstruktywne, kompromisowe decyzje i rozwiązywać wszelkie zagadnienia życia politycznego Ukrainy.

O sytuacji mniejszości narodowych na Ukrainie w drugiej części wywiadu na stronie 6.



Mężczyzna chroniony?

Co odważniejsi demografowie przewidują, że już w trzeciej dekadzie XXI wieku mężczyźni jako gatunek biologiczny mogą zniknąć. Zdaniem tych, chyba nie przesadzonych, naukowców, składa się na to bardzo wiele przyczyn. Przede wszystkim uważają oni, że mężczyźni są zdecydowanie delikatniejsi, mniej odporni na wszelkiego rodzaju fizyczny i psychiczny ból, niż żyją znacznie krócej niż kobiety.

W ostatnim dziesięcioleciu średnia życia mężczyzn wynosiła 64 lata, a kobiet — 76. Przewidywania, niestety, nie są zbyt korzystne dla panów. Im bliżej 2000 roku, tym średnia ich życia może się zmniejszać. Dla samych panów pocieszające powinno być to, że na 100 mężczyzn w wieku 50-60 lat przypada 118 pań. Można, mimo wszystko, trochę powybiec. Podobne dane statystyczne można odnotować pod każdą szerokością geograficzną. W zasadzie wszędzie kobiety żyją dłużej niż mężczyźni. Nie znaczy to oczywiście, że życie kobiet jest łatwiejsze niż spokojniejsze. Okazuje się jednak, że są rzeczywiście bardziej odporne na choroby i wszelkie inne przeciwności losu. Potwierdzenie można znaleźć także w trzykrotnie większej liczbie stuletnich staruszek niż staruszków.

Liczba chorób, na które zapadają mężczyźni, jest prawie dwa razy większa niż dotykająca kobiet. Najbardziej narażeni

Koronkowa oponcza z Londynu

na rozmaite choroby, w tym przede wszystkim naczyń wieńcowych, są mężczyźni po trzydziestce. Ryzyko zachorowania jest — uważa — aż 24-krotnie większe niż u kobiet w tym samym wieku.

Poza tym od dawna wiadomo, że mężczyźni są bardziej podatni na depresję, stres i załamania nerwowe. Wiadomo także, że stany te pogłębiają się bardzo szybko i są trudne do leczenia, jeśli mężczyźni nie znajdują wśród domowników usprawiedliwienia i zrozumienia dla swoich dolegliwości.

Amerykańskie badania socjologiczne dowiodły jeszcze jednej dość nieoczekiwanej prawidłowości. Mianowicie okazało się, że mężczyźni znacznie bardziej wy-

czerpują pracę umysłową niż fizyczną. Ci, którzy pracują fizycznie, chorują mniej niż ci, których pochłania praca umysłowa. W przypadku kobiet relacje, podobno, są odwrotne. Amerykanie miewają różne pomysły, ale...

Cokolwiek by mówić o odporności fizycznej i psychicznej obu płci, wszystkim da się się we znaki praca na kilku stacjach, nie rozmyślanie o wianusku końca z koncem, zaspokajanie potrzeb własnych i domowników itd. I chociaż nie wszyscy z nas doświadczyli, co stanie się w trzeciej dekadzie XXI wieku, może już dziś warto zadbać o zdrowie i dobre samopoczucie panów. M.B.

Handel zwłokami w Kolumbii

W niedzielę na Uniwersytecie w Baranquilla (Kolumbia) dokonano makabrycznego odkrycia: w głównej auli Wydziału Medycyny znaleziono ciała 7 mężczyzn i 3 kobiet zabitych za pomocą kijów do baseballa i palek. Niektóre zwłoki nosiły ślady skalpela. Policja zamknęła czasowo uniwersytet i zatrzymała 5 strażników, którzy dostarczali zwłoki temu wydziałowi otrzymując 200 dolarów za sztukę. Ten haniebny proceder trwałby jeszcze długo, gdyby nie 22-letni Oscar Rafael Hernandez, któremu udało się uciec oprawcom. Jeden ze strażników zwał go na teren wydziału pod pozorem oddania mu złomu. Gdy tylko zjawił się tam, został pobity i postrzelony w szyję. Strażnicy — myśląc, że nie żyje — włożyli go następnie do formaliny i zostawił samego, dzięki czemu mógł uciec. Uniwersytet ten ma już na swym koncie również ponure sprawy. Przed dwoma laty jeden z profesorów robił na studentach eksperymenty genetyczne. (AFP)

Amerykanie wycofują się z Subic Bay

Stany Zjednoczone mają wycofać w ciągu najbliższych trzech miesięcy ciężki sprzęt z bazy morskiej Subic Bay na Filipinach w ramach całkowitej likwidacji swej obecności wojskowej w tym kraju. Senat filipiński odrzucił niedawno projekt nowego traktatu, który zezwalałby Amerykanom na korzystanie przez najbliższych dziesięć lat z Subic Bay. Władze w Manili zażądały, aby do grudnia br. USA wycofały 5 tys. swoich żołnierzy znajdujących się jeszcze na Filipinach. Wycofując się z Subic Bay Stany Zjednoczone nie rezygnują jednak z utrzymania wojsk w Azji Południowo-Wschodniej. Ich siły lądowe i marynarka wojenna pozostaną jeszcze w bazach rozlokowanych w Korei Południowej, Japonii, Malezji i Singapurze. (Reuters)



Kreacja z najnowszej kolekcji londyńskiej projektantki Janet Reger powstała z myślą o wieczorowych przyjęciach latem

GRECJA W PRZEKROJU

■ **Jonaszowie** - odwołanie wycofania "Kreitos" na "Kreitos" (sobota 29.02) informacja jakoby na miejsce ministra ds. Antymosmaras miał być powołany w najbliższej przyszłości pan Dionizios Karamanolis (obecnie ambasador Grecji w Londynie), a na miejsce jedynego z ministrów pan Dora Bakogianni. Informacja okazała się być plotką, którą sformułował jedynie pan G. Karamanolis, jak też pan A. Samaras oraz pan Bakogianni. Premier K. Mitsotakis, zaś o zmianach w rządzie grecki wie, że A. Samaras cieszy się moim całkowitym zaufaniem - razem zajmujemy się sprawami polityki zagranicznej.

Zakończył się bojkot towarów holenderskich i włoskich przez greckich konsumentów. Bojkot miał być "odpowiedzią" na stanowisko, jakie zajęły oba te kraje w stosunku do "Macedońskiego sporu". Postawa greckich konsumentów wywołała odgłos w obu tych krajach, ale też w EWG. Grecja jest największym, a arenie europejskiej, importerem holenderskich towarów w dziedzinie artykułów spożywczych, chemikaliów oraz urządzeń. Wartość towarów importowanych z Holandii przekracza 625 mln 3 rocznie. Włochy postanowiły poddać dyskusji przy okrągłym stole europejskiej 12tki sprawę greckiego bojkotu. Minister ds. Włoch-Grecji de Melis - powiedział m.in.: "Grecji istnieje ogromne napięcie w związku ze sprawą Macedonii, które ma wpływ na politykę wewnętrzną tego kraju (...). Staramy się jako wspólnota (EWG), a Włochy w pierwszej linii, uniknąć niebezpieczeństwa, że tego rodzaju sytuacje mogłyby zaburzyć politykę Wspólnoty".

Minister Spraw Zagranicznych komentując w Brukseli sprawę greckiego bojkotu oświadczył, że była to spontaniczna reakcja greckich konsumentów, a nie greckiego rządu.

■ **Pierwszy tydzień** marca przyniósł pierwszą falę strajków. Strajkowali urzędnicy bankowi, podatnicy, pracownicy administracji sądowej oraz komunikacji miejskiej. 16.03 nie było na ulicach tydzień zapowiedzianego kolejnego strajku. I tak m.in. we wtorek (10.03) i środę (11.03) strajkować będą pracownicy komunikacji miejskiej (autobusy, metro, trolejbusy, "zielone autobusy") od 5.00 do 9.00 i od 21.00 do 24.00. W czwartek (12.03) w tych samych godzinach strajkować będą autobusy (niebieskie i "zielone") oraz pracownicy metra, a w piątek 13.03 od 11.00 do 17.00 strajk zapowiedzieli pracownicy autobusów. Oprócz w/w strajki zapowiedziano także strajki pracowników banków, urzędów podatkowych, biur ubezpieczeń, urzędów telekomunikacji cyfrowej, poczty, ministerstwa ekonomii, kolei państwowych, wykładowców szkół technicznych, nauczyciele.

■ **Słoneczna pogoda** i wysoka temperatura utrzymywały się w Atenach w pierwszych dniach ubiegłego tygodnia. Efekt? - koszmarny smog, a co za tym idzie wiele wezwań karettek pogotowia do osób z zaburzeniami układu oddechowego.

■ **Ekonomiczne kłopoty** stara się pokonać komunistyczna Partia Grecji (KKE). Komitet Centralny partii podjął decyzję zaciągnięcia pożyczki w celu pokrycia bieżących wydatków, zorganizowanie loterii dochodowej, z której wezwano finansowo "Rizospantis" (codziennie gazeta KKE) oraz rozgłoszenie radiem "902 Kriester". W tym samym czasie sprzedano jeden z dwóch budynków, w których mieszczą się organizacje partyjne.

■ **Utrzymuje się** gorączka w "wyśasych" szeregach Sił Zbrojnych i policji w związku z ustanowieniem nowej hierarchii. / poniedziałek (02.03) minister Porządku Publicznego Theodoros Anastopoulos nie sformułował dotychczasowego szefa policji Giannisi Symvoulitoli, a na jego miejsce powołał na emeryturę przeszło 2/3 oficerów Sił Zbrojnych.

■ **Wspólne pragnienie** kontynuowania tradycyjnej współpracy i przyjaźni Grecji i Bułgarii ze strony wszystkich sił politycznych obu krajów wyrażali we wtorek (03.03) premier Konstantinos Mitsotakis oraz przywódca Socjalistycznej Partii Bułgarii Zvezdin Vintenief oraz przewodnicząca grupy partyjnej w sejmie, Nora Ananiewa. Przedstawiciele bułgarskich socjalistów spotkali się również z Marią Demanaki a także z Aleksem Paparyga.

■ **Tysiące kobiet**, trzymając się za ręce, utworzyły "żywy łańcuch" długości 87 km, na linii Attiki (zielona linia) na Cyprze. Spiewając i wykrzykując hasła m.in. "Kobiety rozpalały nadzieję", dały przykład innym kobietom, które w tym celu przyjechały z całego świata. Wiele z nich przyjechało z Grecji.

■ **Ycie 12-tu osób** w czterech miejscach Europy (Grecja, Anglia, Francja, Austria) przedłuża narady dwóch chłopaków z Krety. Michalis (20 lat) i Nikos (7 lat) stracili życie w wypadkach samochodowych ubiegłego weekendu. Całocieńca przedsięwzięcia kierował słynny egipski kardiolog Nardji Jacobub wraz ze swym greckim pomocnikiem Spirossem Theodoropoulos'em.

■ **Premier Konstantinos Mitsotakis** przesłał we czwartek (05.03) dezesz do swoich współpracowników z EWG i do prezesa Komisji Wsólnoty, zawierającego raport z ostatnich posiedzeń w sprawie cypryjskiej. / dezesz premier Grecji informuje o nieustępliwości ze strony tureckiej a zwłaszcza o jej negatywnych skutkach dla staran Sekretarza Generalnego ONZ.

■ **Zaczyna sumy** niedziędy wydanych na reklamę w lutym br. wyniosła 9.2mln drachm, czyli o 68.7% więcej niż przed rokiem - zgodnie z danymi firmy "Media Services". Z całej tej sumy 65.8% przypada na reklamy telewizyjne (6.1 mlnd), 40.3% na reklamy w prasie (1.5 mlnd), 38.5% na reklamy radiowe (414 mln) oraz 27.1% na reklamy w gazetach (1.1 mlnd).

■ **2.2mln ton** smieci, w tym ok. 20% papieru "produkuje" rocznie Grecja. Ilość papieru, który można ponownie wykorzystać, ale zostaje wyrzucony, wynosi ok. 380 tys. ton. Jego wartość (10 dr za każdy kilogram) osiąga wysokość 3.8mln drachm. Do tego należy dodać koszt energii elektrycznej, potrzebnej do wyprodukowania tej ilości papieru.

■ **7.000 (06.03)** powołała do Grecji grupę studentów greckich z Sarajewa, licząca 50 osób. W Jugosławii studiują ok. 500 greckich studentów. Powracający studenci skarżyli się na okrucieństwa na lotnisku dla emigrantów na brak pomocy ze strony pracowników ambasady greckiej w Jugosławii.

■ **W sobotę (07.03)** pani Dora Bakogianni została odznaczona nagrodą "International Leadership" pociągając uroczystości wręczenia "Living Legend Award", która miała miejsce w hotelu "Koronado" w San Diego. Jak zaznaczono w dezesz Międzynarodowego Centrum Kobiet, mającego swą siedzibę w Kalifornii (...), pani Bakogianni została odznaczona za starania o sokołerną zmianę i polityczną równość w Grecji jak również o równość kobiet w duchu międzynarodowego porozumienia i współpracy.

■ **Josłowie** wszystkich partii zgodnie odwołują się do parlamentu o planie narkomanii, jako rozprzestrzenia się w Grecji do tego stopnia, że dotknięte nią zostały nawet 12-letnie dzieci. W chwili obecnej uzależnionych jest w Grecji 50.000 (ludzi w tym zdecydowana większość ludzi młodych), a za 5 lat będzie ich ok. 300.000. Dochód ze sprzedaży narkotyków osiąga wartość 300 mlnd drachm, co jest prawie równowartością połowy dochodu 50-ciu największych greckich przedsiębiorstw. Oświadczenie posłów zarzuca Kosciołowi greckiemu brak uczestnictwa w zwalczaniu, zapobieganiu a także pomocy osobom narkomanom. "Koscioł (grecki) - oświadczone - ma możliwości, w ramach, których może budować terapeutyczne ośrodki dla narkomanów, z pomocą, oczywiście, państwa". Josłowie zaproponowali, by sądownictwo i dostawy narkotyków były karani karą dożywocia, w wypadkach szczególnych, zaś, karą śmierci.

■ **Ogromne niezadowolenie** społeczeństwa wywołuje projekt ustawy o "zamrożeniu" dochodów pracowników sektora ubezpieczonego. W/g ustawy nie przewidują się podwyżki płac pracowników tego sektora w bieżącym roku. Jednocześnie rząd grozi karą pieniężną (wysokość, których może na wet osiągnąć równowartość 12 miesięcznych pensji) włącznie ze zwolnieniem ze stanowiska, przesłom instytucji tego sektora za jakiegokolwiek podwyższenia.

■ **Od północy** ze strony na czwartek obowiązują nowe ceny paliwa. I tak benzyna "90-P" podrożeja ze 135 na 144 benzyna zwykła ze 125 na 140 dr, ropa z 89 na 101 dr.

■ **Wojenny armator** grecki pan G. Lourgas i I. Hadzinas podarowali we czwartek (05.03) Greckiej Marynarce Wojennej dwie szybkie łodzie. Dar przeznaczony jest dla jednostki "morskich komandorów".

■ **Wielki pożar** wybuchł we czwartek (05.03) w przedalni w i magazynach bawełny w Salonikach. Do późnej nocy oddziały Straży Pożarnej nie udało się zapanować nad ogniem, który mógłby zagrozić budynkom mieszkalnym. Straty szacowane są na ok. 400mln drachm.

■ **Uznania niezależności** Skotji (oraz Bośni-Hercegowiny) przez USA obawia się, zgodnie z informacjami, Ministerstwo Spraw Zagranicznych Grecji. We wtorek (10.03) pan A. Samaras spotkał się w Brukseli z J. Baker'em. Spotkanie jest dyskusją między USA i EWG nad nową propozycją rządu USA rozwiązania kryzysu w Jugosławii, jaką przedstawił niedawno w swoim przesłaniu do ministrów Spraw Zagranicznych krajów Wspólnoty, James Baker.

■ **Poważny incydent** miał miejsce we czwartek (05.03) na południu w odległości 1 km od greckiej wyspy Farmakolisi. W miejscu tym jednostka patrolowa greckich WP spotrzyła turecki kuter rybacki zarzucający sieci. Dowódca jednostki zwrócił się z prośbą do załogi kutra o oddalenie się z greckich wód terytorialnych. Załoga kutra jednak nie tylko nie posłuchała wezwania ale

używała różnych manewrow, by powolila zbliżyć się do niosce greckiej, a następnie oddano z niej strzały w kierunku Greków, usiłując jedno z nich zabić. Grecka łódź w strachu zaczęła strzelać Turków. Grecy odpowiedzieli ogniem (na niewielkie odległości) nabójkami, a następnie pełnym / wyniku wymiany strzałów jeden rybak stracił życie a jeden jest ranny. Incydent wywołał natychmiastową reakcję obu stron. Grecie MSZ wydało w związku ze sprawą oświadczenie, zgodnie z którym pomimo ciężkich protestów rządu greckiego kontynuowane są wypadki przekraczania granicy greckich wód terytorialnych przez tureckie kutry rybackie, których załogi w sposób wyzywający odmawiają prośbom i nakazom dowódców jednostek greckich, w rezultacie czego powstają nieprzyjemne incydenty, za które całkowita odpowiedzialność ponosi Turcja.

Ze strony tureckiej zażądano przedsięwzięcia odpowiednich kroków, by nie doszło ponownie do użycia broni przeciwko nieuzbrojonym kutrom tureckim oraz pociągnięcia do odpowiedzialności winnych zajęci, dodając jednocześnie, że, Turcja ma wszelkie prawo zażądania od Grecji odszkodowania.

■ **Do kradzieży** broni i amunicji doszło w wojskowym magazynie broni na wyspie Chios. Broń ta (jak oświadcza się komentatorzy) może być wykorzystana przez terrorystów do niespodziewanego zamachu. Podejrzana o dokonanie kradzieży jest organizacja "17 Listopada" ("17 Noemvri"), która dokonała podobnej kradzieży w grudniu 1981 w Sikurio. W związku z kradzieżą gruntownemu przeszukiwaniu poddano wszystkie łodzie i jachty docierające z wyspy do portu w Pireusie.

■ **Ponad 200 lekarzy** ma miesięczny dochód (z kwoty pacjentów) ok. 20mln drachm, ponad 500 ok. 10mln, a ponad 1.000 lekarzy - ok. 5mln. Średnio więc ok. 1.700 lekarzy ma miesięczny dochód ("wzrost dochodów") ok. 14mln drachm.

■ **Ekumeniczny Patriarcha** Konstantynopol Bartolomeusz I w wywiadzie dla włoskiego katolickiego miesięcznika "Trenta Gorni" wyraził opinię, że zerwanie stosunków między katolickim kosciołem i kosciołem prawosławnym jest bardzo prawdopodobne. Patriarcha zwołał na 15 marca w Konstantynopolu synód, w którym udział głowy koscioła ortodoksyjnego. Tam też zapadnie decyzja czy dialog z kosciołem katolickim będzie kontynuowany.

■ **Umowę o wzajemnej współpracy** w dziedzinie zdrowia i opieki zdrowotnej między Grecją i Węgrami podpisał w Budapeszcie szef Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej Giorgos Sourlas. Konkretne postanowiono, że w Grecji odbędą się konferencje biegłych, na które zostaną postawione warunki współpracy, szczególnie w zakresie zwalczania chorób nowotworowych, AIDS, przeszerconych oraz zdrowia psychicznego. Pan Sourlas odwiedził nowoczesne centrum dla dzieci specjalnej troski gdzie Węgrzy - dużym powodzeniem - stosują własne metody i gdzie kształcą się również lekarze z Wielkiej Brytanii. / przyszłości również i lekarze greccy będą mieć dostęp do tego centrum

■ **O ok. 70%** spadł (w porównaniu z rokiem ubiegłym) ilość sprzedanych budynków mieszkalnych i innych nieruchomości w rejonie stołecznym. Spadek wykazuje również działalność firm budowlanych o ok. 14.2% w porównaniu z rokiem ubiegłym.

■ **Trzy wielkie koncerty** amerykańskie wykupiły 16% greckiej firmy "GLOB". Są to: General Electric, General Dynamics i Westinghouse. Transakcja dotyczy dwóch zakładających się produkcją oleju, węgla i węgla i umożliwiają greckiej firmie wyrobie i wyrobów na rynek amerykański.

■ **29 uczniów** roztako usuniętych ze szkoły w Patrze. Spowodowane było to zajęciami jakie miały miejsce podczas październikowych strajków szkolnych.

■ **Trzy wolne** od pracy dni były dla Aten. Wskazywano na wyjazdów do Aten. Z obawy przed wielką ilością wypadków drogowych podjęto środki mające na celu zwiększenie bezpieczeństwa i swobody ruchu powracających mieszkańców Aten. Zmniejszono na jednokierunkowych odcinkach dróg prowadzących do Aten, na których spodziewano była wielka ilość samochodów. Nie obyło się jednak różnie i tym razem bez tragicznych wypadków. W poniedziałek (w południe) w 109 wypadkach samochodowych straciło życie 29 osób, a 134 odniosło obrażenia.

■ **Niebezpieczny przestępca** został zatrzymany po burzliwym poszukiwaniu przez policjantów z wydziału 3 z zaważania narkomanii. Rzec dotyczy 38-letniego Theodorisa Stelakisa, który w przeszłości był już karany za handel narkotykami. Zatrzymany został również 30-letni wódnik-pracownik w/w Kostas Loukis w momencie, gdy dawał narkotyki trzem narkomanom. W posiadaniu ich znaleziono 7.5g kokainy, 0.7g heroiny oraz 2.5g innych narkotyków, a także 120.000 drachm. Stelakis jest szefem szajki, która w ubiegłym półroczu "puszcza w obieg" ponad 2kg różnych narkotyków.

■ **"Karnawałowy"** napad z bronią, w ręku miał miejsce w Salonikach w piątek (06.03) wieczorem. Sześciu rabusiów - przebrańców (jeden z nich przebrany był za policjanta) wtargnęło do super-marketu (Prisunic Marinopoulos) i używając broni pozbawiło strażników możliwości działania, a następnie zabrało z kas ok. 15mln drachm, po czym oddali się dwoma samochodami. Napad miał miejsce tuż po zamknięciu sklepu, gdy kasjerzy podliczali zawartość kas.

■ **Do roku** w Grecji ponad 3.000m ludzi staje się ofiarami wypadków drogowych. Są to ludzie w wieku 16-36 lat. Poważny procent rannych ma przez dłuższy czas kłopoty ruchowe, poważny procent stanowią wypadki śmiertelne. 70% wypadków śmiertelnych następuje w momencie urazowania pasażerów.

■ **Porównania** "palącego" trendu eksmitowania przez władze miasta mieszkań ich lokatorów stara się znaleźć specjalnie powołana komisja rządowa. Ograniczając, z jaką odpowiedzialnością komisja, która na początku możliwości zmiany ustawy dotyczącej wynajmu lokali w przeszłości do wykorzystania sądownictwa. Najcięższe, bowiem roztoczenie ekonomiczne kascioci lokali i mieszkańcy nie są w stanie znaleźć w zamian za to innego wykorzystania lokali ale ma to być w szczególności lokali, który zapłaci wyższy czynsz. Oczekuje się, że nowa ustawa zostanie wydana przed końcem kwietnia.

■ **Cell-otwarcie** 47 placówek w ciągu najbliższych pięciu lat - postawił sobie Bank Pireusu (Trapiro Pireos), która energicznie "kroczy" na "wzrost" i oczekuje się, że dzięki efektowi pierwszego znaczącego wyniku prywatyzacji Pierwsza placówka otwarta zostanie przy alei Amalias. Następne powstana w wielu różnych rejonach kraju.

FILMOWANIE VIDEO
IMPREZ I
UROCZYSTOŚCI
KALAMATA
TEL. 87 789

Miała za zadanie przeniknąć do środowiska narkomanów. Dołączyła do nich naprawdę.

Pułapka

KARIERA

Nr 1. Cena 15 000 zł

O 18 miesiącach w więzieniu, o tym jak została ranna w strzelaninie, o kuracji odwykowej i wielu innych sprawach Kim Wozencraft mówi w książce zatytułowanej „Rush”, która stała się bestsellerem.

Wygląda jak studentka na wakacjach. Ale nie dajcie się zwieść pozorom. Kim Wozencraft wrociła z piekła. Od 1979 do 1983 narkotyki i przemoc stanowiły jej chleb powszedni. Kim pracowała w policji, a narkotyki były jej specjalnością. Właściwie nic nie wskazywało na to, że zdecyduje się podjąć taką pracę. Kiedy miała 20 lat i pracowała na pół etatu u sprzedawcy lodów, a nocą potajemnie pisywała wiersze, usłyszała, że miejscowa policja prowadzi nabór i zgłosiła się do pracy. Wkrótce poznała Craiga Matthews, przebojowego gliniarza o nieodpartym uroku. Czułe słowa oddziaływały poglądowe lekcje zażywania narkotyków. Zeby cię nie wzięli za glinę, musisz brać. Kim i Craig wspólnie zatrzymali setki handlarzy i narkomanów. Z każdej akcji sporządzali szczegółowy raport, który był nieraz tylko pod jednym względem – ilości przechwyconego narkotyku. W 1979 r. cudem uniknęli śmierci w strzelaninie podczas zatrzymania miejscowej grubej ryby w handlu narkotykami. Posiłkując się fałszywymi zeznaniami, wsadzili faceta na 20 lat. Kim została wówczas ranna i mimo woli stała się bohaterką Dallas. Wkrótce potem poślubiła Craiga. Dwa lata później miała już wszystkiego dosyć, zarówno Craiga wyniszczonego przez narkotyki, jak i pracy w policji. Przeniósł się do Air Force. I tam właśnie odnaleźli ją detektywi ze specjalnej brygady policyjnej, którzy odkryli fałszowanie zeznań. Potem było więzienie, odtruwanie, rozwód. Kim rozstała się z Teksasem... Wyszła z więzienia w 1983 r. i zamieszkała w Nowym Jorku. Wstąpiła na uniwersytet Columbia, brała dorywcze prace, by zarobić na utrzymanie, a w 1988 r. obroniła pracę z literatury, zatytułowaną „Rush”.

– Czy „Rush” jest autobiografią?
– To raczej powieść, ale opartą ją na własnych przeżyciach.
– Czy wszyscy policjanci pracujący w narkotykach są od nich uzależnieni?
– Otrzymałam mnóstwo listów od osób, które przeszły to samo, co ja. Nie znam ani jednego oficera „z narkotyków”, który nie miałby z ich powodu kłopotów ze sobą. Taka praca. Wielu z nich nie spodziewało się, co ich czeka, a kiedy

zorientowali się, tkwili już w tym zbyt głęboko. Są ofiarami, żyjącymi w ciągłym napięciu i zagrożeniu. Jeśli nie przekonają dostawców, że są handlarzami, mogą zginąć. Tak jak wielu innych ludzi, policjanci wierzą, że narkotyki pomogą im rozwiązać własne problemy. Wplatają się w podwójnie trudną sytuację: z jednej strony uzależnienie od narkotyków, z drugiej – prawo, którego są obowiązani bronić. Ja sama padłam ofiarą naiwności i niewiedzy. Zawsze uczono mnie, że policjanci są ludźmi prawymi. Dlatego kiedy Craig powiedział mi, że dobry glina penetrujący środowisko narkomanów musi brać, od razu mu uwierzyłam.

– Uwierzyła też pani w konieczność składania fałszywych zeznań?

– To prawda, posunęłam się zbyt daleko. Zastąpiłam w więzieniu człowieka traciącego wszelką wolę działania. Mówią, kiedy trzeba wstać, gdzie pracować, co jeść, o której wyjść na spacer itd. A po wyjściu człowiek jest pozostawiony samemu sobie.

– Sprawia pani wrażenie osoby bardzo spokojnej.

– Policjant musi umieć panować nad uczuciami. Uczą nawet, jak o nich zapominać. To konieczne, gdy codziennie ma się do czynienia z przemocą i każda sytuacja wymaga zachowania zimnej krwi. To zmienia charakter i wpływa na stosunki z otoczeniem. Kiedy paliłam „cracka” z ludźmi, których miałam potem wsadzić, starałam się nie pamiętać, że ich oszukuję. Czasem bywało to trudne i wtedy brałam więcej.

– Jakże odczucia wyzwały w pani narkotyki?

– Gdy pytają mnie, czemu ludzie się narkotyzują, uczciwie odpowiadam: bo to poprawia samopoczucie. Tylko że po chwili uczucie błogości mija, a pułapka się zamyka. Narkotyk pojął kolejną ofiarę.

– Czy dużo pani brała?

– Nasza praca polegała na jak najpełniejszym wtopieniu się w świat narkomanów, aby prześledzić trasy dostawców. Im częściej pytałimy: „Kto nam może coś sprzedać?”, tym więcej rozmaitych narkotyków otrzymywaliśmy: marihuanę, prochy, kokainę, „crack”. Początkowo chowałam je do kosza na brudną bieliznę, ale pokusa, by spróbować, pojawia się szybko.

– Jak pani z tym skończyła?

– Inaczej niż Craig, który bardzo szybko silnie się uzależnił, a w związku z tym nie mógł normalnie funkcjonować. Ja zawsze, choćby w niewielkim stopniu, zachowywałam kontrolę. Przyszedł taki moment, kiedy trzeba było zdecydować: albo godzisz się na śmierć, albo walczysz. Kiedy trafiłam do więzienia, byłam „na głodzie”. Wsadzili mnie na oddział psychiatryczny. Bez przerwy płakałam i cała dygotałam. To klasy-



czna reakcja, człowiek dochodzi do granicy szaleństwa.

– Co pani sądzi o zwalczaniu narkotyków?

– Jest źle zorganizowane. Istnieje tylko jedno wyjście: legalizacja i lepszy rozdział funduszy. Nikt nie jest w stanie ocenić siły narkotyku, zanim nie zetknie się z nim sam. Będąc „na głodzie”, człowiek ucieka się do wszelkich metod, byle tylko zdobyć narkotyk. Także do przemocy. Gdyby osoby uzależnione kupowały narkotyki nie od ulicznych handlarzy, lecz w specjalnych ośrodkach, może dałoby się je przekonać, by zerwały z na-

tologiem, miałyby szansę spotkać kogoś, kto pomo-

że. Teraz tej szansy nie mają. Z 9 mld dolarów, przeznaczonych rocznie na zwalczanie narkotyków, 70 proc. idzie na budowanie więzień i opłacanie funkcjonariuszy. To żadne rozwiązanie. Najważniejsze to pomóc uzależnionym, zapewnić im kurację szpitalną. Nie spotkałam nikogo, kto byłby szczęśliwy, że jest narkomanem.

– W jaki sposób wchodziła pani w środowisko?

– Kupując narkotyki, szukając drobnych handlarzy, poznając miejsca kontaktów, zbierając informacje, numery telefonów. I codziennie sporządzałam raport. A wieczorem włączałam

Sex and drugs w Amsterdamie

Tygodnik
Solidarność

Nr 1 (3 I). Cena 3 000 zł

Amsterdam to legendarne miasto wolności, pornografii i narkotyków. Miasto, w którym policja – jeśli będziesz miał pecha – zatrzyma cię wprawdzie za handel heroiną, ale już na hazysh przymknie oko; w którym kupisz miłość, w jakiej chcesz oprawie, a w oknie sklepu obok choinki ubranej w różnokolorowe przezerwatki ujrzysz reklamę spodni Levisa lub piwa Heinecken.

Każdy, kto wysiadzie z pociągu w centrum Amsterdamu i na oślep nawet zapuści się w kolorowe uliczki, chcąc nie chcąc, niepostrzeżenie, znajdzie się w Czerwonej Dzielnicy. W oknach wystaw ujrzy nagie kobiety i erotyczne akcesoria, przed kinami zdjęcia kopulujących par, a jeśli zapragnie zwiedzić muzeum, będzie to z pewnością Muzeum Seksu.

Zapada zmrok

Koło godziny siedemnastej Czerwona Dzielnica tonie już w powodzi świateł. Niektóre uliczki oświetlone na czerwono, inne na różowo, niekiedy błyszczą fioletową jarzeniówką. Światła odbijają się w wodzie kanałów, a przejścia między domami są bardzo wąskie. Mimo że dzień był chłodny, poleguże się wrazenie gorąca. W oknach wystawowych pojawiają się pierwsze prostytutki...

Niektóre są tak piękne, że aż zapiera dech. Wchodzą w uliczkę, której okna wyglądają jak kadry z filmów wysokiej klasy – lub okładki „Basni z liliwą i jodłą noc”. Kobiety są szczupłe, wysokie i długonogie, w skąpej, lśniącej bieliznie – te

najbardziej ubrane mają jednoczęściowe kostiumy i pończochy, te najmniej – jedynie wąskie, połyskujące majteczki. Kolejna uliczka – kobiety o obfitych kształtach, nie zawsze młode, ordynarnie umalowane. Gorszy sort? Bynajmniej.

Tu każdy znajdzie coś dla siebie – mówi bywalec. – Są różne typy kobiece. Można wybierać.

Mężczyzna może mieć ochotę na ogromną, wulgarną prostytutkę. Znajdzie ją. Może chcieć księżniczkę ze wschodniej bajki, o ciemnej skórze, olbrzymich oczach, w lśniącej przepasce na biodrach. A może anielskie, jasnowłose dziewczę w białej bieliznie? Na innej uliczce znajdzie agresywne wampy w skórzanych kombinacjach, nabijanych ćwiekami. Albo typ mamusi, łagodnej i tłustej, w dużych, jasnych majtkach.

Taka praca

Znawczynie męskich potrzeb i gustów gotowe są do wszelkich usług. Siedzą w wysycelanych fotelach, na ogół nieruchomo, czasem tylko kiwają zachęcająco na przechodzących mężczyzn. Co pewien czas ktoś uchyli oszklone drzwi, ustala cenę, wchodzi – i przez około pięć minut okno pozostaje zasłonięte.

Kobiet pracujących w oknach jest z 700, mimo że Czerwona Dzielnica to raptem kilka uliczek nad dwoma kanałami. Ceny 50 – 100 guldenów, w zależności od pory nocy i tygodnia.

Juz 20 lat policja przynika oko na istnienie Czerwonej Dzielnicy. W przyszłym roku zostanie oficjalnie zalegalizowana i panie będą płacić podatki...

Ulica

Przez okno pubu obserwujemy prostytutkę uliczną. Wygląda, jak żywcem przoniosiona z ulicy Brzeskiej – podstarzała twarz, mocny, niezadany makijaż. Spódniczka odkrywająca uda podwija się,

sztuczne, wyleńnię futro spada. Potyka się na zawrotnie wysokich szpilach, chwiejny krok wskazuje na obfite i częste użycie narkotyków.

– Make love, with me... Make love... – zaczęła mężczyzną młodzieńca dziewczyna o niebrzydkiej twarzy. – Taka ładna i pracuje na ulicy – dziwny się. Ale... Kuleje tak bardzo, że ledwo się porusza.

– Czy te z ulicy też robią to legalnie? – pytamy policjanta. Nie – odpowiada. – One bardzo często są chore na AIDS. Te w oknach zabezpieczają się i często badają, że z ulicy są poza kontrolą. Poza tym niemal zawsze handlują też narkotykami.

Narkotyki

Nawet turystyczne przewodniki podają, że w Holandii wolno mieć przy sobie 30 gramów „soft drugs” – haszysz lub marihuany. Można nabyć je i palić w specjalnych coffe-shopach. Razem ze szklanką piwa czy whisky barman podaje gościowi kartę, w której wyszczególnione są przeróżne rodzaje haszu i ich ceny. – Co na to policja? – pytamy. – Nie ma nic przeciwko, ale handel innymi narkotykami jest już przestępstwem. Nawet LSD. LSD, uznawane przez zwolenników legalizacji narkotyków za środek „lekki”, policja amsterdamska ściga jako „twardy”. Ściga też oczywiście heroinę i kokainę. – Nie mamy kłopotów z prostytutkami, mamy z narkotykami – mówi policjant.

I rzeczywiście. Zwiedzając we dwie Czerwoną Dzielnice, co chwila otrzymujemy propozycje... erotyczne. I to zrozumiałe. Ale równie często słyszymy: – Ladies, drugs? Na obie propozycje wystarczy odpowiedzieć: – no thanks i pytający z grzecznym uśmiechem odchodzi. Pełna kultura i wolna wola.

Tłum

Im dalej w noc, tym osobiwszy stają się tłumy w Czerwonej Dzielnicy. Koło godziny 18-19 widać było jeszcze miotających Amsterdamsu wracających z pracy czy zakupów, dużo też było turystów, którzy przyszli tylko obejrzeć, nie wchodząc do kobiet ani

do coffe-shopów. Koło 20-21 już tylko z rzadka przemknęła zwiędzająca kobieta, trzymając kurczowo pod ramię partnera, aby nie posadził jej o chęć zarobku. Turystki niemal boją się zerknąć na prostytutki w oknach, rzucając im spojrzenie spłoszone i ukradkowe. Te z okien zaś patrzą z pogardą, jakby nieco zwycięsko... Jednak, gdy wyciągamy aparat fotograficzny, znikają.

Coraz więcej jest handlujących narkomanów. Coraz więcej przesuwają się dziwacznych postaci – chwiejnym krokiem, zapatrzeni gdzieś w przestrzeń, nie z tego świata; już tak naćpani, że nie są w stanie nic sprzedać. Coraz więcej też „kolorowych”.

Klienci

Klienci kobiet w oknach... Idą spiesznie, przygarbieni, z rękami w kieszeniach, taksują wystawy. To zwykle cudzoziemcy, biznesmeni, turyści – choć nie tylko. Są tacy, którzy przyjeżdżają do Czerwonej Dzielnicy, żeby zobaczyć, spróbować, powiedzieć „byłem”. Są tacy, którzy w każdym kraju umilają sobie w ten sposób służbowe podróże. Są stali bywalcy.

Zaden z Polaków pracujących w Holandii nie przyznał się, że był u kobiet z Czerwonej Dzielnicy. Plotki krążą, że chodzą. Boję się zarazić: to nie kobiety, to maszyny; nie jestem kulawy, żeby musiał z prostytutką; szkoda pieniędzy. Ten ostatni argument wydaje się najszczerzy. Kiedy mówimy prowokacyjnie, że gdybyśmy byli mężczyzną, poszlibyśmy na pewno, zdają się nie rozumieć, o co nam chodzi...

Zupełnie bezpiecznie

Co powien czas natykamy się na dziwnego mężczyznę. Ma twarz pocziwego intelektualisty, brodę i okulary, długi, schludny płaszcz. Przechadza się niespiesznie, przystaje. Wygląda na pisarza lub dziennikarza, kogoś, kto obserwuje, nie uczestniczy. Zagadnięty, odpowiada powoli i spokojnie: – Handluję narkotykami.

się po łoknach, żeby nawiązać znajomości.
- Wydał się, że nie ma dużej różnicy między kapusiem-wtyką a gliną?
- Wtyka robi to, bo wie, że to jedyny sposób pozostania na wolności. Gliniarz – bo mu za to płacą.

- Kto dawał pieniądze na narkotyki?
- Oczywiście – policja. Przez około 8 miesięcy śledztwa wydano blisko 45 tys. dolarów, kupiliśmy narkotyki 226 razy od 121 rozmaitych osób.
- I ci ludzie tak wam ufali?
- Zupenie. Ja wyglądałam jak niewinna dziewczynka. Musiałam szybko uczyć się ich języka. Wyszukiwano historie, że niby wtyka i ja byliśmy razem w szkole, a teraz przypadkiem spotkał się w Nowym Jorku. I to chwyciło. Poza tym dostawiam narkotyki trudno uwierzyć, że w ich salonie siedzi glina. Według nich gliniarze nie biorą, bo to jest sprzeczne z prawem! Kiedy ja brałam, czuli się przekonani, że nie jestem z policji.

- Czy przedko zdała sobie pani sprawę, że zjeżdża po równi pochyłej?

- Nie od razu. Straciłam poczucie rzeczywistości, a uciekając od niewygodnych pytań, zwiększałam dawkę. Jak wszyscy, byłam przekonana, że jestem bardzo silna. Az do dnia, gdy zorientowałam się, że nie biorę dla przyjemności, lecz z musu, że nie mogę się bez tego obejść. W tej pracy najpierw gra się pewną rolę, a później, po kilku miesiącach, człowiek staje się odtwarzającą postacią. Wcielałam się w rolę, że w końcu nie wiedziałam, kim jestem. Tym razem już nie musiałam udawać narkomanki – byłam narkomanką.

- Długo nie chciała pani opuścić Craiga?

- Tak, ale wynikało to raczej z lojalności niż z miłości. Był zresztą wściekły, kiedy przeczytał moją książkę.

- Jak wygładyła pani kontakty z otoczeniem?

- Nie miałam żadnych. Kiedy jest się gliną, wszyscy wydają się podejrzani. To ma nawet swoją nazwę: syndrom Johna Wayne.

- Nie bała się pani, że panią odkryją?

- Początkowo tak. Wiedziałam, że jeśli mnie rozszyfrują, zostanie zlikwidowana. Potem praca tak mnie wciągnęła, że zapomniałam o tym.

- A zatem śpi pani spokojnie?

- Nie. Często miewam koszmary, że handlarze chcą mnie zabić, jak to się kiedyś naprawdę zdarzyło. Nigdy nie spiam blisko okna.

- A nie obawia się pani powrotu do narkotyków?

- Nie, bo już nie mieszkam w Teksasie i moja noga nigdy więcej tam nie postanie, mam stamtąd zbyt gorzkie wspomnienia. To prawda, że pokusa mogłaby być zbyt silna. Komuś, kto już był tak daleko jak ja, trudno się jej oprzeć. Młodzi powinni wiedzieć, że niekiedy nawet jeden raz wystarczy, by się uzależnić. Byłam bardzo młoda. Świat dzielił się dla mnie na „dobrych” i „złych”, jak w filmie. Myślałam, że jeśli coś będzie szło nie tak, wystarczy zmienić program. Ale życie to nie telewizja. Tylko że ja odkryłam to zbyt późno.

- To legalne? – pytam.

- Nie.

- I nie miałeś kłopotów z policją?

- Nie, nigdy.

- Czemu?

- Sypiałeś z policjantami – uśmiecha się.

A policja jest co krok. Co chwila przejeżdża samochód lub patrol na rowerach. Czujemy się tam zupełnie bezpiecznie – na pewno bezpieczniej niż w Warszawie o tej porze nocy...

Po prostu jest!

W sex shopach – kabiny, w których można oglądać filmy. Oprócz tego kino, już z daleka reklamujące olbrzymi wybór filmów porno. Kolejna osobliwość: Teatr Seksu. Wstęp kosztuje słono: 50-70 guldenów, tyle co prostytutki. Teatr oferuje jednak atrakcje nie lada – zapewnia nas portier przed wejściem, opisując szczegółowo rodzaje miłości uprawianej przez występujących. – Wejście, wejście, są też kobiety na sali, to naprawdę dla wszystkich!

W mieście, które płatną miłość podniosło do rangi sztuki, nie może też zabraknąć muzeum. W amsterdamskim muzeum seksu można obejrzeć wszystko – od figur Marilyn Monroe i olbrzymich pomników penisów, poprzez zdjęcia aktów ze zwierzętami aż po wysoce artystyczne grafiki i posążki antycznych bogów miłości i płodności.

Sztuka i prostytucja. Miłość i interes. Prezerwatywy i sok pomarańczowy. Narkotyki i hamburger. Nagie kobiece ciało i reklama spodni Levisa. Chrześcijańskie schronisko między oknem prostytutki i porno-kinem. I to wszystko, dla wszystkich tam jest zupełnie normalne. Dla przybyszów z Europy Wschodniej – niepojęte.

Gdy pierwszy raz zapuściliśmy się w uliczki Czerwonej Dzielnicy, w pierwszym odruchu chcieliśmy uciekać natychmiast. Inny, obcy świat, ociekający seksem, takujące spożycia mężczyzn, opary haszysz w pubach. Po kilku godzinach sensacje powodziły, zaczynamy na zimno oceniać urogi prostytucji i stopień odużnienia przechodniów. Sers już nie jest groźny czy zły, po prostu jest. Proszę kupić narkotyki – ich sprawa, jeśli chcą, czemu nie? To Amsterdam! Tym się żyje i odżyja.

MADGALENA UMIECKA
I JOANNA LICHOCKA

magazyn **S.O.S.**

Nr 2. Cena 15 000 zł

Niektóre dni miały prerażliwie monotonicznie. Odmierzane drogą do pracy i powrotem do domu. Anna wracała znudzona. Ani razu nie napotkała interesującego wzroku. W takie dni mogła zjeść swoje drugie śniadanie w parku, w drodze powrotnej wypożyczyć książkę z biblioteki, zrobić jakieś zakupy w delikatnych, marzyli o kurczaku na zimno, mogła iść do pralni lub drogerii. W takie dni mogła bez żadnego kłopotu poruszać się w czasie i przestrzeni nie tknięta nawet najlżejszym spożyciem...

Z całą pewnością również w takie dni jej ciało budziło zainteresowanie mężczyzn. Należało do tego rodzaju kobiet, za którymi mężczyźni oglądają się intensywnie. Zrozumiała to już wtedy, gdy jej nogi zaczęły nabierać kobiecych kształtów. Później, gdy już były zgrabne, a piersi wypełniły bluzkę, gdy policzki utraciły dziecięcą okrągłość, a czas ukształtował jej urodę, spojrzeń tych przybywało coraz więcej.

Anna była z całą pewnością atrakcyjną, pełną uroku młodą kobietą – by tak rzec, wpadającą w oko. Mężczyźni nie mogli od niej oderwać oczu, a ona zdawała się w te zwyczajne dni niczego nie dostrzegać. Pozwalała, by spojrzenia odbijały się od niej jak od niewidzialnego lustra, które chroniło ją przed atakami męskich spojrzeń.

Ale dzisiejszy dzień nie należał do tych zwyczajnych, szarych dni. Zorientowała się już rano, gdy na przystanku autobusowym poczuła nagle na sobie palący wzrok nieznanego mężczyzny. Początkowo starała się po prostu niczego nie zauważyć. Miała nadzieję, że autobus wkrótce nadjedzie i po prostu uda się jej stąd uciec. Ale autobus nie nadjechał i Anna musiała się odwrócić, by zobaczyć, co – a raczej: kto – był przyczyną jej niepokojów.

Stał, może dwadzieścia metrów od niej niedbale oparty o ścianę z czerwonej cegły. Mógł mieć najwyżej 35 lat, nie ogolony, w ubraniu, które wyglądało tak, jakby spał w nim od kilku dni. Gdy Anna odwróciła się, jego wargi zaokrągliły się, a oczy szkliste i zacerwienione zatrzymały przez moment na jej twarzy, a następnie przesłiznęły bezwstydnie spojrzeniem po całym ciecie. Czula na sobie ten brudny, pożądliwy wzrok, który przeskoczył z jej oczu, na piersi, a potem zsunął się powoli na biodra. A mimo to nie odczuwała obrzydzenia, wprost przeciwnie – jakby dotknął ją potężny ładunek elektryczny, który jednym skokiem pokonał przestrzeń jej wstydu.

Kłószard prowokacyjnie przesunął dłoń po zle zapiętych spodniach i lekko się podrapał. Uśmiechnął się obrzydliwie.

Z najwyższym trudem oderwała od niego wzrok. Wciągnęła głęboko powietrze. Gorąco pragnęła, by autobus w końcu nadjechał. Czula poprzez plecy, jak jego oczy obejmują ją w pół, niczym gorące dionie, które powoli przesuwają się z łędzi na uda...

Autobus przyjechał zgodnie z rozkładem, ani o minutę wcześniej ani później. Wsiadła i wrzuciła monety do boxu. Znajomy kierowca, typ wujaszka w średnim wieku, odobrował ją poślubowym uśmiechem i jak zwykle życzył dobrego dnia. Być może Annie wydawało się, że także jego oczy schowane za grubymi szklami okularów, w jakiś szczególny sposób przesłiznęły się po niej.

Przeszła między pasażerami do wolnego miejsca, czując na sobie krzyżujące się spojrzenia.

Dzień biegi zwyczajnym trybem. A jednak przecucie szeptało jej, że coś się wydarzy. To nie był zwykły, szary dzień. Coś, co przesładowało ją od zawsze, musiało się w tym dniu spełnić. I nic nie mogło tego zmienić.

Anna zastanawiała się czasami, czy to „coś” tkwiło w niej, czy poza nią? Czym przyciągała te zgodne spojrzenia? Z całą pewnością nie robiła niczego, by prowokować czykolwiek pożądanie. Zawsze starała się ubierać nieko konserwatywnie, nie przesadzała z makijażem. Robiła wszystko, by nie zwracać na siebie uwagi.

Może w jakiś bezwiedny sposób poruszała biodrami? Czy w jakiś specjalny sposób przesuwiała koniuszkiem języka po wargach, a może wydymała w jakiś wyzywający sposób jak ekranowa sexbomba? Była pewna, że nie robiła nic takiego. Często myślała, że nawet gdyby przebrała się za zakonnicę, to i tak rezultat byłby identyczny...

W biurze windziarz odbarzył Annę półowocowym spojrzeniem, które spoćzło u jej stóp, a potem uhonorował ją wilgotnym, świdrującym uśmiechem, od którego przeszły ją dreszcze. Na korytarzu gonił, młody chłopiec o zajętej twarzy, pokrytej krostami, zagapił się na jej piersi. Czerwony ze wstydu pośpieszenie skreślił w przeciwną stronę, gdy tylko wyobraził sobie, że odkrył jego spojrzenie. Dwóch starszych mężczyzn odwróciło się, gdy przechodziła obok nich. Jeden z nich nachylił się do drugiego szepcząc mu coś do ucha. Roześmiali się po cichu patrząc w jej stronę, gdy niknęła w korytarz, prowadzącym do jej pokoju.

Usiadła za biurkiem i próbowała skoncentrować się na pracy. Było to bardzo trudne. Spojrzenia przenikały ją, krzyżowały się na niej jak stożki reflektorów wieńczących omiatających ponure podwórze w zimową noc. Chwilami chciało jej się krzyczeć. Bywały momenty, że chciała złapać coś i stłuc... potrafiła się w porę opanować. Pamiętała wiele takich dni. Ten też jakoś będzie musiała przeżyć.

Pogoda była tego dnia piękna, jednak Anna wolała spędzić dzień przy biurku, niż ryzykować spacer po parku. Po południu miała wrazenie, że ktoś ją śledzi. Było to tak silne, że w pewnym momencie ratowała się ucieczką do damskiej toalety. Ostatnia godzina w biurze ciągnęła się w nieskończoność. Gdy na brzydkim, elektrycznym zegarze wybiła piątą, Anna uporządkowała biurko i wyszła do domu. Jazda windą była koszmarem. Powrót autobusem jeszcze gorszy. Roszczeniami sil wbiegła po schodach do domu.

Dokładnie zamknęła i zargłowała drzwi. Zrzuci-

ła z siebie ubranie i cisnęła je do kąta, jakby było nieczyste. Długo stała pod prysznicem, myła i suszyła włosy, potem wróciła do pokoju i naga stanęła przed dużym lustrem. Jak za każdym razem uważnie przyjrzała się swojemu ciału, przesunęła dłoń po biodrach. Dotknęła piersi, nie po to, by się podniecać, ale by nasycić się proporcjami swojego cieleśnego ja. Chciała poznać tajemnice tego ciała, do którego ignęły miriady męskich oczu.

„I co teraz? Samotna kolacja, kilka godzin z książką w rękę, czy cudowny wieczór przed telewizorem?”

Zamknęła oczy i natychmiast poczuła w sobie rój spojrzeń, czuła je dokładnie tak, jak w ciągu dnia. Wiedziała, że jest sama, że nikt jej teraz nie ogląda. I co z tego! Westchnęła. Tego wieczoru nie chciała, nie mogła być samotna...

Gdy wyszła na ulicę nikt nie poznałby w niej cichej Anny. Włosy uprzednio starannie upięte, teraz były swobodnie rozpuszczone. Należała wy-

dreszczem, jak mieszanina koniaku i likieru migotowego.

Gdy tym razem zbliżył się jakiś mężczyzna, poczuła jego obocność, zanim dosiadł się i powiedział chociaż jedno słowo. Obserwowała go spod powiek. Był wysoki, szczupły, odziany w białą koszmię i stanowczości. Miała ochotę odwrócić się w jego stronę i spojrzeć mu głęboko w oczy. Ale zamiast tego czekała na pierwszy krok z jego strony.

– Przyszedł kilka minut za późno – odezwał się półgłosem.

Odwróciła głowę. Miał spierzchniętą twarz, potężne ramiona, które pasowały do wizerunku kowboja, podobnie jak jego dzinsowa koszula i kurtka dokładnie opinające jego sylwetkę.

– Ja przychodzę za późno? – zdziwiła się.

– Tak, czekam już na ciebie godzinę. Oczywiście nie wiedziałem przedtem, że to będziesz ty. Nazywam się Harley.

Wymyśliła na poczekaniu jakieś imię. Spodobało

Piękne oczy, smutne oczy

zywający makijaż, tusz niemal kapał z długich rzęs, a policzki pokrywał mocny cień w różowym kolorze. Rankiem, po porannym prysznicu pozwoliła sobie zaledwie na kilka kropel perfum. Przed wyjściem na miasto Anna natarła całe ciało specjalnymi perfumami o drażniącym, ostrym zapachu. Wąska skórzana spódniczka miała rozcięcie sięgające niemal do pasa. Równie głęboki dekolot odsłaniał wszystko to, co kryło się pod przezroczystą bluzką. Wysokie szpilki zmuszały biodra do płynnego, nieco sennego rytmu.

Wygłądała jak dziwka i chciała tego, podobała się sama sobie. Torebka krzątała wokół tańczących bioder, a Anna czuła cały żar, jaki w niej kipiła. Rozpalały go spojrzenia, jakimi odbarzali ją młodzi mężczyźni, siedzący przed domami albo stojący, oparci niedbale o ogrodzenia, szukający okazji do zaczepki. Teraz pragnęła tych spojrzeń. Ściągała na siebie ten pożar i czuła, jak rośnie w niej coraz wyższy płomień pożądania.

Szła ulicą w dzielnicy rozrywki, mijając liczne, otwarte o tej porze restauracje i bary. Znalazła lokal, który ją wreszcie zadowolił. Pomieszczenie skrywało się w półmroku, podłoga była wyłożona miękką wykładziną tłumiącą kroki. Głośno szumiąca klimatyzacja utrzymywała niską temperaturę. Weszła odważnie do środka i mijając pustą niszę dotarła do baru. Usiadła na wysokim stołku. Zimne powietrze przyjemnie chłodziło rozpaloną skórę. Barman zostawił jej minutę na oswolenie się z atmosferą baru, nim niedbale zbliżył się do Anny i pochylił w jej stronę. Był jednocześnie interesujący i nijaki, ciężkie brwi ocieniały ciemnobrowe, ciepłe oczy, które objęły ją lekko kpiącym spojrzeniem. „Zażdło” – zażądała Anna.

Podczas, gdy barman mieszał drinka, sięgnęła po torebkę, by wyjąć portmonetkę. Znalazła dziesiątką i położyła go na blacie, przejrzała dokładnie zawartość torebki. Barman postawił szklankę z drinkiem, wziął monetę i wydał resztę. Przeniosła wzrok z szklanki na lustro, w którym rozpoznała swoje odbicie. Oprócz jej wzroku napotkała kilka innych spojrzeń.

Była obserwowana przez wszystkich mężczyzn w barze. Wiedziała o tym, prawdę mówiąc tak było zawsze, spojrzenia padały, nakładając się na siebie, rozgrzewały, przyjemnie skórę w miejscu, gdzie dotykały jej ciała. „Zabawne”, pomyślała, „cały dzień był tak bardzo męczący, a teraz jest tak przyjemnie”. Uniósła szklankę i potrząsnęła kostkami lodu. Zapach alkoholu wydał jej się jednocześnie gorący i zimny. Wypiła łyk i ponownie potrząsnęła szklanką. Lód przyjemnie zagrzęchał.

– ... mmm, fajny ten fikolek?

Mężczyzna stał z boku, rzuciła mu krótkie spojrzenie, nie odwracając głowy. Był niewysokim blondynem, z mocno przerzedzoną czupryną, opalony, na nosie wykultury mu leśne pęgi. Miała na sobie granatową, rozpiętą na piersiach koszulę bez kołnierzyka. Anna przyjrzała mu się uważniej. Miał nieduże oczy, w kącikach pokryte siateczką niebieskawych żyłek. Kącikówka miała intensywny brązowy odcień.

– Nie wiedziałam pani w tej okolicy – zaskomlał i wdrapał się na sąsiedni stołek. „Co za oczy bez wyrazu, jak można mieć takie oczy, wyrachowane, zimne i co najgorsze małe, jak szpilki” – pomyślała Anna.

– Wolalabym, żeby mnie pan zostawił w spokoju – powiedziała bez emocji.

– Chce pani powiedzieć, że mam sobie pojsć, że nie mam żadnych szans, tak? – próbował żartować, ale w jego głosie nie było ani jednej nutki humoru.

– Odczep się pan – rzuciła Anna znudzonym głosem.

– A kto pani jest, Greta Garbo? – spełznął ze stołka, zrobił pół kroku w stronę drzwi. – Chce pani sama pić, to proszę sobie kupić fiaskę i wypić w domu. Może ja pani zabrać do łóżka i posać, cukiereczku?”

Musiela stąd iść. Zostawiła nie dopitą szklankę. Dwie ulice dalej, za rogiem, znalazła inny bar. Nie różnił się praktycznie niczym od poprzedniego. Historia powtórzyła się w każdym szczególe. Znowu czuła zgęszczające się spojrzenia, gwar męskich głosów, które przenikały ją zimnym

mu się i natychmiast go użył, pytając, czy może jej coś postawić.

– Nie wypłam jeszcze swojego – odpowiedziała zdziwiona.

– Dlaczego nie wypijesz go od razu, możemy zaraz pojsć na spacer w świetle księżycy – zażartował.

– A dokąd pospacerujemy? – przekomarzała się.

– Moja dziupla mieści się o dwa kroki stąd – nie owijał niczego w bawełnę.

– Nie mamujesz czasu – powiedziała z nie ukrywanym podziwem w głosie.

– Powiedziałem ci przecież, że czekam już od godziny. Chodź, szkoda każdej minuty – jego głos stał się nieco natarczywy.

Do tej pory nie chciała patrzeć mu w oczy. Ale teraz uczyniła to i nie rozczarowała się. Były to duże, półkolisty od siebie w idealnej odległości oczy, o błękitnym odcieniu. Ale te oczy były wszystkim innym tylko nie lodem, wprost przeciwnie. Płonne.

Gdy przyjrzała mu się bliżej, od razu rozpoznała, że ma do czynienia z niebezpiecznym facetem. Cóż było robić, należało to do nieuniknionego ryzyka. Odsunęła szklankę na bok.

– Właściwie nie mam już na to ochoty – powiedziała przeciągając się lekko.

– Też nie wierzę, żebyś miała na to ochotę. Ale załóż się, że wiem, na co masz ochotę – powiedział wolno.

– Myślę, że wiem, że ty o tym wiesz – powiedziała.

Wyszli z baru, gonieni zazdrośnymi spojrzeniami mężczyzn, którym pozostała do towarzysztwa tylko szklanka, ocierając się o siebie, i zeszli ulicą w dół.

Czuła podniecenie mieszanego z lekkiem – kombinację, którą uwielbiała. Lek i niebezpieczeństwo też należały do rytuału. Mieszkamie składało się z dwóch pokoiów oddzielonych trzema schodkami. Przeszli do sypialni i bez słowa rozebrali się, nie tracąc ani chwili. Anna złożyła ubranie na drewnianym krześle, ale torebkę postawiła na dywanie, blisko niskiego łóża. Mocno spleli się w uścisku. Jego ciało miało w sobie lekki zapach surowej skóry, tytoniu i męskiego potu. Nie czuła lęku, gdy jego ręce spoczęły na jej ramionach i z lekkim naciskiem skłoniły ją do osunięcia się na łóżo. Spodziewała się tego i lubiła. Przechyliła głowę i pozwoliła, by jej długie, jasne włosy drażniły skórę na jego szczupłym wąskim brzuchu. W pewnym momencie chwycił ją silnie za włosy sprawiając ból, który nie był nieprzyjemny. Wzięła go w siebie i na swój sposób polczyła jego się ze swoją własną mocą, namiętnie, wyzywająco, pozwalając, by ich podniecenie osiągnęło szczytowy punkt, a potem gwałtownie opadło. Jego odchód stał się głośnym, mięśnie poruszały się rytmicznie, cały dźrał od zwierzęcej rozkoszy.

Puścił jej włosy, osunęła się na łóżo, na brzuch, obrócił ją na plecy i polczył swoją namiętnością z jej nie ugaszonym pragnieniem rozkoszy. Objęła udami jego szczupłe biodra.

Był silny, zdecydowany, agresywny, momentami poprzez narastające uczucie rozkoszy przebiegał się strach. Dopiero teraz rozumiała, w jakie sieci wpadał. Orgazm zbliżał się z każdą sekundą, a to znaczyło, że straci kontrolę nad sobą. Odsunęła się, na ile mogła od niego, wysunęła do tyłu rękę i wymacała miejsce, gdzie powinna być torebka. Włożyła rękę do torebki i znalazła to, czego szukała: noż!

Teraz mogła się poddać temu, co nieuniknione, co nadchodziło wielkimi krokami. Otworzyła oczy na całą szerokość i wbiła wzrok w ciemność. Jego oczy były zamknięte, podczas gdy gwałtownymi ruchami dobiegał swojej rozkoszy. „Otwórz je, otwórz” kazała mu w myśli, prosiła, błagała. „Otwórz je i spojrz na mnie chociaż jeden raz.”

Wydawało się, że rzeczywiście je otworzył, by spotkać jej spojrzenie, gdy z każdym drgnięciem ciała zbliżał się do punktu szczytowego, a wtedy wzniosła nóż i wbiła go poprzez plecy prosto w jego serce.

Później w swoim mieszkaniu dołożyła w lodówce jego oczy do oczu innych.

LAWRENCE BLOCK

tlumaczenie halma

SONDA KURIERA ATENSKIEGO nt. USTAWY O CUDZOZIEMCACH

"Kurier Ateński" w 160 numerze gazety zamieścił wyjątki

USTAWY O CUDZOZIEMCACH, która wchodzi w życie z dniem 4.06.1992r.

Od chwili ukazania się informacji na naszych łamach, telefon w redakcji nie milknie. Nasi czytelnicy zasypują nas pytaniami, wątpliwościami, czasem dzielą się swoją opinią.

Żywe zainteresowanie tym tematem zainspirowało nas do przeprowadzenia sondażu wśród naszych rodaków. Z pytaniem: "Co sądzisz o Ustawie dot. cudzoziemców?" zwróciliśmy się również do Bułgarów, Rosjan, a także Greków. Nasza sonda pozwoli Państwu zapoznać się z opinią innych. Oto jej wyniki:

IRENA - żona Greka, od 2 lat w Grecji.

U Ustawie dowiedziałam się z programu telewizyjnego. Mówiono tam, iż w momencie gdy Grecja przystąpi do EWG, będzie musiała wprowadzić taką ustawę jak i inne państwa, które tego jeszcze nie zrobiły. Myślę, że po uporządkowaniu spraw związanych z cudzoziemcami, wizy zostaną zniesione i wówczas będzie można przyjechać tutaj już na zupełnie innych, dogodniejszych dla wszystkich warunkach.

SPIROS - Greko-Australijczyk.

Osobiście jest mi bardzo przykro, że wyszła taka Ustawa i mam nadzieję, że nie wejdzie ona w życie. Grecja od wieków była centrum myśli humanistycznej i filozoficznej, była państwem, które skupiało ludzi o najpotężniejszych i otwartych umysłach. Nie należy zapominać o tym, że ludźmi tymi byli nie tylko Grecy, a także cudzoziemcy. To oni przybywając do naszego kraju, przyniesli nowość, swoją kulturę i filozofię. My braliśmy od nich to, co najlepsze i dlatego Grecja mogła być potęgą. Uważam, że to co dzieje się ostatnio w naszym kraju jest zaprzeczeniem odwiecznej, dobrej tradycji Ellady w jej stosunkach z cudzoziemcami. Jeśli wyrzucimy ich z naszych granic, wiele stracimy jako naród. Nie wiem czy zrozumiesz, ale Grecy są Grekami i bardzo lubią robić wokół siebie dużo zamieszania i "fasarii". Osobiście nie wierzę, że Ustawę, którą uchwalono - wprowadzi się w życie w 100%. Grecja ma tak dużo, różnych zarządzeń i tak wiele z nich jest nie respektowanych. Myślę, że jeśli nawet na początku będzie gorąco, to już za 2, 3 miesiące zapomnimy o Ustawie i wszystko wróci do normy. Norma zaś jest stan na dziś. Tu i teraz.

MAREK - 4 lata w Grecji.

Nie kupiłem jeszcze biletu na 4 czerwca. Mieszkam tu tak długo, że już nie pamiętam, kiedy przyjechałem. Przez ten czas, ponad 4 lata byłem kilka razy w Polsce, RFN, Francji i Włoszech. Nie oświadzam się Ustawy, bo wiem, że wszędzie dam sobie radę. Najważniejsze to się nie przejmować! Hej!

KIRYL - 1,5 roku w Grecji.

B U Ł G A R
Ustawa wydaje się być antydemokratyczną i antyhumanitarną. Myślę, że nie będzie wprowadzana tak drastycznie jak teraz się nam wszystkim wydaje. Mam nadzieję, że pobędę tu jeszcze czas jakiś. Jak długo? Nie wiem.

TOMASZ - od roku w Grecji.

Uważam, że jako emigranci powinniśmy się wyżyć przed wejściem dot. Ustawy i byłoby dobrze przyjąć ją ze zrozumieniem. Należało się spodziewać takiej decyzji, po przystąpieniu Grecji do EWG. Sądzę, że wprowadzenie jej pod obrady parlamentu, a następnie wydanie dokumentów wykonawczych jest zrozumiałą decyzją rządu Grecji. Myślę jednak, że Ustawa, jak każdy dokument ma swoje braki i np. zabrakło w niej miejsca mówiącego o tej części emigrantów, którzy oczekują na wyjazd do innych państw. Jeśli chodzi o inną grupę cudzoziemców, do której i ja należę, tzn. tych, którzy przebywają tutaj w celach zarobkowych, to uważam, że powinniśmy się podporządkować zarządzeniom i wyjechać. Osoby, które postanowią zostać w Grecji narażą się na kłopoty i w momencie ich powstania nie powinni mieć pretensji ani żalu do władz, gdyż każdy gospodarz ma prawo do robienia porządków we własnym domu.

IWAN - 7 m-cy w Grecji.
B I A Ł O R U S I N

Moje zdanie na temat Ustawy nie może być pozytywne. Chciałoby się zadać w związku z nią parę pytań: Np. Gdzie deklaracja praw człowieka? Gdzie zgodność z ideą: "Europa nasz wspólny dom"? Myślę, że nie wolno nikomu decydować za indywidualność, za człowieka. Cały świat boryka się z trudnościami: ekonomicznymi, gospodarczymi, ekologicznymi, brakiem lub nadmiarem siły roboczej. Sprawa emigrantów, cudzoziemców, przepływem siły roboczej, winny sąjąc się organizacje ponad państwowe, np. ONZ. Jest to problem globalny i nie dotyczy on tylko nielicznych państw, ale wszystkich. Gdyby każdy kraj, niezależnie od innych zaczął wprowadzać swoje przepisy i zarządzenia, takie jakie są dla niego wygodne, to powstaje zagrożenie chaosu, zamieszania, strat, których przecież można uniknąć.

GRAZYNA - rok w Grecji.

Strasznie boję się tej Ustawy. Naprawdę! Wciąż o niej myślę, bo nie wiem co będzie już za 3 miesiące. Do Polski nie mogę wracać, bo nie mam tam pracy ani mieszkania. Jeśli wyrzucą mnie z Grecji, to poszukam innego państwa, gdzie mogłabym zamieszkać. Dobrze znam język angielski i włoski, więc może słoneczna Italia? Zobaczymy!

SIERGIEJ - 6 m-cy w Grecji.

R O S J A N I N
Nie mogę myśleć o Ustawie pozytywnie, bo jestem cudzoziemcem, bez zalegalizowanego pobytu w Grecji. Na razie nie mogę wrócić do Rosji, gdyż sytuacja u nas jest tragiczna. Jeśli Grecja chce okazać pomoc mojej ojczyźnie, to nie powinna nas stąd wyrzucić, a wręcz przeciwnie, stworzyć warunki do legalnej pracy i zamieszkania. Na razie chcę tutaj zostać i pracować.

TOMEK i IRENA

od 2 lat w Grecji.

Odkąd tylko przyjechalismy do Grecji, przez cały czas słyszymy o różnych ustawach i zarządzeniach o cudzoziemcach. Do tej pory jesteśmy tutaj i nie wyrzucano nas. Ba, mamy nadzieję, że jeszcze pomieszkamy trochę w słonecznej Elladzie. Tomek przez kilka miesięcy pracował w RFN, a tam ustawa obowiązuje już od kilku lat. Jak widzisz ma się dobrze i nic mu się nie stało. Uważamy, że ci, którzy mają pracę i naprawdę potrzebni są greckiej gospodarce, powinni tu zostać tak długo jak zechcą, powinno się im ponadto zalegalizować pobyt i pozwolenie na pracę. Nie zamierzamy wyjeżdżać po 4 czerwca i mamy nadzieję, że nie będzie źle.

ANNA - 2 m-cy w Grecji.

Nie wiem co sądzić o całej tej sprawie związanej z Ustawą o Cudzoziemcach. Chcę jednak powiedzieć, iż myśl o wyjeździe z Grecji nie powoduje u mnie skurczów żołądka, ani nie targa mną uczucie strachu. Z Polski wyjechałam przed ponad dwoma laty i nie chcę tam jeszcze wracać. Grecja jest naszym piątym krajem, (jestem tutaj ze swoim chłopakiem) i bardzo nam się tutaj podoba. Jeździmy po Europie, trochę pracujemy, trochę zwiedzamy, poznajemy ludzi. Jesteśmy jeszcze bardzo młodzi, a tegoroczne wakacje zaplanowaliśmy spędzić na greckich wyspach. Obecnie oboje pracujemy, by zrealizować nasze marzenia i mamy nadzieję, że nam się to uda. Do odważnych świat należy!!!

KORNELIA - 7 m-cy w Grecji.

Muszę przyznać, iż trochę obawiam się tego co będzie dalej. Szczególnym niepokojem napawa mnie perspektywa braku mieszkania, gdyż ustawa mówi także o tym, że również Grecy będą ponosić konsekwencje jej nie przestrzegania. Przecież mój gospodarz może wyrzucić mnie z dnia na dzień. Nie wiem również, jak będzie wyglądać sprawa z moją pracą. Mam nadzieję, że do czerwca zbieram komplet sprzątań i spróbuję zostać w Grecji tak długo jak tylko to będzie możliwe.

ADAM - 5 m-cy w Grecji.

Ustawa mi się nie podoba, gdyż jest wymierzona przeciwko mnie. Nie chcę wyjeżdżać i będę starał się zostać w Grecji jak najdłużej. Chcę powiedzieć, że jestem chrześcijaninem i nie obawiam się przyszłości ani żadnych ludzkich ustaw.

JANUSZ - 3 m-cy w Grecji.

Ustawa jest ustawą, ale sądzę, że jest niewykonalna w 100%. Zawsze pozostaje jakiś margines pracy na czarno - tak jest na całym świecie, dlatego więc w Grecji miałyby być inaczej?

TADEUSZ - 2 lata w Grecji.

Jestem człowiekiem, który respektuje decyzje władz, niezależnie od tego czy mi się to podoba czy nie. Każdy rząd ma prawo do wprowadzania i wydawania zarządzeń i ustaw, a obowiązkiem obywateli jest przestrzeganie przepisów. Nieznajomość prawa szkodzi. My - Polacy nie możemy i nie powinniśmy pozwalać sobie na ignorowanie lub nie przestrzeganie ustaw wydawanych przez grecki rząd, zwłaszcza, że jesteśmy tutaj nielegalnie. Krótko mówiąc, przepisy są dla ludzi, a nie odwrotnie.

JORGOS - prawnik.

Obowiązkiem każdego rządu jest zabezpieczenie ładu, porządku i bezpieczeństwa obywateli swojego kraju. Takim właśnie zabezpieczeniem są ustawy i zarządzenia wydawane przez władze. Myślę, że Ustawa o którą pytasz stała się koniecznością. Główną przyczyną jej uchwalenia była troska naszego rządu o zabezpieczenie interesów kraju i jego mieszkańców. Ostatnie wydarzenia związane z nielegalnym przekraczaniem granicy i pobytom sporej części Albańczyków na terenie Grecji, przyspieszyły prace legislacyjne dotyczące Ustawy o Cudzoziemcach. Zagrożenie jakie powstało w naszych wsiach i miastach ze strony Albańczyków urosło do rangi problemu państwowego. Ustawa dotyczy jednak wszystkich obywateli - Polaków również. Chcę powiedzieć, iż wysoko cenię sobie znajomość z Wami. Szanuję Polaków za ich dobrą pracę, fachowość i kulturę. Jesteście prawdziwymi Europejczykami. Jeśli będę mógł pomóc komuś z Was - zrobię to z prawdziwą satysfakcją

ANTONI - od 4 lat w Grecji.

Uważam, że wprowadzanie ustawy jest nieporozumieniem, jest niehumanitarne. Władze greckie, wiedząc, iż wielu cudzoziemców przebywa na terenie Grecji od wielu lat, czekając na wyjazd do innych państw, Grecja jest ich miejscem tymczasowego pobytu. Ludzie ci w oczekiwaniu na interwju, na załatwienie formalności związanych z ich wyjazdem, nie mają żadnej gwarancji, iż prawo greckie będzie ich w jakiś sposób chronić. Państwo posiadające organizację emigracyjną i jednocześnie wprowadzające ustawę mówiącą o wydalaniu obywateli ze swojego terytorium, samo wprowadza bałagan i chaos w swoim ustawodawstwie. Nie zamierzam opuszczać Grecji po 4 czerwca. Myślę, że nie będzie tak strasznie jak nam się to teraz wydaje.

KRZYSZTOF - 3 lata w Grecji

Grecja wprowadzając Ustawę straciła opinię państwa wolnego i niezależnego. Szkoda, bo wiele dobrego baząłem od Greków i wyjeżdżam stąd z prawdziwym żalem. Myślę, że jeszcze kiedyś tu powrócę. Za miesiąc wylatuję do Kanady i już nie obchodzi mnie to co będzie za kilkanaście tygodni, ale sądzę, że obawy o dalszy los Polaków są bezpodstawne. Przez 3 lata trochę poznałem mentalność Greków i wiem, że nie będzie tak źle.

ZYGMUNT - 2,5 roku w Grecji.

Wprowadzenie Ustawy nie wydaje mi się najlepszym rozwiązaniem dla nas, choć należy również rozumieć problemy Greków. Kraj ten znajduje się w sytuacji, powiedziałbym, kuriozalnej. U progu nowej ery, mam na myśli przystąpienie Grecji do EWG, dostrzegają różnicę dzielącą ich państwo od innych członków wspólnoty. Wprowadzenie Ustawy o Cudzoziemcach nie zmieni i tak już trudnej sytuacji ekonomicznej, ani nie polepszy kondycji państwa. Dla nas - Polaków, nowe zarządzenie nie rokuje pomyślnej przyszłości, choć jest ono korzystniejsze od tego, które w ubiegłym roku zostało odrzucone przez grecki parlament. Sięgając w przeszłość, chciałbym powiedzieć, że trochę boli fakt wypędzania nas z Grecji, podczas gdy historia przypomina o sytuacji odwrotnej. Przed laty nasz kraj przysparzał dużą część uchodźców greckich, dając im mieszkania, pracę, zasiłki. Działo się to w okresie, gdy nasi rodzice czekali na własny kąt kilka lat. No, ale w polityce nie ma sentymentów, jak ostatnio powiedział nasz Ambasador. Najbliższe miesiące dadzą odpowiedź na pytanie: Co dalej? Na zakończenie mojej wypowiedzi chcę podkreślić, iż od 2,5 roku mieszkam na terenie Grecji i od początku swojego pobytu wiele razy słyszałem o różnych Ustawach o Cudzoziemcach. Nie sądzę by ta ostatnia była inną od pozostałych. Trzeba być dobrej myśli.

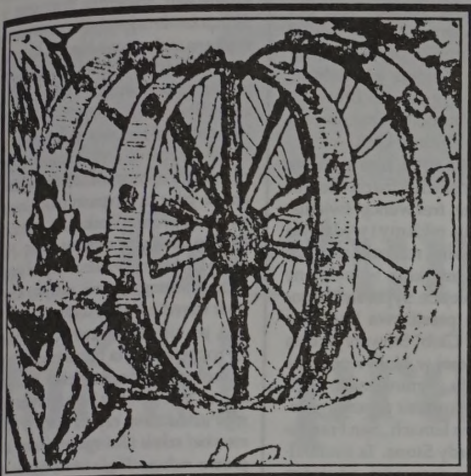
Rozmawiała:

Bożena SZARA

STATKI KOSMICZNE PROROKA EZECHIELA

NIE Z TEJ ZIEMI

Przepowiednie proroka Ezechiela wywoływały wiele domysłów i przypuszczeń. Spełniały się wielokrotnie. Wiele z nich powtarzali później inni prorocy (m.in. Nostradamus) i jasnowidzowie



Dawny rysunek przedstawiający koła, o których Ezechiel wspomina w Starym Testamencie

Tekst i zdjęcia: Elsebeth Halckendorf



chela i zastąpiłem go znanymi sobie konfiguracjami strukturalnymi. Quasi-stożkowy kadłub główny, oparty na czterech jednostkach helikopterowych, z kapsułą dowodzenia na szczycie zaokrąglonej górnej części. Należy przypuszczać, że Ezechiel ujrzał ten pojazd po raz pierwszy z odległości ok. 1000 metrów; w tej samej chwili odpalił silnik atomowy, prawdopodobnie wypuszczając białe kłęby skroplonej

substancji (ze względu na fazę „chłodzenia” silnika) poza główną część statku.

W tak ognistym i dynamicznym otoczeniu Ezechiel zauważa poruszające się rotory, widzi nogi do lądowania i mechaniczne ramiona przy jednostkach helikopterowych. W pierwszej chwili chce porównać helikoptery z figurami podobnymi do ludzi, ale wywołuje termin „żywe istoty”, dobrze wy-

rażający niejasność, będącą wynikiem jego niepewności. Podczas ostatecznego opuszczania się i lądowania Ezechiel widzi osłony mechanizmu napędowego helikopterów, które opisuje porównując je do ludzkich twarzy. Zauważa rozgrzaną do czerwoności chłodnicę – rozżarzone węgle (rozdział 1, werset 13) – w dolnej części środkowego kadłuba; proroka fascynują koła, które w swej podstawowej postaci są jedynym elementem, jaki rozpoznaje i w związku z tym szczegółowo opisuje.

Wizualny opis kół został mylnie zinterpretowany w wielu obrazach i tekstach. Ale nikt jeszcze nie brał poważnie opisu czynnościowego, który mówi, że koła mogły się poruszać, i to w dowolnym kierunku, bez widocznego obracania czy sterowania. Sprokowałoby mnie to do opracowania precyzyjnej interpretacji inżynierskiej, na którą otrzymałem patent z Biura Patentów Stanów Zjednoczonych. Przy okazji: szczególnie cennym zastosowaniem wielokierunkowego koła byłoby użycie tego wynalazku do znacznego polepszenia ruchliwości wózków inwalidzkich dla osób niepełnosprawnych.

Prototypowe badania analityczne

Ezechiel kończy swój opis techniczny komentarzem dotyczącym kapsuły

puls właściwy silnika wynosiłby 2080 sekund, a rstatek mógł mieć na pokładzie od dwóch do trzech pasażerów.

Przy takich wnioskach musiałem uznać swoją przegraną, napisałem do Ericha von Danikena, wyjaśniając, że moja próba obalenia jego teorii zakończyła się strukturalnym i analitycznym potwierdzeniem dużej części jego hipotezy. Określenie formy, wymiarów i możliwości funkcjonalnych tego, co ujrzał Ezechiel, pozwala zrozumieć kilka ustępów, które inaczej są niepojęte; pomaga też w znacznym stopniu oddzielić prorocze lub wizjonerskie części Księgi Ezechiela od tych, które dotyczą spotkań ze statkami kosmicznymi. (Swoje badania ograniczyłem do tych drugich). Będąc inżynierem, nie mam prawa badać fragmentów nienaznaczonych.

Kogo spotkał Ezechiel?

Ezechiel był niewątpliwie człowiekiem niezwykle inteligentnym, obdarzonym rzadkimi zdolnościami spostrzegania. Posiadał tę niewiarygodną zdolność, że jego intelekt nie został naruszony przez emocjonalne wrażenie, jakie spowodowało pierwsze spotkanie. Był jednak w stanie szoku w czasie, kiedy spostrzegł dowódcę statku. Ezechiel napisał, że dojdzie do siebie po tym przecięciu zajęło mu siedem dni. Można się więc było spodziewać, że powie, iż zobaczył Boga i że Bóg do niego przemówił, ale on porównał postać dowódcy do „Adama” lub „człowieka” i bardzo rzeczowo stwierdził: „ktoś przemówił do mnie”. Nigdy w ciągu wszystkich spotkań z dowódcą i innymi członkami załogi nie okazywał im żadnej czci.

Z informacji podanej przez Ezechiela możemy wywnioskować, że wszedł on w kontakt z korpusem ekspedycyjnym; są wyraźne sugestie, że przybyłszy mieli różne rangi, ustalone formy organizacji oraz sposoby oficjalnego komunikowania się. To wszystko, w połączeniu z założeniem, że cywilizacje pozaziemskie musiałyby sprawować ekonomiczną kontrolę nad swoimi przedsięwzięciami, prowadzi nas do wniosku, że – chociażby z przyczyn natury finansowej – Ezechiel nie mógł być jedynym celem wyprawy.

Ale takimi wnioskami wykraczam już wyraźnie poza teren możliwych do udowodnienia zagadnień inżynierskich. Z wielu powodów przypuszczam, że spotkania Ezechiela ze statkami kosmicznymi i jego prorocтва nie miały miejsca w jednym czasie. Mógł zobaczyć statek kosmiczny jednego dnia, a proroczych wizji doznać nawet miesiące czy lata później. Jednak dowódca przemówił do proroka.

Z historii biblijnej Księgi Ezechiela wiemy, że została ona zredagowana jakiś czas po napisaniu. Kilka punktów moich „analitycznych” wniosków, ze redagowania dokonano „pełną uczciwością i prawdziwością”, chociaż w wielu miejscach widać wyraźnie, że nie wiadomo, co Ezechiel dokładnie miał na myśli. Mam więc prawo sądzić, że część wypowiedzi dowódcy znalazła się w tym, co teraz określamy jako wizje i prorocтва Ezechiela. Bardzo interesująca byłaby analiza nietechnicznych części Księgi Ezechiela pod tym kątem. Ponieważ jego objawienia zostały spisane na długo przed wynalezieniem maszyn latających czy rakiet, jedynym dotąd sposobem interpretacji enigmatycznych stwierdzeń Ezechiela było odwołanie się do religii, a zwłaszcza do mistycyzmu. Dopiero Erich von Daniken przełamał tę tradycję.

Zastosowanie wiedzy inżynierskiej nie zostawia żadnych pustych miejsc w interpretacji tekstu i nie wymaga też naginania niczego na siłę, żeby osiągnąć zgodność opisu z techniczną wiedzą. Próby wyjaśnienia tych samych zdarzeń odwołujące się do wizji, halucynacji albo do psychologicznych czy astrologicznych zjawisk wymagają przyjęcia długiego ciągu zbiegów okoliczności. Byłyby one konieczne dla potwierdzenia tych zgodności, które ja ustalam, odwołując się tylko do techniki.

Dzisiejsze stanowisko dotyczące przybyszów spoza Ziemi można zresumować tak: „Nie wiemy, skąd przybyli, ani jak tu dotarli, więc nie możemy ich tu być”. Z czasem dowody utworzą bardziej dla nas zrozumiały wzór i wtedy będziemy mogli powiedzieć: „Byli tutaj, a więc musieli tu jakoś przybyć”. Zaawansowana technika daje możliwości poczynienia postępu w tej dziedzinie i mam nadzieję, że uda mi się zainteresować innych inżynierów (nie tylko specjalistów od projektowania i konstrukcji) podjęciem podobnych badań. A nie będziemy długo mogli pracować bez pomocy naukowców – fizyków, archeologów, etnologów. Potrzeba przede wszystkim współpracy, w dodatku bez żadnych uprzedzeń, i o to apeluję.

Inżynier Blumrich pochodzi ze Styrii w Austrii, jest właścicielem patentów na wiele wynalazków. Do niedawna był szefem System Layout Branch w Marshall Space Flight Center w NASA. Wcześniej opracował projekt strukturalny generatora Saturn V i uczestniczył w projektowaniu Skylab. Opuszczył NASA, aby poświęcić cały swój czas badaniu wizji przybyszów pozaziemskich w czasach antycznych. Napisał książkę *Da tat sich der Himmel auf* (w angielskiej wersji *The Spaceships of Ezekiel*), opartą na oryginalnych badaniach, przedstawionych w niniejszym artykule. Adres: 2721 Briarwood Drive, Huntsville AL 35801 (USA)

Budzi się moje zainteresowanie

Moje własne związki z zagadnieniem przybyszów pozaziemskich zaczęły się od zdecydowanie negatywnego nastawienia. Ponieważ pracowałem jako inżynier lotnictwa od 1934 roku – najpierw przy projektowaniu i analizowaniu samolotów, a potem przez piętnaście lat przy projektowaniu i konstrukcji wyrzutni oraz statków kosmicznych – miałem swoje trwałe miejsce wśród tych, którzy uważają wizyty przybyszów z Kosmosu za niemożliwe.

Z takim właśnie nastawieniem zacząłem czytać książkę Ericha von Danikena *Rydwan bogów?* Jego stwierdzenie, że prorok Ezechiel spotkał się ze statkami kosmicznymi, nakłoniło mnie do zajrzenia do biblijnej Księgi Ezechiela, w celu udowodnienia, iż Daniken się myli. Jednak kiedy doszedłem do wersetu 7 pierwszego rozdziału, zacząłem interpretować go jako opis nóg do lądowania jakiegoś pojazdu latającego. „Ich nogi były proste, a stopa ich nog była jak kopyto cielęcia, i śniły jak polerowany brąz”. Ponieważ sam projektowałem i testowałem takie konstrukcje, nie mogłem zaprzeczyć, że można było to zrozumieć jako bezpośredni, choć prosty opis techniczny.

Kontrast między tym jasnym i wyraźnym ustępem a dość mglistymi obrazami występującymi w reszcie rozdziału pozwolił mi zrozumieć, że prorok nie mógł wiedzieć, co oglądał, nie mógł tego pojąć. Zrozumiałem oczywistą konsekwencję tego stanu rzeczy: prorok mógł opisać swoje spotkania ze statkami kosmicznymi i ich załogami jedynie w dostępnym mu sposób – używając znanych sobie słów i porównań. Wtedy zacząłem Ezechiela traktować poważnie, w sensie inżynierskim.

Ponieważ musiałem polegać na przykładach, wziąłem pod uwagę sześć różnych Biblii, od początku ubiegłego wieku aż do roku 1972, redagowanych przez żydowskich, rzymsko-katolickich i protestanckich tłumaczy. Oprócz tego korzystałem jeszcze z dwóch bardzo szczegółowych komentarzy do Biblii. Pamiętając o zasadach inżynierii statków powietrznych (szczególnie helikopterów) oraz statków kosmicznych, wglądałem się w wizualny opis Eze-

Jakkolwiek myśli o wizytach na naszej planecie pozaziemskich istot natchniamy odrzucamy, kiedy zdamy sobie sprawę, że obecna wiedza naukowa wyklucza taką możliwość. Aby takie wizyty w ogóle mogły dojść do skutku, musiałby mieć swój początek poza naszym układem słonecznym, a podróż międzygwiezdna wymagałaby niewyobrażalnie długiego czasu.

Jednak ta wiedza jest wciąż konfrontowana z całym bogactwem mitów i legend, z których wynika coś wręcz przeciwnego: że „bogowie” przychodzą z nieba. Ich pojawieniu się często towarzyszył ogień, dym i grzmoty, hałas, ich wpływ na człowieka zwykle był korzystny. Jeśli źródłem tych opowieści są ludy „prymitywne”, mówimy, że to baki, jeśli wywodzą się z religijnych prądów wyższej cywilizacji, interpretujemy je w bardziej duchowy lub nawet święty sposób.

Wyraźnie widać, że takie nastawienie jest niesprawiedliwie przynajmniej z dwóch powodów: ignoruje szereg uczuciową więź ludów, które przykazywały te opowieści i sprowadza je na poziom literatury. W najgorszych wypadkach takie historie uważa się nawet za wynik halucynacji, następstwo zażywania narkotyków albo za zwykły wymysł. Nastawienie to jest nie tylko niesprawiedliwe, ale też niekorzystne dla przyszłego rozwoju ludzkości, gdyż upiera się przy dotychczasowej wiedzy hamuje dalszy rozwój nauki w różnych dziedzinach.

Obejrzyjmy w tym wypadku konflikt między nauką a legendą. Jednak nie jest tak, żebyśmy nie mieli żadnego wyjścia. Możemy osiągnąć postęp w tej bardzo ważnej sprawie, jeśli przyjmemy, że nauka i inżynieria to dwie odrębne (choć nie niezależne) dziedziny działalności i że każda z nich ma swoje własne znaczenie. Musimy się zgodzić, że nauka nie potrafi obecnie dać odpowiedzi na pytanie o pozaziemskich przybyszów, ale to przecież nie znaczy, że inżynieria nie mogłaby odegrać w tych badaniach ważkiej roli. Udział inżynierów w ocenie zjawisk wskazujących na wizyty z innych światów wydaje się bezwarunkową koniecznością. Naturalnie, że najważniejsza jest w tym wypadku nasza wiedza o lotach kosmicznych.

KANDYD XX WIEKU

Historia filmu „Europa, Europa” jest dowodem, jak cienka jest granica między kulturą a polityką.

Andrzej Lipiński

„PT” Nr 8 (517) 1992 R.



AGNIESZKA HOLLAND: – Zrobili krzywdę filmowi, producentowi i mnie, ale zrobili też krzywdę sobie, niemieckiej kinematografii.

Fot. IGOR ŚNIECIŃSKI

W 1989 ROKU Agnieszka Holland nakręciła film „Europa, Europa”. Opowiada w nim wojenne losy Salomona Perela, który jako młody chłopak był radzieckim komsomolcem, potem – słuchaczem elitarnej szkoły Hitlerjugend. Doczekał końca wojny. Wyjechał do Izraela, ożenił się, ma dzieci. W końcowych sekwencjach filmu pojawia się na ekranie. Produkcję sfinansowali: Margaret Menegoz (Francja) i Artur Brauner (Niemcy). Film zawiera „ślad polski”. Autorem muzyki jest Zbigniew Preisner, gra orkiestra Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach, pod dyr. Zdzisława Szostaka, dekoracje i kostiumy przygotowali Wiesława i Allan Starscy, zdjęcia zrealizował Jacek Petrycki. W epizodach występują polscy aktorzy: Halina Łabonarska, Anna Seniuk, Ryszard Pietruski.

Krótką historią tego filmu jest dowodem, jak cienka jest granica między kulturą a polityką, między górnymi wartościami sztuki a grzeszkiem upiórów ideologii. Również w świecie demokracji, pośród cnót obywatelskich i tradycji parlamentarnego dyskursu. Ale niech to nie będzie dla nas pocieszeniem.

TAK SIĘ ZACZĘŁO

Agnieszka Holland, absolwentka Szkoły Filmowej w Paryżu, w latach 60. u takich prominentów kultury jak Miłosz Forman i Milan Kundera. Członkini słynnego „teamu Andrzeja Wajdy”, scenarzystka „Bez zniczenia”, współpracowała przy filmach „Człowiek z marmuru”, „Miłość w Niemczech”, „Danton”. Od 1982 roku w Paryżu:

– Wiedziałam, że gdybym się znalazła w Polsce po 81 roku, to prawdopodobnie nie uniknęłabym całkowitego zesłania do polityki opozycyjno-podziemnej, a równocześnie czułam, że nie chcę tego, że nie jest to moja droga. Abstrahuje już od tego, że w pierwszych miesiącach po stanie wojennym ryzykowałabym tym, że mnie tam wtrzną do pudła, ale przecież można było przewidzieć

niekonsekwencje tych represji. I chyba moja decyzja pozostania, podjęta została była tym przede wszystkim, że gdzieś tam czułam, że to wszystko by mnie zniewoliło w jakiś inny sposób.

Właśnie skończyła „Gorzkie żniwa”. Film ma powodzenie, uzyskuje nominację do Oscara. Wtedy po raz pierwszy pada nazwisko – Perel. Salomon Perel.

– Mnie się zdaje, że oni się znali z Perelem jeszcze w Łodzi. Brauner kazał mu spisać swoją biografię na 20-30 stronicach. I dał mi do przeczytania tę historię Perela, która mnie zachwyciła – mówi Holland.

Do tej pory Perel starannie ją skrywał. Przede wszystkim młodzieńcze wspomnienia, z obawy przed odrzuceniem go przez społeczność żydowską za kolaborację. Żona Perela: Wiedziałam, że coś go dusi, męczy. Wiele lat po wojnie, on wciąż krzyczał przez sen. Myślałam, że jest to choroba każdego Żyda, który przeszedł przez niemiecki obóz koncentracyjny.

Kiedy Holland przylatuje do Izraela, spotkanie z nią jest dla Perela wyzwoleniem z koszmarów. Postanowił ujawnić jej rok temu, bez względu na konsekwencje, kiedy to choroba i operacja kazały mu myśleć o swoim życiu jako ciągu zdarzeń już dokonanych. Teraz ma szansę uzyskania nie tylko oczyszczenia, ale przeżycia ich raz jeszcze. Reżyserka podejmuje decyzję:

– Zrozumiałam, że to jest taki Kandyd dwudziestego wieku, w którym w dodatku spotykają się różne wątki naprawdę dla mnie ciekawe. Powiedziałam: dobrze, pod warunkiem, że mi się uda napisać scenariusz. W czasie kiedy pracowałam nad scenariuszem, Perel pisał książkę. Nigdy tej książki nie czytałam. Film był skończony, gdy wyszła książka.

Ale scenariusz nowego filmu trzeba na razie odłożyć, gdyż wcześniej podpisaną umowę należy zakończyć inny film – „Zabić księdza”. Potem należy znaleźć jeszcze jednego producenta, gdyż Brauner ma za mało pieniędzy, a historia Perela będzie

opowiedziana z rozmachem. Wreszcie przygotowania są skończone i można przystąpić do realizacji „Europy”. Plenery będą kręcone w Polsce.

– Mój bohater, rodzaj Kandyda, porusza się między dwoma totalizmami. To tylko zmiana koloru mundurów. Sceny w hitlerowskiej szkole kręciłam w pałacu kultury, ofiarowanym Warszawie przez Stalina.

FRANCUSKI SUKCES

Pani Menegoz, francuska producentka filmu, nie tylko ma pieniądze, ale umie się nimi posługiwać. Premiera „Europy, Europy” odbywa się w czwartek 15 listopada 90 r., w dziewięciu reprezentacyjnych kinach Paryża. Poprzedza ją duża, profesjonalnie zorganizowana reklama. Prasa, radio, telewizja. Plakaty na murach. Tego dnia ukazuje się książka „Europa, Europa” autorstwa Sally Perela, tłumaczona z hebrajskiego przez Lysette Hassine-Mamane, wydana przez Editions Ramsay. Film pokazywany będzie jako produkcja francusko-niemiecka. Tuż po premierze paryskiej, pokazy w dużych miastach francuskich i kinach prowincjonalnych. Nastroj optymizmu i przeczuć sukcesu udziela się reżyserce. Chociaż...

– Mam obawy, czy żydowska społeczność przyjmie film dobrze. Ponieważ opisuje życie człowieka, który był przeciwko trochę kolaborantem. A nie, jak to w zwyczaju u Żydów – okazem czystego, niczym nie skałanego charakteru człowieka. Ale ja uwielbiam paradoksy – powiedziała wtedy Holland.

Przewidywania spełniły się. Przede wszystkim nie zawiedli przyjaciele, autorzy kultury nie tylko francuskiej. Jest to historia prawdziwa i jednocześnie tak niezwykła, że słucha się jej jak jakiejś bajki. Historia niewiarygodna, którą jednak zdolano schwytać i zaprezentować z wielkim wyczuciem realności, a poprzez nią pokazać całą tę piekielną niemoralność naszego wieku. Niemoralność, która polega na tym, że nikt nie może osiągnąć moralnej satysfakcji. Odważna Agnieszka, opętana kwestią tej niemoralności esencjonalnej (która czyni moralność niemożliwą) – pragnie ją schwytać, pokazać, zrozumieć. „Europa, Europa” to wielki film.

To Milan Kundera w „Nouvel Observateur”. W podobny sposób pisze Jacques Siclier w „Le Monde”: W tej tragikomicznej opowieści o losach człowieka wyzłotowanego, rekonstrukcja historyczna jest doskonale autentyczna. Jest też coś o nas: tutaj antysemityzm polski nie różni się niczym od niemieckiego. Marsylski „Le Provençal”: Polka Agnieszka Holland jest jeszcze mało znana szerokiej publiczności. Ale jej film o porzuconych stereotypach i utraconych ideach jest godzien najwyższej uwagi. „Quest-France” zamieszcza recenzję pod ogromnym tytułem: „Niemiecki Żyd, komunista i faszysta. Niewiarygodne dzieje Sally Perela”.

Perel staje się sławny. Odbywa więcej spotkań i udziela więcej wywiadów niż reżyserka filmu. Ale i o filmie mówi się i pisze dużo. Lecz w recenzjach poczynają pojawiać się kwalifikacje ideologiczne, zaś w rozmowach o nim częściej słychać stuk pałki, niż ton górnej metafory. Te dźwięki najszybciej docierają do autorki filmu. Czy wciąż jest przekonana, że o filmie można mówić tylko językiem sztuki?

– Pierwsze projekcje „Europy” zrobiliśmy akurat po zbezczeszczeniu żydowskich grobów w Carpent-

ras. I wtedy pojawiły się reakcje, że to film antysemicki, co mnie bardzo przstraszyło. W końcu „Europa” daje więcej powodów do takiego odczytania niż „Korczak” Andrzeja Wajdy – wyjaśniała reżyserka. – Bohaterem jest Żyd, którego można potraktować jako oportunistę, nawet zdrajcę. Ale potem, po masakrze Palestyńczyków, zaczęto mówić, że to jest film syjonistyczny. Tak, że to jest ciągle dosyć gorący temat.

Perej dostaje z Niemiec zaproszenie na zjazd koleżeńskich Hitlerjugend. Jest wzburzony: „mam pojechać do tych blaznów? Tych «czyściochów» rasowych? Skompromitowali się przed całym światem. Nigdy tam nie pojedzie.” Ale jedzie. W gronie 60-70 letnich zażywnych panów odnajduje siłę młodzieńczej wspólnoty. Witają go serdecznie, klepią po ramionach, wciskają kufel piwa. Twarze przyjazne, szczere. Potem Perel powie: „niektórzy byli mi bliscy”. Teraz się śmieją, poszturchują, wzajem przekrzykują: – „Aleś nas chłopie podszedł, kto by o tobie wtedy powiedział, żeś Żyd, wszyscy byli pewni, żeś stuprocentowy Niemiec Peters.” Film o jego przygodach dopiero ma wejść na niemieckie ekrany. Teraz śpiewają pieśni swojej młodości.

AMERYKAŃSKI BOOM I NIEMIECKIE BACH

Do zagospodarowania pozostaje potężny amerykański rynek. Tradycyjnym sposobem wchodzi się nań przez kanadyjską furtkę. Tak jest i tym razem. Festival of Festivals '90 w Toronto inauguruje projekcja „Europy, Europy”. Przyjęta jest dobrze. Zachęcający to sygnał dla firmy Orion Classic, która będzie zajmowała się dystrybucją filmu w USA.

W kwietniu 91 roku film pojawia się w amerykańskich kinach. Recenzje są znakomite, frekwencja świetna. W miarę nasilania reklamy i wędrowki filmu przez ekrany, recenzje stają się entuzjastyczne, zaś kina wypełnione do ostatniego miejsca. Spiją się nagrody. Wśród nich prestiżowa i ceniona Nagroda „Złoty Glob” Stowarzyszenia Prasy Zagranicznej w Hollywood, dla najlepszego filmu zagranicznego w USA 91. Film jest wspaniale wyreżyserowany, obwieszcza na lamach „San Francisco Chronicle” Judy Stone. Ta triumfalna wspinaczka prowadzi na jeden tylko szczyt: po Oscara.

Teraz wszystko zależy od Niemców. Jeśli zgłoszą jego kandydaturę w kategorii „Najlepszy film zagraniczny”... Ale nie zgłaszają. Żaden film niemiecki nie prezentuje poziomu artys-

tycznego, który dawałby szansę na nominację do Oscara lub jego zdobycie – stwierdza Niemiecki Komitet. Zaskoczenie jest powszechne. Stanowczo opowiadają się niemieccy reżyserzy: „Europa, Europa” nie może nie wywoływać różnorodnych spekulacji politycznych czy interpretacyjnych. Jako niemieccy reżyserzy jesteśmy świadomi szczególnej odpowiedzialności, jaką narzuciła na nas przeszłość. Podobne organizacje zawodowe działające w naszej społeczności dotowały produkcję i dystrybucję filmu „Europa, Europa” wszelkimi możliwymi subsydiami. Przyjmij nasze pozdrowienia i wyrazy żalu...

Ostro reaguje Agnieszka Holland:

– Gdy ma się takiego pewniaka na nominację, to niewykorzystanie tej sytuacji jest idiotyzmem. W Niemczech zagrało wiele rzeczy: trochę ksenofobii, trochę głupoty, trochę zazdrości zawodowej, trochę braku wyobraźni, politycznej i zawodowej. Zrobili krzywdę filmowi, producentowi i mnie, ale zrobili krzywdę sobie, niemieckiej kinematografii. Oficjalnym motywem nie zgłoszenia filmu do nominacji jest to, iż „Europa” – „nie jest filmem niemieckim”. Oczywiście, że jest to tylko pretekst.

Czy naprawdę doszliśmy już do tego, że filmy o zbrodniach nazizmu są w Niemczech przedmiotem dyskryminacji? – to pytanie pojawia się w cyklicznym programie telewizyjnym Tagesthemmen. „Der Spiegel”: sztywne trzymanie się przepisów wobec filmu pani Holland jest czynem obscenicznym. Zaś „Frankfurter Rundschau” stwierdza: To oczywiście, że decyzja komitetu jest skutkiem zmiany nastrojów po zjednoczeniu Niemiec. Reżyserka wielokrotnie oświadcza: – To przejaw arogancji i wrogości wobec cudzoziemców. Orion rozpoczyna wielką kampanię reklamową w obronie filmu. Pierwsze zdanie z reklamowego folderu: Niemcy ogarnia fala nowego antysemityzmu. Jakże są prognozy osób niezainteresowanych? Włoska „La Stampa”: Niemcy mieliby się z pyszną, gdyby „Hitlerjugend Salomon” w końcu otrzymał nagrodę za najlepszą reżyserię, najlepszy scenariusz i wręcz za najlepszy film.

A jak się ma bohater, wokół którego rozpetala się ta burza emocji? Jego demony są z innego piekła: Wciąż, do dzisiaj, żyje we mnie Jupp Peters, za którego uchodziłem, czy też byłem w hitlerowskiej szkole i którego poddawano tam praniu mózgu. Kiedy widzę typowo żydowskie nazwisko u czołowiec amerykańskiego filmu, Jupp podpowiada mi: „Popatrz, Żydzi zatruwają kulturę zachodnią”. Wtedy natychmiast pojawia się Salomon i boi się sam siebie.

TEGO NIE MÓGŁ WYMYŚLIĆ SCENARZYSTA - TĘ HISTORIĘ NAPISAŁO SAMO ŻYCIE.

„...TO WIELKI FILM”

Milan Kundera NOUVEL OBSERVATEUR

„TEN FILM ...JEST WSPANIALE WYREŻYSEROWANY PRZEZ AGNIESZKĘ HOLLAND”

Judy Stone SAN FRANCISCO CHRONICLE

„FILM MA OGROMNY ROZMACH EPICKI, JEST WYBORNIE ZREALIZOWANY...”

Urszula Bielous TWÓJ STYL



• NAGRODA NOWOJORSKICH KRYTYKÓW FILMOWYCH ZA NAJLEPSZY FILM ZAGRANICZNY W USA W 1991 ROKU
• NAGRODA „ZŁOTY GLOB” ZA NAJLEPSZY FILM ZAGRANICZNY W USA W 1991 ROKU

W niedzielę odbyło się uroczyste zakończenie igrzysk. Ekipy już nie brały w tym udziału, zresztą wiele z nich wyjechało. Wysłano mnie jako chorążego z naszą flagą. Ceremonia trwała krótko. Potem zostaliśmy zaproszeni na bankiet w hotelu Intercontinental. Stosownie do ówczesnego regulaminu zawody olimpijskie były równocześnie zaliczane jako mistrzostwa świata. Zdobylem więc drugi złoty medal. W tym hotelu wręczył mi go Stanisław Ziobryński, wysoki urzędnik w FIS, człowiek niezwykle zasłużony dla naszego narciarstwa. Później został prezesem Polskiego Związku Narciarskiego, już po zakończeniu mojej kariery. Nie był jednak w stanie mnie zrobić. Zresztą wkrótce umarł. Może i on pochodził z epoki, która mijala?

W tym hotelu mistrzowie igrzysk zostali przedstawieni Avery Brundage'owi. Zatrzymał się przy mnie dłużej, życzył mi wielu lat kariery. Nie miałem pojęcia, że oto znalazłem się przed obliczem człowieka, który jest dinozaurem sportu w starym stylu. Ja także byłem dinozaurem, chociaż nie miałem nawet dwudziestu lat. Ten sport, któremu hołdował Wielki Avery to było coś czystego. Kilka miesięcy później byłem świadkiem w Monachium jak Avery Brundage składał swój urząd. A wkrótce potem sport się skurwił i zohydził.

Sport
magazyn
ilustrowany

8/13. XII. Cena 9 000 zł



Fortuna mówi prawdę o Sapporo (3)

Nie ma przyjemności, żeby jej coś nie zafu. Stałem w tym hotelu, w szarym, mechającym sweterku, w którym biegalem i trenowalem, w gronie garniturów, wykrachmalonych koszul, błyszczących krawatów. Sietniok z biednego kraju! Do wielkiej cholery, przecież mógł mnie ktoś uprzedzić. Stać mnie było na garnitur, mimo że zostałem okradziony. Ubranie, najlepsze jakie spotkałem, kupilem nazajutrz. Była to jednak mustarda po obiedzie.

Miałem już dość igrzysk, ceremonii, Sapporo.
Do domu! (...)
- Wojtek! Pierwszy wychodzisz.
Pozegnaliśmy się z żoną. Przecisnąłem się między fotelami. Uniosłem ręce nad głowę, ale sylwetki i twarze jeszcze nie rozpoznawałem. Zbiegłem po stopniach. Mama, tato, „Gąsior”. Więc jestem. Wróciłem. Jak się czujesz? Jesteś zmęczony? Jakis ty błąd. Leciła cała doba, strofując tatę mamę. Cześć Wojtek! Dzień dobry panie trenerze! Co więcej można mówić? Wołają tłum obcych ludzi, kamery, kwiaty.

Porywa mnie powitalna machina. Prze-mówienia. Kwiaty. Od kogo? Założę medale, weź tabliczkę z trzema jedykami. Podium. Tłumy. Boże jedyny! Z jakiego powodu? Ręce w górę. Tablica jak najwyżej. Skończył przed budynkiem dworca lotniczego, wszyscy muszą mnie widzieć. Oto ja, chłopak z Ciągłówek, w Zakopanem. Z tej grapy między Harendą a Gubałówką. Znow kwiaty. Ktoś mnie ściga z podium. Do samochodu.

Na płycie lotniska mamą mamę pod rękę trzymała dziewczyna. Pocałowała mnie na powitanie. Nie znałem tej dziewczyny. Może z PKOl, albo z GKKFIT? Wyznaczyli ją, żeby opiekowała się moimi rodzicami?

- Co to za dziewczyna? - zapytała mama.

- Pierwszy raz ją widzę.

- Przecież ona powiedziała do radia, że jest twoją narzeczoną - powiedział trener. - Cały czas jest z nami. Od naszego przyjazdu do Warszawy.

Chwileczkę. Trenowaliśmy na igelicie w Warszawie. Pod skocznice przychodziły dziewczyny. Przysiedliśmy na ławce. Jakas rozmowa, żarty, przekomarzenia. Musiała być jedną z nich. Ale która? Nie zapamiętałem żadnej twarzy, bo nie było powodów zapamiętywania.

Nie dowiedziałem się kim była, dlaczego przyszła i udawała moją dziewczynę. Była z nami w autokarze, pojechała na spotkanie na Bielanach, wreszcie, już wieczorem powiedziała Gąsiorowskiemu, że chciałaby mnie zobaczyć.

- Zobaczysz go pani w dzienniku - odparł trener. - Właśnie pojechał do studia.

Pewnie nawet nie włączyła telewizora.

Nie mam pojęcia kim była. Pewnie założyła się z kimś, że wyprowadzi w pole wszystkich, włącznie z moją mamą.

Wprost z portu lotniczego zawieziono nas do ministra spraw wewnętrznych. Byłem przecież zawodnikiem klubu gwardyjskiego. MSW łożyło na moje „utrzymanie”. Szliśmy w dobrych nastrojach, napięcie ze mnie odpłynęło, miałem przy sobie wszystkich tych, na których mi zależało.

Ten urząd nie mógł być pokalany wejściem osoby, która się naraziła. Bowiem znaleźliśmy się w gronie ludzi prawych. Jednego już poznałem w Sapporo. Kiedy w parę miesięcy później zobaczyłem na rynku w Monachium, nie opodał kościoła, jak największy luminarz naszego sportu handluje biletami, powiedziałem:

- A kurwa mać z wami!

Jednakże wtedy jeszcze mój świat się nie zawalił. To nie następuje tak od razu, z godziny na godzinę. Został nadwątlony. Jednakże tę szczerbę pokryła feta jaką mi zgotowano.

Od ministra Wiesława Ociepki pojechaliśmy na Bielan. Tam nastąpiło uroczyste powitanie ekipy olimpijskiej z Sapporo.

- Panie ministrze - powiedział Rutkowski do Włodzimierza Reczka. - Melduję, że zadanie postawione nam przed Sapporo zostało wykonane.

Oto mistrz olimpijski Wojciech Fortuna!

Śluchałem tego z jakimś zdziwieniem. A targa o mój wyjazd?

A przepychanki wokół mojej osoby? To także było częścią planów, które zostały wykonane? Czyżby więc i owe dolary, moje i saneczkarek także zostały przewidziane? Różne myśli kłębiły mi się po głowie, bo po wizycie w MSW nie byłem już tak naiwny. Moje wątpliwości chociaż pokryte atmosferą powitania, kwiatami i splendorem, wylażyły jak brudne nogi spod pierzyny. Ale

nego. I to otrzymałem. Odnaczone mnie przecież złotym medalem „Za wybitne osiągnięcia sportowe”, wygrałem kilka poważnych plebiscytów, dostałem nagrodę PKOl, razem z moimi trenerami (zabroniono nam aby o tym komukolwiek mówić, ale po dwudziestu latach chyba nastąpiło już przedawnienie, dostałem sześćdziesiąt tysięcy złotych). I to wystarczyło.

Spadła jednak na mnie istna lawina nagród i wyróżnień, których wyliczyć nie jestem w stanie. Tu puchar, tam medal, ówdzie członkostwo honorowe. Czy o mnie chodziło? Wątpliwe. Chodziło o tych, którzy mnie wyróżniali. W ten sposób dokumentowali, że są, że się nie dali pominąć ani wyprzedzić. Byłem na audycji u najwyższych postawionych osób, będzie jeszcze o tym mowa; i też nie wiedziałem dlaczego. Zdaje się, ktoś z wysokich władz sportowych chciał się popisać, że jest, działa, to i owo zdobył. (...)

Byliśmy zmęczeni igrzyskami i podróżą. Mielśmy dość skakania. Ale kibiców nie wolno było zawieść. Wszyscy na nas czekali. Nie na spotkania, ale twardą walkę na skoczni-symbolu, która każdemu kojarzy się ze wspaniałymi przeżyciami. Idąc na skocznię czułem radość. Miałem się przecież pokazać bliskim mi ludziom. Kilka tygodni temu niemal nikomu nie znany, dziś na ustach całego świata.

Radość ta została zmacona.

Dawno na Wielkiej Krokwi nie było takich tłumów. Trudno się dziwić. Nigdy jeszcze Polak nie był mistrzem olimpijskim, i to taki, który nie był mistrzem swojego kraju. Miałem się więc zmierzyć w bezpośrednim spotkaniu z kolegami. Kilkakrotnie przed zawodami owej słonecznej niedzieli ze mną przegrali. Dwa razy w Sapporo. Ale to przecież sport. Tu nie może być nic wcześniej ustalone. Czyżby?

Oddałem dwa dobre skoki. Obydwa ponad stumetrowe. Ale pięciu moich kolegów jakby się przebudziło i każdy z nich skakał równie daleko. Była to więc walka bezparadonowa, zwłaszcza między mną a Staszkiem Danielem. W pierwszej serii osiągnąłem 109 metrów. Staszek półtora metra bliżej. W drugiej serii Staszek uzyskał po raz drugi 107,5 metra. Oficjalnie skoczyłem metr dalej.

Pojechałem do niego.

- Skakałeś dalej!

Skinął głową.

- Skakałem dalej!

Byliśmy przyjaciółmi i nie mógł nas rozdzielić jakiś lizus, który ustalił, że w tych prestiżowych zawodach, mistrz olimpijski nie powinien przegrać. Nie wiem komu na tym zależało. Władzy sportowej, politycznej? Zadecydował ktoś wbrew zdrowemu rozsądkowi, zrobił w konia pięćdziesiąt tysięcy ludzi i miliony telewizorów, bo przecież byli tacy, którzy dobrze widzieli ile skoczyłem.

Wówczas po raz pierwszy spotkali się nasi ojcowie. Usiedli już po zawodach u nas w domu, przepili do siebie. Stary Gąsienica powiedział:

- Mój Staszek skakał dalej!

Ojciec skinął głową.

- Twój chłopak skakał dalej!

- Skurwysyny! - rzucił pan Daniel.

Nie było trafniejszego słowa!

MOJE ŻYCIE zaczęło się w poniedziałek, 19 lutego. Święta skończyły się w niedzielę. Obudziłem się na Ciągłówekce w naszym domu. Rozruch. Toalety. Śniadanie. Co dalej? Coś się w moim życiu zmieniło. Nie byłem już beztrojskim chłopakiem, który poza nartami niczego nie widział. Coś jeszcze poza nimi istniało. Jakis świat. Jacys ludzie. Najważniejsze pytanie, od którego wszystko zależało, co z trenerem? Na czym polega jego wina? Był tylko jeden człowiek, który mógł i musiał mi powiedzieć. Był nim mój ojciec.

Kilka lat później, akurat kiedy witano powracającego z Lahti Józka Łuszczaka także z dwoma medalami, wiozłem w mojej „gablocie” jakiegoś faceta. W pewnej chwili powiedział:

- Znow mamy mistrza. Oby tylko nie było jak z Fortuną. Zagadnąłem z głupia frant.

- A co z Fortuną?

Spojrzał na mnie zdumiony.

- To pan nie wie? Woda! Alkoholik! Skończony!

Dojechaliśmy gdzie kazał i kiedy miał wysiadać, opuściłem daszek nad szybką.

- Uważa pan, że jestem pijany! Alkoholik pana wozil!

Spojrzał na adres, który wisiał na daszku i wystrzelił z „gabloty” jak ja z progu w Sapporo. (...)

Spisał: ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Sprawa Krabbe

Pani doktor widziała

"Bild", dziennik mający czteromilionowy nakład i z tego powodu dość wpływowy, już uniewinnił Katrin Krabbe i jej dwie koleżanki z zarzutu dopingowania się. Gazeta odnalazła Annalene Bindemann, pracującą na co dzień w klinice w Saskatoon w Kanadzie. Była to panią doktor, która nadzorowała oddawanie moczu przez trzy niemieckie lekkoatletki.

Według pani Bindemann i według "Bildu" sytuacja wyglądała następująco: "Z każdą z nich wchodziłem do toalety. Był zhenodowane. Odkręcały krany, aby strumieniem wody stymulować pęcherze. (?) Później przekazały mi buteleczki. Nie były one identyczne. Moc w jednej z nich był na pewno jaśniejszy od pozostałych. Na pewno zauważyłabym, gdyby zawodniczki posłużyły się pojemnikami z moczym wsuniętymi do pochwy, a następnie przeciętymi paznokciem. Myślę, że manipulacja jest z ich strony niemożliwa, a jeśli do niej doszło, to musiał to zrobić ktoś inny."

Agencja Reutersa także rozmawiała z panią doktor. Przebieg wypadków był trochę inny niż to napisał "Bild": "Nadzorowałam nie trzy, ale cztery lekkoatletki. Pamiętam, że moc w jednej buteleczce miał rzeczywiście jaśniejszy kolor. Nie potrafię jednak po-

wiedzieć, czy to była buteleczka... Drzwi do toalety były otwarte, a ja w nich stałam. Wszystkie kucały przede mną... Nie wiem, czy doszło do manipulacji, nie widziałam tego. Nie było nic niemalnormalnego w tym, co widziałam. Ale do pochwy można schować wiele rzeczy. Myślę, że to możliwe... Zawodniczkom zajęło trochę więcej czasu niż zwykle, żeby napisać buteleczki. Szkoda, że nie mamy prawa zbadać, czy kobiety nie przemycają żadnych pojemników. Nie znam żadnej z lekkoatletek. Nie zamieniałam z nimi słowa. Nie znam też nikogo z niemieckiej federacji."

Pani Bindemann może być głównym świadkiem w procesie, który przeciwko niemieckiej federacji lekkoatletycznej zakładają dyskwalifikowane zawodniczki. Działacze wygadzają na lekko przestraszonych: "Ta informacja jest dla nas nowością. Zaprzecza ona posiadany przez nas dany" — powiedział rzecznik prasowy federacji. Tymczasem w prasie b. NRD narasta druga fala kampanii pod tytułem: "Krabbe jest niewinna". I nie chodzi już tutaj o sport, ale o politykę i to przez coraz większe P. Sprawa Krabbe przenosi się bowiem na całość stosunków między Niemcami ze Wschodu i Zachodu.

K.G.

Lepsi z definicji

Już niedługo Paryż z Londynem połączy szybka kolej i tunelem pod kanałem La Manche podróż będzie trwała niewiele ponad godzinę. Swoboda oraz szybkość podróży nawiązuje niewątpliwie zbliżają narydy, a oprócz tego trzeba pamiętać, że granic w Europie ma nie być. Dążenie do unifikacji jest oczywiście wymysłem polityków idących trochę szybciej niż szary człowiek z ulicy. Być może wkrótce okaże się, że trzeba jednak pozostawić w Zjednoczonej Europie takie dziedziny życia, w których Anglik i Francuz będą mogli bez skrępowania się różnić. Tak pojęty "społeczny wentylem" może być chyba sport.

W trakcie igrzysk w Albertville doszło dwukrotnie do konfrontacji francusko-angielskiej w dwóch sportach dla obu krajów pierwszoplanowych: rugby i piłce nożnej. Dwa razy wyraźnie wygrali Anglicy. Przez obie strony w sposób szczególny potraktowany został mecz rugby. Na paryskim stadionie Parc des Princes Francuzi zostali "upokorzeni, zhańbieni, ośmieszeni", by zacytować tylko kilka określeń miejscowej prasy. Mecz był brutalny, dwóch graczy francuskich sędzia wyrzucił z boiska. Prasa angielska pisała wprost o "zwierzętach z drugiej strony kanału". Francuzów dobiła jeszcze pierwsza od trzech lat porażka piłkarzy Platini. Tym bardziej że poniesiona na stadionie Wembley. Z telewizyjnego komentarza wynikało, że porażka to rzecz smutna, ale sprawą niemal narodowego honoru jest, by Francuz strzelił wreszcie gola na Wembley, co od prawie stu lat w meczu reprezentacji nikomu się nie udało.

Alex Montgomery — szef działu sportowego w największym brytyjskim dzienniku "The Sun" (trzy miliony nakładu) twierdzi, że konfrontacja brytyjsko-francuska w sporcie to wciąż znakomity pretekst, by lepiej sprzedać gazetę. Wrócić więc określenia takie jak "żabojad" z jednej i "tępi zarozumiały" oraz "angielskie świnię" z drugiej. Dziennik "The Independent" wytyka Anglikom, że podobnie jak w wielu innych dziedzinach, tak i w sporcie nie potrafili się otworzyć. Mało tego, uważają się za najlepszych nawet w tych dyscyplinach, w których świat już dawno ich przegonił.

To właśnie szczególnie podrażniło Francuzów. Nie cierpią oni Anglików za ciągle podkreślaną sportową wyższość. Najbardziej wyraził to trener Auxerre Guy Roux po meczu swego zespołu z Liverpool: "Dla nich jesteśmy Trzeci Światem. Anglikom są lepsi z definicji. Mają lepszy gust, lepiej się ubierają. A w piłkę przegrywają tylko wtedy, gdy ktoś ich oszuka. Sami nie oszukują w sposób zwierzęcy, jak Latynos. Wymyślili wszystkie sporty. Z trudem zaakceptowali innych, a następnie łaskawie zgodzili się na konfrontację ze światem. Ale tak naprawdę niewiele ich to obchodzi... Najlepiej czują się między sobą i są przekonani, że sport nie jest zabawą dla żabojadów."

Na takie słowa nie mógłby pozwolić sobie żaden polityk czy biznesmen.

Im nie wypada dziś płynąć pod prąd. Natomiast na sportowej stronie gazety można bezkarnie nazwać Francuza żabojadem. To jest pewien symptom, być może oznaka tego, czym będzie sport w jednoczącej się Europie.

Miroslaw Żukowski

Na dwunastu stadionach

Puchar Mistrzów

Grupa "A"

● Panathinaikos Ateny - Crvena Zvezda Belgrad 0:2 (0:0). Bramki: D. Pancev - 2 (70 i 86 min.). Żółte kartki: Apostolakis (Panathinaikos), Tangya, Vasilievic (Crvena Zvezda). Sędziował: A. Spirin (WNP). Widzów 70 tys.

● Anderlecht Bruksela - Sampdoria Genua 3:2 (0:1). Bramki: M. Degryse (53), L. Nilis - 2 (67 i 90 min.) dla Anderlechtu oraz G. Vialli - 2 (26 i 63 min.) dla Sampdorii. Widzów 20 tys. Sędziował: M. Schmidhuber (Niemcy). Żółte kartki: Rutjes (Anderlecht) oraz Vialli, Lombardo i Vierchowd (Sampdoria).

Grupa "B"

● Dynamo Kijów - FC Barcelona 0:2 (0:1). Bramki: Ch. Stoliczko (33) i J. Guardiola (68). Sędziował: G. Goethals (Belgia). Widzów: 20 tys.

● Benfica Lizbona - Sparta Praga 1:1 (0:1). Bramki: Novot-

ny (32) dla Sparty i Pacheco (53-karny) dla Benfiki

Puchar Zdobywców

● AS Roma - AS Monaco 0:0. Widzów 40 tys. Sędziował: M. Navarrete (Hiszpania). Żółte kartki: Rizzitelli i Carnevale (obaj Roma).

● Werder Brema - Galatasaray Stambul 2:1 (0:1). Bramki: S. Kohn (79) i M. Bester (85) dla Werderu oraz R. Kosecki (33) dla Galatasaraya. Sędziował: M. Listkiewicz (Polska). Widzów: 33 tys. Żółte kartki: Yusuf, Mohammed i Ismail (Galatasaray) oraz Alofs (Werder).

● Feyenoord Rotterdam - Tottenham Hotspur 1:0 (0:0). Bramki: J. Kiprich (56). Widzów: 48 tys. Sędziował: M. Paretto (Włochy). Żółte kartki: Van den Hauwe i Fenwick (obaj Tottenham).

● Atletico Madryt - FC Brugge 3:2 (1:2). Bramki: B. Schuster (30), T. Munoz (47) i P. Futre (57) dla Atletico oraz C. Veraspalle (31) i L. Beyens (43) dla FC Brugge. Widzów: 23 tys.

Puchar UEFA

● Sigma Olomuniec - Real Madryt 1:1 (1:1). Bramki zdobyli: P. Hapal (26 min.) dla Sigmy i F. Hierro (44) dla Realu. Żółte kartki: E. Butrageuno, M. Sanchis, J. Villaroya, L. Milla (wszyscy Real) i P. Hapal (Sigma). Czerwone kartki: Villaroya (74 min.) i Milla (85). Sędziował: M. Lanese (Włochy). Widzów: 14 tysięcy.

● BK 1903 Kopenhaga - AC Torino 0:2 (0:1). Bramki: W. Casagrande (36) i R. Policano (81). Widzów 14.600. Żółte kartki: Policano, Fusi (Torino) i Nikelsen (BK Kopenhaga).

● La Gantoise - Ajax Amsterdam 0:0. Sędziował: M. Puhl (Węgry). Żółte kartki: Verdeggen (La Gantoise), Blind i Van Loen (Ajax). Widzów 17 tys.

● FC Genoa - FC Liverpool 2:0 (1:0). Bramki: V. Fiorin (40) i Branco (88). Widzów 39 tys.

Pływanie

Trzeci raz?

Matt Biondi ma szansę dokonać sztuki, jaka nie udało się jeszcze żadnemu pływakowi: zdobyć złoty medal na trzech z kolei igrzyskach. W Los Angeles raz stawał na najwyższym stopniu podium, w Seulu pięć razy. W Barcelonie na pewno wystartuje na 100 m st. dowolnym, ponieważ wygrał na tym dystansie podczas eliminacji amerykańskich w Indianapolis. Czas - 49,31 - nie jest rewelacyjny, ale nie był on tutaj najważniejszy. „Po porażce na 100 m delfinem (dopiero 6 miejsce) zacząłem mieć wątpliwości, czy w ogóle zniechęcę się w ekipie. Całe szczęście, że się udało. Wiem, że aby zdobyć w Barcelonie złoto, trzeba będzie pobić rekord świata. Jestem na to przygotowany” - mówi Biondi. Poprawiono kolejne rekordy, tym razem USA. Janie Wagstaff uzyskała na 100 m st. grzbietowym 1.00,84, a Royce Sharp dwukrotnie dłuższy dystans pokonał w 1.58,66.

K.P.

Mogłaby sprzątaczką

Ryszard Zieniawa, dyrektor Departamentu Sportu UKFiT

- Jak ocenia pan olimpijski start Polaków w Albertville?

- Było źle. Przede wszystkim za sprawą hokeistów i narciarzy. Pozostali, nie licząc może Filipowskiego, wypadli zgodnie z oczekiwaniami.

- W Albertville wyrażał się pan bardzo niepocholebnie o pracy szkoleniowców w sportach zimowych.

- Już jesienią zarzucałem trenerom hokeja, że przygotowując drużynę w ten sposób nie gwarantują zajęcia nawet dziesiątego miejsca. Uważam, iż nie można jechać na igrzyska po dwóch dziesięciodniowych zgrupowaniach i zupełnie nie korzystając z osiągnięć nauki. Mówiłem już wtedy, że to absurd. Jeśli chodzi o narciarzy - przede wszystkim nie zdawałem sobie sprawy, że jest tak ogromny rozdźwięk między panami Budnym i Pochwałą. Szkołem, że związek narciarski i PKOl panują nad sytuacją. Nie stety na miejscu przekonałem się o czymś wprost przeciwnym.

- Jeden z trenerów tłumaczył w Albertville, że jego zawodniczki nie mogą być w wysokiej formie, bo szczyt przygotowano na olimpijskie eliminacje...

- Coś podobnego...

- A może nie starczyło pieniędzy na właściwe przygotowania?

- Ależ skąd. Zakwalifikowani do kadry olimpijskiej mieli zagwarantowane wszystko co trzeba. Moim zdaniem pieniądze jako motywacja oczywiście mają znaczenie, ale raczej po niż przed olimpiadą. Narciarze przygotowali się na lodowcach, mieli zagwarantowany sprzęt, łącznie z radiotelefonami i urządzeniami do pomiaru temperatury śniegu. My zrobiliśmy swoje, natomiast trenerzy nie wywiązali się ze swego zadania. Moim zdaniem np. biegaczkę zostały ewidentnie przetrenowane. Na 30 km Bernadette Bocancin na podbiegu mijaliśmy zawodniczki z odległymi numerami, startujące grubo po niej. Zawodniczki i trenerzy nie potrafili odpowiedzieć na najprostsze pytania dotyczące poziomu wytrenowania, nie wiedzieli nawet, co piją z bidonów i dlaczego to, a nie co innego. Sztafeta narciarska składała się z niewłaściwych zawodniczek, jedna z nich Małgorzata Ruchala była wyraźnie słabsza od reszty. Nie wiem, dlaczego niektórzy zawodniczki startowały kilkakrotnie, a np. Katarzyna

Popieluch tylko raz, i to zeszła z trasy. Po co jechała na igrzyska? Jako turystka?

- Czyli nie wywioził pan z Albertville żadnych pozytywnych wróżek?

- Tak źle nie było. Wydaje się, że np. lyżwiarom szybkim bliżej do świata niż reszcie. Podobnie jest z lyżwiarstwem figurowym i chyba skokami narciarskimi.

- Czy z niepowodzenia w Albertville wyciągnięte zostaną jakieś wnioski w przygotowaniach przed Barceloną? Czy nie jest na to za późno?

- Nigdy nie jest za późno. Musi być przede wszystkim większe powiązanie olimpijskich przygotowań z nauką. Tu potrzebna jest wyraźna wola trenerów. A jak jest w tej chwili? Wiem o przypadku, gdy trener wyrzucił analityczny Instytutu Sportu do kosza, jak najbardziej dosłownie. Trener najbliżej jest skomplikowaną sprawą. Gdyby wzrost pracy dawał proporcjonalny wzrost wyników przygotowaniom do igrzysk, mogłaby kierować sprzątaczką. Trener i zawodnik muszą być świadomi tego, co robią i do czego dążą.

Rozmawiał Miroslaw Żukowski

Po nokaucie na ringu w Chicago

Nadal WIERZĘ w SIEBIE

- mówi Przemysław Saleta

PRZEZ kilka lat kariery nie doznał porażki. Ani w kick-boxingu, ani w pięściarstwie, któremu postanowił niedawno poświęcić się szczególnie. W czwartek walce zawodowej jako bokser PRZEMYSŁAW SALETA przegrał jednak i to w sposób bardzo przysmyk, bo przez nokaut w V rundzie. Znokautował go kilkanaście dni temu na ringu w Chicago Amerykanin Tim Martin. Pojedynk zakontraktowany był na 6 rund.

Zadzwoniłmy do Miami na Florydzie, gdzie przebywa obecnie Przemysław Saleta.

- Jak długo dochodził Pan do siebie po tym nokaucie?

- Do pierwszego treningu, który miał miejsce cztery dni później - powiedział „Super Expressowi” P. Saleta. - Po ciosie byłem krótko zamroczony, a pozostało mi silne zmęczenie barku.

- A czy choć przez chwilę spodziewał się Pan takiego końca?

- Nie był to na tyle dobry zawodnik, by brać pod uwagę nokaut, byłem raczej zdekcentrowany i nie spodziewałem się czegoś takiego. Może była we mnie nadmierna pewność siebie. W każdym razie

tych decydujących ciosów nie powiniem być zaінkasować. Upadłem po ciosie na szczęście.

- Jaka nauka z tego zdarzenia?

- Nie ma łatwych walk. Każdą rywalą traktuję się równo.

- A co musi Pan jak najszybciej poprawić w technice walki?

- Chodzenie na ringu w prawą stronę. Dla mnie bowiem bardziej naturalne jest chodzenie w lewo.

- Jak długo znokautowany bokser zobowiązany jest pażować na ringach USA?

- Od 30 do 65 dni, w zależności od rodzaju k.o. Ja otrzymałem kwadrans 30-dniowy. I znam już terminy kolejnych moich zawodowych pojedynków: 27 marca w Tampie na Florydzie i 30 kwietnia w Anglii. Oba pojedynki 6-rundowe. Nie znam natomiast jeszcze nazwisk rywali.

- Nie wyrwało Panu teraz z głowy pragnienie wejścia na szczyt profesjonalnego boksu?

- Nie. Podziałem już zimny prysznic, ale potraktowałem go jak wypadek przy pracy. Na mnie wpłynęło to raczej mobilizująco. Cały czas marzę o tytule mistrza świata i chyba mnie na to stać. Po mojej porażce uważałem, że nadal mój menedżer Gary Trevett i Angelo Dundee. Kazali mi zapomnieć o przegranej.

- Zatem Pan i oni jesteście optymistami. A nie próbowała Pana odwieść od boksu Pana sympatia?

- Nie, Ewa też wierzy, że jeszcze się odkuje.

Rozmawiał

DARIUSZ CHRABĄŁOWSKI

NBA

● New York Knicks - Los Angeles Clippers 101:91. ● Washington Bullets - Dallas Mavericks 119:109. ● Chicago Bulls - Minnesota Timberwolves 113:100. ● Houston Rockets - Miami Heat 114:93. ● Phoenix Suns - Seattle SuperSonics 118:105. ● Golden State Warriors - Cleveland Cavaliers 116:108.

NHL

● Vancouver Canucks - Boston Bruins 2:2 (po dogrywce). ● Minnesota North Stars - Detroit Red Wings 4:2. ● Quebec Nordiques - Hartford Whalers 10:4. ● New York Islanders - Chicago Blackhawks 4:4 (po dogrywce). ● Toronto Maple Leafs - Calgary Flames 5:5 (po dogrywce).

TENIS

Indian Wells (USA). Turniej ATP - Newsweek Champions Cup (suma nagród 1 milion dolarów). III runda: M. Chang (USA, nr 12) - R. Krajicek (Holandia) 6:3, 6:7 (4-7), 7:6 (7-4); F. Clavet (Hiszpania) - K. Novacek (Czechosłowacja) 6:2, 4:6, 6:3; A. Czesnokow (WNP) - J. Courier (USA, nr 16), 7:5; M. Stich (Niemcy, nr 3) - D. Rostagno (USA, nr 14) 6:2, 6:4; A. Czerkasow (WNP) - M. Gustafsson (Szwecja, nr 13) 6:3, 6:3; S. Bruguera (Hiszpania, nr 11) - P. Korda (Czechosłowacja) 6:7, 5:4, 6:0; J. Ilasek (Szwajcaria, nr 16) - P. Sampras (USA, nr 2) 6:4, 3:6, 7:5; E. Sanchez (Hiszpania, nr 7) - A. Agasi (USA, nr 10) 6:3, 6:1.

Boca Raton (USA). Turniej

WTA - Virginia Slims (550 tys. dol.). III runda: G. Sabatini (Argentyna, nr 2) - Ch. Rubin (USA) 6:2, 6:2; C. Martinez (Hiszpania, nr 4) - K. Date (Japonia, nr 11) 6:1, 7:6 (7-3); N. Tauziat (Francja, nr 5) - R. Zrubakova (Czechosłowacja, nr 12) 6:2, 7:6 (7-4); Z. Garrison (USA, nr 7) - B. Schultz (Holandia, nr 15) 7:5, 4:6, 6:3; B. Rittner (Niemcy, nr 16) - L. Meshi (Gruzja, nr 6) 6:2, 6:3; A. Coetzer (RPA) - J. Wiesner (Austria, nr 3) 6:1; M. J. Fernandez (USA, nr 3) - L. Gildemeister (Peru) 6:3, 7:5. Ćwierćfinał: A. Coetzer (RPA) - G. Sabatini (Argentyna, nr 2) 4:6, 6:1, 6:2.

NARCIARSTWO

Panorama (Kanada). Bieg zjazdowy mężczyzn o Puchar

Świata: 1. W. Besse (Szwajcaria) 2.05,33 min., 2-3. G. Mader (Austria) i D. Mahrer (Szwajcaria) obaj 2.05,34. W klasyfikacji generalnej prowadzi nadal F. Heinzer (Szwajcaria).

Zakopane. Mistrzostwa Polski w biegu zjazdowym. Kobiety. 1. M. Stoch (Start Zakopane) 1.18,19 min., 2. E. Zagata (SN PTT Zakopane) 1.18,97; 3. B. Trzebiunia-Niebies (SN PTT Zakopane) 1.19,96. Mężczyźni: 1. Sz. Krawiec (Legia Zakopane) 1.14,03 min., 2. R. Zubek (MKN Bielsko-Biala) 1.14,41; 3. M. Kolas (Legia Zakopane) 1.14,58. Biala).

M.

● W wielu krajach w decydującą rolę wkraczają grywalne pucharowe. Do głównych Pucharu Włoch awansowały: Juventus, Milan, Parma i Sampdoria. Ten sam sukces w Hiszpanii osiągnęły Real i Atletico Madryt, Sporting Gijon i La Coruna. W 1/4 Pucharu Anglii wystąpiły: Liverpool, Aston Villa, Portsmouth, Nottingham, Chelsea, Sunderland, Southampton, Norwich.

● Słabe wyniki w lidze zdecydowały o dymisji menedżera Bristol City. Do momentu znalezienia następcy Jimmy Lumsdena o składzie i taktyce decyduje triumfator z poprzedniej rundy, który doświadczył pikary: Gary Shelton, Mark Aizelwood i Russell Osman. Klub czyni starania, aby zatrudnić Ossie Ardlesona. Argentczyk waha się z podjęciem decyzji, gdyż podobną propozycję złożył mu jego dawny klub - Tottenham.

FELIETON

Ameryka, Ameryka

Mike Tyson stanął przed amerykańskim sądem oskarżonym o gwałt. Uznany został winnym i jego kariera bokserska jest skończona. Andrzej Golota nie stanął przed polskim sądem, uciekł do Ameryki i wiele wskazuje, że jego bokserska zawodowa kariera dopiero się zaczyna. Krakowskie „Tempo”.

Jak powinniśmy zachować się, jeśli pewnego dnia Golota walczyłby o mistrzostwo świata? Mecenasek Jacek Wasilewski może czuć się nieszczerze, ale przeciętny rodak boksera-kryminalisty nie ma chyba najmniejszego powodu, by traktować tę sprawę inaczej niż ucieczkę np. szefów firmy ART B. Nie mam pewności, czy w analogicznej sytuacji profesjonalne walki mogłyby toczyć w Chicago Anglik czy Francuz, ale jest to wątpliwe. Polak może. Pewnie jest to jeszcze jeden dowód naszego niedopasowania do świata: może nasi prawnicy powinni pogadać o tej sprawie ze swymi kolegami z USA? Z pewnością nie warto robić z tego powodu afery, jak stałoby się przypuszczalnie przed laty, gdy sport był dla władzy sprawą istotniejszą niż dziś.

Andrzej Golota, zamiast siedzieć w polskim więzieniu, zarabia pieniądze na ringu w Chicago. To wszystko. Świat nie jest z tego powodu ani bardziej anormalny niż przedtem, ani nie należy w tę aferę angażować polskiego ambasadora w USA, tym bardziej naszych komandosów, którzy doprowadziliby oskarżonego na odczynny lono, ty przed sąd we Wrocławiu. Kilka lat temu w Polsce, to że uciekinier z Ameryki, i to w dodatku kryminalista, walczył z oceanem, zapadłaby się w niebyt. Teraz czytamy o tym w polskich gazetach i to musi nam wystarczyć jako jedyna satysfakcja z ringowych sukcesów Goloty.

Agata Chrzęszcz

Piłka nożna: Niszcze, więc jestem

Wsiadli do pociągu w Gdańsku, do Gdyni jeszcze pili, za Gdynią wzięli się do roboty. Pomorska Dyrekcja Okręgowa PKP w Szczecinie sporządziła bilans: 66 wybitych szyb, trzy wagony bez siedzeń, luster i oświetlenia oraz bez drzwi pomiędzy tymi wagonami. Orientacyjne straty — 100 mln złotych, orientacyjna liczba niszczących — 100 ludzi.

O innych stratach protokoły nie wspominają, bo ich nie można policzyć. Zanim stu pijanych szaleńców opróżniło trzy wagony z siedzeń, luster i szyb, musiało najpierw oczyścić teren z pasażerów, którzy tam przecież byli. Dzięki Bogu nie wyrzucano przez okna masek z dziećmi, chociaż nie jest powiedziane, że tego nie dokonywali, ale jest rzeczą mało prawdopodobną, żeby ktoś się nie sprzeciwiał, nie straszył policję i Bogiem, nie zapytany „co by powiedziały wasze matki i ojcowie”. Naoczni świadkowie zeznali, że pasażerowie byli łenni, mieli miejsce rekoczynny. Te słowa „byli łenni” oraz „miali miejsce rekoczynny” pisze się łatwo i jeszcze łatwiej się czyta, ale spróbujmy uruchomić wyobraźnię, wsiadł do pociągu i być łonym lub bitym tylko dlatego, że trzeba odpuścić podórę z Gdańska do Koszalina, do Stargardu, do Szczecina. Warunkiem przetrwania każdego gatunku jest ucieczka w sytuacji dużego zagrożenia, ale podróży koleją wyklucza taki wybór. Statystyczny pasażer odbywający podróż z gazetą lub książką nie jest przygotowany do walki wręcz, zresztą ma do czynienia z przeciwnikiem, który nie wyzywa na pojedynek i nie pyta, czy wybieramy spady czy pistolety. Niszcze, więc jestem, a najłatwiej zaistnieć w przedziale kolejowym.

To jest scena, która nam najbardziej utkwiła w pamięci podczas spektaklu nazywanego piłkarską premierą.

Łukasz Andrzejewski

Koszykówka: Monopol

Kiedy odeszła z drużyny najlepsza w Polsce środkowa, Malgorzata Głiszczewska, Włóknarz poprosił się pozbierać i bez niej też zdobył tytuł mistrza Polski. Co się stanie, jeśli wyjedzie na Zachód Malgorzata Urbankowska, najlepsza w Polsce skrzydłowa? To będzie prawdopodobnie zbyt silny cios. Polska kobieca koszykówka nie posiada się jeszcze dostosować do międzynarodowych trendów i zastawia centra wcale nie musi decydować o sukcesie. Natomiast mając oko, znajdującą sobie miejsce w toku zawodniczek, długo będzie w cenie na krajowym ligowym podwórku. Jeśli do tego jej dobra gra wpływa odpowiednio na koleżanki, okazuje się ona bezcenna, tak jak Urbankowska.

Włóknarz Pabianice po raz czwarty z kolei zdobył mistrzowski tytuł, a zasługe w tym dziele Urbankowskiej oceniamy na pięćdziesiąt procent. W tym roku konkurencja była silniejsza niż poprzednio. Wydawało się nawet, że Wisła, wzmacniona dwiema bardzo dobrymi Rosjankami — Kalento i Jarcewa, z reprezentantkami Starowicz i Seweryn, da sobie radę w finale. Rundę zasadniczą ukończyły krawiarki na czele i w niektórych meczach dawały popis. Jednak pabianiczanki pokazały klasę wtedy, kiedy trzeba — w przepelnionej, obcej sali, mając wokół agresywną ciżbę.

Na trzecim miejscu znowu wyładowała Olimpia Poznań, jedyna obok Włóknarza drużyna, która nie zatrudniła zawodniczek z zagranicy. W tym sezonie przed sezonem reprezentantką Madrytu chwyciła Jablońska. Gdyby popatrzyć na skład, Olimpia ma chyba najsilniejszy. W Poznaniu mówią, że to brak środkowej, mierząca 207 cm Malgorzata Dydek to przyszłość, niższa o 10 cm jej siostra Katarzyna jakoś nie może przeskoczyć bariery. Wielkich skoków nie było. Pokazało się kilka młodych, zdolnych, ale tę melodię mało, póki co, słychać.

Krzysztof Guzowski

PO DOPROWADZENIU do ruiny finałów mistrzostw świata, FIFA kładzie swoją drżącą ręką na eliminacjach tej imprezy. Kilku trenerów obecnych na losowaniu grup World Cup '94 w Nowym Jorku utykało na czekający ich drużyny przeladowany program meczów kwalifikacyjnych. Arrigo Sacchi powiedział nawet, że gdyby Włochy znalazły się w siedmiu grupach eliminacyjnych, wówczas seria A musiałaby liczyć nie 18, tylko 16 zespołów. FIFA w swojej głupocie zezwoliła, by eliminacje w Europie były rozbudowane równie jak finały. W pięciu grupach będzie rywalizowało po sześć drużyn. Żaden z siedmiu zespołów trzeciej grupy nie zakwalifikował się do Euro '92.

Finały najważniejszej imprezy piłkarskiej zatraciły swój sens i charakter, odkąd zwiększono grono uczestników do 24. Z punktu widzenia arytmetyki, liczby tej nie można podzielić zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, który uwzględniłaby ducha sportowej rywalizacji. W rezultacie, zmęczeni rozgrywkami ligowymi piłkarze muszą tracić siły i zapal wstępnej fazie turnieju. Nic dziwnego, że potencjał starają się zarezerwować energię na kolejne etapy mistrzostw.

Hasłem przewodnim, które im przyswiewa jest ostrożność. Zachowawcza postawa nie kontentuje kibiców. Kiedy przychodzi do decydującej rozgrywki, sferani fizycznie i psychicznie pokazują zaledwie namiastkę swoich potencjalnych możliwości. Gdy poziom jest kiepski, tak jak było na Coppa del Mondo, wówczas rozlega się naiwne glosy, aby zmienić przepisy gry. A przecież nie tędy droga!

Nowa geografie?

N A SZCZĘŚCIE dla futbolu są jeszcze we władzach FIFA ludzie, którzy zachowują resztki zdrowego rozsądku. Sekretarz generalny Sepp Blatter jest jednym z nielicznych dostojników, który nie podziela poglądu, że zmiany przepisów gry są panaceum na poprawę poziomu finałów mistrzostw świata. W czasie losowania w Madison Square Garden's Paramount Theatre, sekretarz generalny powiedział, że FIFA wycofuje się z dyskusji nad powiększeniem rozmiarów bramki. Otwarta pozostaje natomiast kwestia zagrania do własnego bramkarza.

Przeladowanie do granic absurdu programu mistrzostw jest zasługą Joao Havelange'a. Spłaca on w dalszym ciągu dług zaciągnięty u krajów Trzeciego Świata. W 1974 roku w czasie kongresu FIFA w Frankfurt nad Menem został on sternikiem światowego futbolu, dzięki poparciu przedstawicieli Azji i Afryki. Skorzystała na tym również Europa, gdyż zwiększyła swoją reprezentację z 8 do 12 zespołów w światowym czempionacie. Gwoli sprawiedliwości Stary Kontynent

nie ma moralnego prawa, aby narzekać na rozbudowany kalendarz eliminacji.

N IE ULEGA wątpliwości, że najbardziej na tej transakcji ucierpiał poziom meczów. Jak określić decyzję o dopuszczeniu do

bezpośrednich eliminacji Litwy, Łotwy, Estonii, San Marino, Wysp Owczych i przesunięcie Izraela do strefy europejskiej? Dlaczego w tym przypadku nie skorzystano z tak oczywistego pomysłu jak eliminacje wstępne? Przecież niemal wszystkie kraje Starego Kontynentu stosują ten system w swoich rozgrywkach pucharowych. W takim przypadku mogłaby się zmniejszyć do rozsądnych proporcji liczebność grup eliminacyjnych. Wysokie wymagania w stosunku do piłkarzy byłyby wtedy bardziej uzasadnione.

Co stanie się za pół roku? Związek Radziecki rozspadał się już na kilkanaście niepodległych państw. To samo szykuje się w przypadku Jugosławii. Ukraina i Rosja będą silniejsze i bardziej zasługujące na udział w finałach mistrzostw niż kraje nadbałtyckie.

Kiedy się zastanowimy nad sposobami rozwiązania tego problemu, powraca pytanie: dlaczego w eliminacjach mistrzostw świata obowiązuje system strefowy? Czy w epoce ponaddwukrotnych odrzutów jest to uzasadnio-

ne? Przez wiele lat FIFA dostarczała przykładów, że można dowolnie zonglować regulaminem dla celów politycznych. Aby przypodobać się krajom arabskim i maksymalnie utrudnić Izraelowi udział w mistrzostwach świata, umieszczano ten kraj w strefie Oceanii, gdzie rywalami były między innymi Australia i Nowa Zelandia. Po wygraniu strefy, Żydzi musieli stawić — zresztą bez powodzenia — czoła przedstawicielom Ameryki Południowej lub Europy.

Przed ponad ćwierć wiekiem Afryka wycofała się z mistrzostw świata protestując przeciwko zbyt małej reprezentacji swego kontynentu w finałach. Nie wielu fachowców sympatyzowało wtedy z taką formą sprzeciwu. Teraz, gdy liczba zespołów Czarnego Łądu wzrosła z dwóch do trzech — mówi się, że nie oddaje to układu sił w światowym futbolu. Przyczynia się do tego świetna postawa Kamerunu na Coppa del Mondo. Najlepszym sposobem, który sprawiedliwie rozstrzygnie udział w czempionacie byłoby zniesienie podziału eliminacji na strefy kontynentalne.

KAZIMIERZ OLESZEK

Piłka nożna

PARYŻ. W I lidze francuskiej rozegrano jeden mecz, w którym Metz przegrał z drugą Ryszarda Tarasiewicz — Nancy 0:1.

LONDYN. Wynik zwyciężczy spotkań 29. kolejki I ligi angielskiej: Crystal Palace — Nottingham Forest 0:0, Leeds United — Aston Villa 0:0. Mecz rozegrany awansiem z 32. kolejki: Southampton — West Ham 1:0.

LIZBONA. W meczu 18 finału Pucharu Portugalii FC Porto wygrało ze Sportingiem Lizbona 1:0 (1:0) i zakwalifikowało się do ćwierćfinału.

WNP w Barcelonie
Jedna ekipa

Międzynarodowy Komitet Olimpijski, z Juanem Antonio Samaranchem na czele, dopił swego. Kiedy w Lozannie zjawili się przedstawiciele jedenastu republik wchodzących w skład Wspólnoty Niepodległych Państw oraz Gruzji, która nie wchodzi w jej skład, prezydent powitał przybyłych stawiając ultimatum: albo występując na igrzyskach w Barcelonie jako jedna drużyna, albo wcale nie przyjeżdżając.

Najbardziej kłólił nosami Walery Borzow, przewodniczący KO Ukrainy oraz Paata Nacwłiszwili z Gruzji. Te kraje chciały wystawić odrębne reprezentacje, ale właściwie nie pozostawiono im wyboru. Musieli się zgodzić. „Nie jesteśmy całkowicie zadowoleni, ale sądzę, że jest to rozsądny kompromis. Igrzyska to ważne wydarzenie i jeśli sportowcy nie zgłoszą sprzeciwu, utworzymy jedną reprezentację” — powiedział Borzow. Do zadowolonych Rosjanów Samaranch powiedział: „Nie wstydzicie się występu w wspólnej drużynie. Nie reprezen-

tuje ona Wspólnoty Niepodległych Państw. To termin wymyślony przez polityków. Dla nas „Zjednoczona Drużyna” i WNP nie oznaczają tego samego.”

Kompromis polega na tym, że Samaranch przyrzekł, iż od nowego roku MKOl uzna komitety olimpijskie poszczególnych republik i od kolejnych igrzysk, zimowych w Lillehammer, wszyscy zgromadzeni na „Zjednoczonej Drużynie” będą mieli prawo występować osobno. Olimpijska rodzina powiększy się do 181 członków i będzie najliczniejszą organizacją na świecie.

W Barcelonie podczas otwarcia i zamknięcia ekipa będzie maszerowała pod flagą z pięcioma kołami. W przypadku zdobycia złotego medalu indywidualnie, na maszt zostanie wciągnięta flaga danej republiki i rozlegnie się narodowy hymn. W przypadku triumfu drużynowego, będzie tak samo jak w Albertville: powędruje w górę flaga olimpijska i rozlegnie się hymn olimpijski.

K.G.

Pokazał się Cezar

Laurent Fignon omal nie upadł z powodu psa, który przebiegał mu drogę. Stracił do zwycięzcy 26 sekund. Miguel Indurain wystartował osłabiony gripą, ale był drugi z 4-sekundową stratą. Nie wiadomo czy Gregor Lemondowi przeszkodził pies czy grypa. Wiadomo tylko, że w 5,7-kilometrowej indywidualnej jeździe na czas sklasyfikowano go na 18. miejscu. Tak rozpoczął się tradycyjny wyścig Paryż — Nicea. Z północy na południe. „Ku słońcu”, jak go nazywają Francuzi.

Trzej zwycięzcy Tour de France nie wyczerpili oczywiście wykazu asów i faworytów w 136-osobowym pelotonie. W pierwszym wielkim etapowym wyścigu (8 dni, 9 etapów, 1100 km, 18 zawodowych ekip), zapowiadającym wielkie ściganie w sezonie, z czołówek klasyfikacji FICP zabrakło praktycznie tylko Gianni Bugno. Od początku sprawdzają się zapowiedzi fachowców: że o zwycięstwo w 42. edycji Paryż — Nicea wal-

czyć będzie dwóch triumfatorów poprzednich wyścigów: Indurain, który wygrywał w latach 1989-90, a w zeszłym roku nie wystartował i Tony Rominger, ubiegłoroczny zwycięzca.

II etap (Gien — Nevers, 180 km): 1. M. Cipollini (Włochy) — 4:06.20; 2. W. Veenstra (Holandia); 3. P. Moncasin (Francja) — ten sam czas. Po 2. etapach: 1. T. Rominger (Szwajcaria) — 4:13.05; 2. M. Indurain (Hiszpania) — 4 sek. straty; 3. J. Montoya (Hiszpania) — 6.

Szwajcar wygrał pierwszą czasówkę i nie stracił nie na drugim etapie, co pozwala mu nadal przywdziewać białą w zawodowym pelotonie koszulkę lidera. Hiszpan z niewielką stratą czeka na Srodowy wyścig drużynowy na czas i pomoc kolegów z grupy Banesto.

Na mecie drugiego etapu w Nevers pokazał się „Cezar Imperator spruntu” Mario Cipollini, Kolega Zenona Jaskuly i Joachima Halaupetzka z grupy GIB-MG Boys bez większych problemów zaliczył drugie etapowe zwycięstwo w tym sezonie, w miesiąc po pierwszym w Etapie de Besseges. „W międzyczasie chorowałem na grype”, tłumaczył się na mecie blondwłosy, piękny Mario. Tłumaczył dlatego, że ma zwyczaj akumulowania zwycięstw już na początku sezonu, co w końcowych bilansach daje mu zwykle bardzo eksponowane pozycje. W 1991 roku tylko Indurain wyprzedził go w liczbie wygranych: 15-14. Kolarz z Toskany wcale nie udaje skromnego. „Jestem najszybszy”, mówi. W ostatnim Giro d'Italia trzykrotnie wyprzedził na finiszu Uzbeka Dzamoliddina Abduszaprowa, który w miesiąc później pod jego nieobecność zdominował finiszowe rozgrywki w Tour de France. W tym roku Włoch zapowiada debiut w Dookola Francji. Abduszaprowowi będzie trudniej.

M.C.

Reklama

Wiadomo, że sportowcy to żywe slupy ogłoszeń, a reklama mogą być umieszczane wszędzie.

Niejaki Kim Marconi wymarzył sobie, żeby jego firmę reklamowali dwaj bokserzy, Francuz Lorey oraz Szkot Hood, obaj „chodzący” w wadze lekkiej. W sobotę mają oni walczyć w Paryżu z braćmi Bredahlami z Danii, a stawką będzie lepsze miejsce w europejskiej klasyfikacji bokserów zawodowych. Marconi na fordzie sierra oraz Hiszpan C. Salnz na toyocie celica.

KONIEC. Szwed G. Swan, który w latach 80-tych biegał na nartach najszybciej na świecie, zapowiedział swoje odejście ze sportu.

Oferta została przyjęta. Każdy ze znokautowanych otrzymał po 750 dol.

Telex

BOKS. R. Ciba wygrał w wadze koguciej z Anglikiem P. Lloydem 13:12 na turnieju eliminacyjnym do igrzysk w Barcelonie. Jeśli wygra z Rumunem Aliutą, pojedzie na olimpiadę. W wadze papierowej A. Rżany przegrał 14:17 z Ganczenką z WNP. Jeśli wygra kolejną walkę, będzie rezerwowym.

AUTOMOBILIZM. Fin J. Kankunen na lancii prowadzi po 26 odcinkach specjalnych Rajdu Portugalii. Za nim Włoch M. Blassion na fordzie sierra oraz Hiszpan C. Salnz na toyocie celica.

KONIEC. Szwed G. Swan, który w latach 80-tych biegał na nartach najszybciej na świecie, zapowiedział swoje odejście ze sportu.

Oferta została przyjęta. Każdy ze znokautowanych otrzymał po 750 dol.

Piłka nożna

Rio de Janeiro. Libertadores Cup — klubowe mistrzostwa Ameryki Południowej. Grupa II: Bolivar (Boliwia) — San Jose (Boliwia) 2:1 (1:0). Tabela gr. II: 1. Criciuma (Brazylia) 2 pkt., 2. Bolivar 2 pkt., 3. San Jose 0 pkt., 4. Sao Paulo (Brazylia) 0 pkt.

Rio de Janeiro. Mistrzostwa Brazylji, ostatnia kolejka: Santos — Flamengo 2:0, Corinthians — Sport 0:0, Portuguesa — Bragantho 0:1, Fluminense — Bahia 2:1, Atletico Paranaense — Goias 2:0, Sao Paulo — Palmeiras 0:4, Nautico — Paysandu 5:1, Internacional — Atletico Mineiro 2:0. Prowadzi Vasco da Gama (10 pkt.) przed Internacional (10), Bragantho (10), Cruzeiro (9) i Sportem (9).

Lekkathletyka. SAN SEBASTIAN. Miętyg halowy: 200 m mężczyzn: 1. N. Antonow (Bulgaria) — 20.51 sek., 2. C. Lewis (USA) — 20.75; skok o tyczce: S. Bubka (WNP) — 5.87 m.

Poczet kabaretu polskiego

Żarcie przy żarcie

Z Bohdanem Smoleniem rozmawia Janusz R. Kowalczyk

Rzeczpospolita

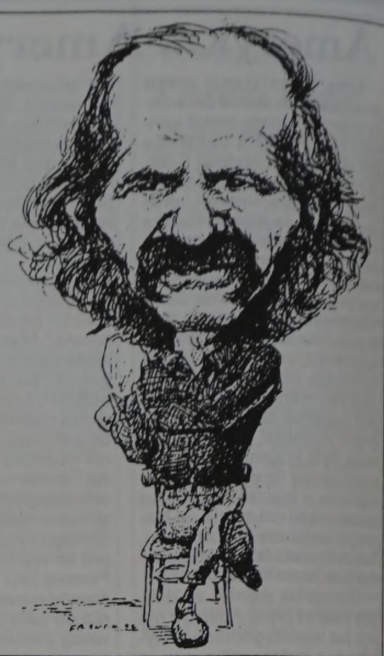
- Czy w Polsce da się żyć z żartów?
- Oczywiście. Nieraz cały zespół można utrzymać, a co dopiero pojedynczą osobę. Trzeba tylko dbać o to, żeby przy żarcie było zawsze jakieś żarcie. Zresztą ja mam ogródek, ja się sam wyżywiam.
- Kiedy żart przestaje być żartem, a zaczyna być biznesem?
- To już jest od dawna. My już dawno nie żartujemy, tylko nikt się jeszcze nie zorientował. Ludzie wciąż się śmieją z tego, co mówimy... a właściwie śmieją się sami z siebie.
- W latach 70. był pan pierwszym artystą w kabarecie „Pod Budą” w Krakowie...
- O! Widzę, że pan mi grzebał w życiorysie.
- Bywałem wtedy „Pod Budą”... Po co pan wyjechał do Poznania, by być w TEY-u drugi?
- Do pracy jeździ się na Zachód. Ja zatrzymałem się w Poznaniu, gdzie było naprawdę fantastycznie. Nie przyjechałem tam zresztą na żadne wyścigi, tylko do współpracy. Z Zenonem Laskowikiem, z Ja-

nuszem Ręwińskim i wieloma innymi ciekawymi artystami, którzy byli w TEY-u. A klasyfikacje i tabelki porobili już ludzie z zewnątrz.
- Ale w pewnym sensie został pan u boku Laskowika spadkobiercą Janusza Ręwińskiego.
- Dlaczego od razu spadkobiercą? Po prostu była ciekawa, twórcza współpraca i tylko to się liczy. Ten kawał roboty.
- Nie zamierza pan iść dalej śladami Ręwińskiego i zostać politykiem?
- No, jeszcze nie zwariowałem! Nie posiadam jeszcze brzucha, za to mam coś w życiu do zrobienia, więc bezsens wysiadywania na sali zupełnie mnie nie interesuje.
- Ale przyzna pan, że właśnie to wysiadywanie na sali sejmowej przyczyniło się do zniesienia cenzury...
- Osobiście żałuję, że cenzury nie ma. Teraz trzeba bardziej kombinować niż wtedy, gdy pan cenzor - żeby nie zostać przez szefa wyłanym z pracy i wyjść na swoje - podpowiadał inne doskonałe skojarzenia. To byli naprawdę wielcy kabareciarze! Teraz wprowadzić nikt mnie nie zgania ze sceny, nie dostaje grzywny ani skierowań

do kolegów, ale za to muszę znacznie więcej płacić za reklamę. To co to za interes?
- Wtedy także ludzie chodzili na koncerty, których na pewno nie odwodziło się z braku widzów, jak się teraz coraz częściej zdarza. Panu się to kiedyś przytrafiło?
- Ja mam jeszcze to szczęście, że na mnie chodzą. Mam zaprogramowaną odpowiednią liczbę koncertów, które się odbywają. W tym celu właśnie założyłem agencję koncertowo-reklamową - z Krzysztofem Deszczyńskim i z grupą ludzi, z którymi od lat jesteśmy zaprzyjaźnieni. Popularnie nazywa się ich kabaret „Pod Spodem”, a są to: Andrzej Czerski, Jacek Baszkiewicz, Olek Gołębowski, pianista Krzysztof Gruska, no i zespół techniczny, ale to są już mniej znane nazwiska.
- Uważa pan, że satyra w Polsce ma jeszcze prawo do życia, skoro mamy już demokratycznie wybraną władzę i nie musimy „dawać odporu”?
- Satyra w każdym ustroju jest potrzebna. Satyryk patrzy innym okiem niż człowiek, który jest zaprogramowany od siódmej rano do trzeciej po południu. Dopóki będziemy mieli coś do powiedzenia, dopóki

przyjdą na nas ludzie, to nie zginiemy i będzie przeuroczo.
- Można powiedzieć, że dla pana satyra stała się sposobem na życie.
- Ja umiem wyczuć granicę między sztuką a życiem. Może trudno będzie w to panu uwierzyć, ale ja schodzę ze sceny i jestem normalnym facetem.
- Nie zajmuje się pan jednak tym, co pan studiował.
- Mam dyplom zootechnika krakowskiej Akademii Rolniczej, ale zajmuję się akurat tym, na co mam drugi dyplom, który dał mi profesor Bardini.
- Nie uważa pan, że wobec absurdów obecnego życia politycznego satyra ma bardzo zawężone pole do popisu?
- Jak się na przykład nie śmiać z faceta, którego wcale nie wybierałem, a on mi dyktuje, co ja mam robić? To nie o to chodzi, że jestem pieniaczem, który na swojej zagrodzie musi być równy wojewodzie, tylko o sprawy czysto życiowe. Jak jest dyskusja o podatkach, a na sali jest tylko 20-30 posłów, a reszta to nie interesuje, to oznacza, że ta reszta, jeśli nawet nie kradnie, to albo w ogóle nie pracuje, albo tylko kombinuje, jak za darmo brać pieniądze.
Sejm jest to najmniej poważna instytucja, ale jak najbardziej poważna konkurencja. Sejmowi nie przebijamy. Mam zamiar zwrócić się do paru posłów o teksty, bo naprawdę ma-

ją fenomenalne.
- Może pan podać nazwiska?
- Jeszcze czego.
- Boi się pan?
- Pewnie. Konkurencja nie śpi. Podkupia.
- Pan tworzy nie tylko dla dorosłych, ale i dla dzieci. Co panu przysparza większych satysfakcji?
- Uważam, że dla dzieci należy czujnie grać, bo to przyszła dorosła widownia. Trzeba ją przyzwyczajać do siebie. Żeby mnie potem, dziadka, taki przyszły widz nie obrzucał kamieniami, ani nie wytrącał lasceczki.



Rys. Jacek Frankowski

którą się będę podpierał, gdy ślisko. Gram i dla dzieci, i dla dorosłych z równą ochotą.

- Czyli pana programy dla dzieci w stanie wojennym nie były żadną „emigracją” ani kamuflażem?

- Granie dla dzieci zacząłem znacznie wcześniej. W tej chwili w Poznaniu była dziesiąta edycja dużego programu granego w Arenie pt. „Dziecko potrafi”. W jednej edycji taki program ogląda minimum 120 tys. dzieci, więc jest to spora impreza.

- W 1981 r. na festiwalu w Opolu otrzymał pan tytuł „Mister Obiektyw”. Czy w ślad za tym spotkały pana jakieś propozycje sesji zdjęciowych?
- Nie, później już nie. Za to wtedy tak mnie obfotografowali, że mi od tego włosy wyszły i nie więcej. Poza tym paru ludzi dostało żyły, że oni są ponoć ładniejsi ode mnie, więc niby dlaczego to ja kapalem się w tych błyskach fleszy.

- I nie występował pan w reklamówkach?

- Raz spróbowałem. Drugi raz wystąpiłem, jak zobaczę w tym sens. Na razie są to efemerydy. Pokazywanie puszek śledezi w oleju, przy której znudzony głos mówi, że są fantastycznie... Sam bym tego tak śmieśniej nie zrobił.

- Kto jest głównym dostarczycielem tekstów dla pana?

- Teraz Andrzej Czerski. Tak sobie kombinujemy - każdy ma jakieś pomysły, ktoś to jednak musi spisać. Ja tego nie piszę, bo nie mam długopisu. Andrzej za to ma dwa i robi to szybko. Tak mi się zawsze udawało, że miałem nadwornych pisarzy. W TEY-u Zenona Laskowika i Krzysztofa Jaślara.

- Ma pan swój ulubiony tekst, albo program z własnym udziałem?

- Nie zakończy się we własnych tekstach. Wykonuje je jakiś czas, a potem mi się nudzą, więc je zmieniam i karawana jedzie dalej.

- Ile kursuje pana kaset i płyt?

- To zależy. W nielegalnym krwioobiegu było tego dość dużo, choć ostatnio jakby mniej... Może to z powodu zimy, a może straganiarze wystraszyli się procesu, który rozpocząłem w Poznaniu.

- Nie do wiary... Bohdan Smoleń wytoczył komuś proces?

- Tak, wytwórni kasetowej

w Warszawie, która robiła swoje nagrania. Ja nie miałem z tym nic wspólnego - śpiewał kto inny. Przyspieszyli obroty, puścili na rynek. W różnych wersjach: „Polskie orły”, „O teściowej, zięciu...” czymś tam jeszcze. Przyspieszyli weselne. „Śpiewa Bohdan Smoleń”. A narodowi się to strasznie podoba, bo naród jest ludowy. Sami ludowcy chrześcijańscy. Kupują i słuchają, choć tego się nie da słuchać. Technicznie nagrane fatalnie i nie wiadomo, dlaczego zbłądziło pod strzechy.

- Jeśli chodzi o naśladownictwa, to był pan prekursorem wielu miod. Genowefa Piłgwa, to przecież mutacja pana Pelagii.

- Też.

- A te pana wasy...

- Trafily nawet do Belwedru. A są świadkowie, że miałem je wcześniej! Uważam, że to pozytywny objaw, gdy ludzie naśladowają dobre rzeczy.

- Czy wróciłby pan do TEY-a, gdyby Zenon Laskowik robił nowy program?

- Nie ma takich możliwości. Ten człowiek zrezygnował ze sztuki. Para się zupełnie innym zawodem. Jest listonoszem. Ktoś to musi robić. Myślę, że on to robi dobrze, bo jest sportowcem i może nosić dużą torbę. On nawet nosi podobno dwie torby naraz.

- Myślę, że Laskowik jako kabareciarz był nam wszystkim znacznie bardziej potrzebny niż jako listonosz. Szkoda... A co pan uważa za swój największy sukces?

- Cieszy mnie fakt, że jestem człowiekiem wiarygodnym, skoro udaje się sprzedać bilety na mój występ. Widocznie udało mi się nie skłamać tej naszej widowni. Obojętne w jakiej części świata czy Polski ona jest, jeśli przychodzi, jest bardzo dobra.

- No to pytanie-cytat na zakończenie: „Pani Pelagio, czy pani jeszcze może...”

- No pewno!...

PRACA RÓŻNE

BIURO POSREDNICTWA PRACY A.B.C.

POSZUKUJĘ PAŃ DO PRAC Z MIESZKANIEM.

WYNAJMUJEMY MIESZKANIA.

ADRES: MARNI 32, 2 PIĘTRO, POKÓJ 24
OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU, OD 7.00 DO 21.00.

GRECKO - POLSKIE BIURO POŚREDNICTWA PRACY

A D A M S

Prace z mieszkaniem płatne zawsze powyżej 90 tysięcy Drs, nawet dla pan, które nie mówią po grecku.
Zapamiętaj nasze telefony:
63-96-805
65-90-127
Adres: AGIA PARASKEVI, ul. ZEPIRON 11 A.
Dojazd ze stacji Akadimias Asklipiou autobusem 417 (Wysiadasz na przystanku PLATIA AGIOU JOANNOU).
Godziny urzędowania:
od poniedziałku do soboty od 9.00 do 21.00
w niedziele od 9.00 do 15.00
CHCESZ DOBRĄ PRACĘ?
PRZYJDZ DO NAS !!!

MARINEX SERVICE

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH ZAINTERESOWANYCH:
- LEGALIZACJA SWOJEGO POBYTU I PRACY W GRECJI,
- PRACA NA STATKACH I W PORTACH,
- WYJAZDAMI NA KONTRAKTY DO R.P.A.,
- NAJTAŃSZYMI BILETAMI LOTNICZYMI DO WSZYSTKICH KRAJÓW ŚWIATA.
MARINEX TO KONTAKTY Z CAŁYM ŚWIATEM I GWARANCJA STABILNOŚCI.
NASZ ADRES: OMONIA, NIKIFORU 1 1P, POKÓJ NR 2TEL: 52 44 835
GODZ. OTWARCIA: CODZIENNIE OD 10.00 DO 13.00 I OD 15.00 DO 20.00
SOBOTA OD 10.00 DO 14.00
MÓWIAMY PO POLSKU, ROSYJSKU, GRECKU I ANGIELSKU

SZUKASZ TANIEGO MIESZKANIA
ZADZWOŃ
TEL. 98 34 944
W GODZ. 18-21.

ZATRUDNIĘ PANIE DOBRZE ZYJĄCE NA MASZYNACH PRZEMYSŁOWYCH. 5-6 TYŚCIEY DRS ZA 10 GODZIN. TEL: 8310374, 8320306 (ZAKŁAD), 5752190 (DOM).

OGŁOSZENIA

LEKARZE

Adj. Dr. med. GEORGIOS KOTULAS

GINEKOLOG - POŁOŻNIK
b. ordynator Oddziału Gin. - Pof. Akademii Medycznej w Lublinie

Przyjmuje: ul. Mesogion 8, Ambelokipi
Poniedziałek, Środa, Czwartek godz. 18.00 - 20.00
tel. gab. 7796 143, tel. domu 8029 871

LEKARZ DENTYSTA

PANAGIOTOPOULOS MARKOS

ABSOLWENT
AKADEMII MEDYCZNEJ W KRAKOWIE
SPECJALISTA PROTETYK

PRZYJMUJE CODZIENNIE

NA ul. KIFISIAS 131, I PIĘTRO, ATENY, tel. 69 21 916

W CELU UZGODNIENIA WIZYTY
PROSZĘ DZWOŃĆ W GODZ. 15⁰⁰-20⁰⁰

LEKARZ MEDYCYNY

MARIA CHATZIDIMITRIOU
przyjmuje w poniedziałki, środy i czwartki od 18-20.
Możliwość wykonania elektrokardiogramu i podstawowej analizy moczu. TEL. 8835603
po godz. 18. ul. MAMOURI 8
od Liosion w kier. dwór. kol.
między Ipeirou a Ioulionou.

IZABELA TOMCZAK - KACARU
LEKARZ - SPECJALISTA CHOROÓB WEWNĘTRZNYCH I PEUC
PRZYJMUJE CODZIENNIE OPRÓCZ SOBÓT
W GODZ. 9-12 I 17.30 - 20.30
ADRES: ATENY, UL. SOFOKLI WENZELU 99
ANO ILIUPOLI (A-BUS 237 Z AKADIMIAS)
PLAC CENTRALNY, CUKIERNIA TULIPA
TEL: 9954618, 9952120

DR KOSTAS KACAROS
LEKARZ SPECJALISTA CHOROÓB SERCA - KARDIOLOG
PRZYJMUJE PO TELEFONICZNYM UZGODNIENIU SPOTKANIA.
TEL: 99 54 618, 99 52 120

A K U P U N K T U R A

DR AMALIA PAROUSSI

Lekarz medycyny ogólnej
Specjalista w terapii
akupunktury

Przyjmuje: pon. śr. piatki
od godz. 17.30 do 19.30
Ateny, Akadimias
ul. IPPOKRATOUS 63 p.3
Tel. 36.06 134

REKLAMY OGŁOSZENIA

PRACA W KANADZIE.
KONTRAKT MINIMUM 2 LATA !!!
"EMMAR" E.E.C.CORPORATION
 954 KING ST. WEST
 SUITE 301
 TORONTO, ONTARIO
 CANADA M6K 1E5
 TEL: 001-416-345 90 12
 FAX: 001-416-345 90 13

Informatory i formularze wydawane są bezpłatnie przez:
 kolporterów "KURIERA ATENSKIEGO" w czasie Mszy Świątecznych
 w soboty i w niedziele.
 pania Despina Hatzelis w sklepie futrzarskim ATHENA FURS -
 Ateny, Omonia, ulica KLISTHENUS 15, 2 piętro (tel: 32 48 542)

KANCELARIA ADWOKACKA DLA POLAKÓW

PRZYJMUJE INTERESANTÓW:
 WTORKI I CZWARTKI W GODZ. 18.30-20.00
 ADRES: AKADIMIAS 63 pok.nr.3600301 Vp.
 TEL. 32 00 301
 MÓWIMY PO POLSKU

ZAKŁAD KOSMETYCZNY "DREAM NAILS"

WYKONANIE PROFESJONALNYCH KURSÓW
 WYKONANIE STYCZNYCH PAZNOCKI
 MANICURE
 PRZECIĄGANIE STYCZNYCH RZES
 KAKIET
 KOSMETYCZNYCH
 SPECJALNEGO OCHRODZANIA
 KOSMETYK "LEBASTON"
 WYKONANIE KOSMETYK WYKONANIE WYKONANIE
 TŁUMACZENIE W TYM OCZYSZCZANIE TWARZY
 SPECJALNE ZAJĘCIA DLA POLAKÓW - MOŻESZ NAUCZYĆ
 SIĘ
 NOWEGO ZAWOBU PRZYDATNEGO W AUSTRALII, KANADZIE
 I KOSMETYK OCZYSZCZANIE W GRECJI
 WIZJON: PO URODZENIU

SZKOŁA JĘZYKA ANGIELSKIEGO "SUKCES"

JEŚLI WYJEDZIEŚ DO KANADY, TERAZ JEST CZAS DO
 WYKONANIA TWOJEJ NAUKI JĘZYKA ANGIELSKIEGO
 JĘZYKO DOBRZE Z MOŻLIWOŚCIĄ KONWERSACJI
 MOŻESZ SIĘ NAUCZYĆ ZACZYNAJĄC JUŻ OD ZARAZ
 NOWOZENIE GWARANTOWANE RÓWNIEŻ PROFESJO-
 NALNA NAUKA JĘZYKA GRECKIEGO.
 PATISIA, UL. ORFANIDU 9
 TEL: 20 15 588 PROSIEC LIDIE.
 WYKONANIE, ŚRODA, GODZ. 18
 WTÓREK, CZWARTEK, PIĄTEK, GODZ. 17.

W BIURZE PODRÓŻY "PERISCOPE"

SPECJALNE CENY BILE-
 TÓW
 DO KANADY, AUSTRALII,
 POLSKI I USA.

ATENY, UL. FILELLINON 22
 OKOLICE PLACU
 SYNTAGMA
 TEL: 322-2131,
 322-1515
 322-4874
 BIURO CZYNNIE:
 OD GODZ. 8.30
 DO 19.00



PORADNIK DLA POLAKÓW W GRECJI

JUŻ W SPRZEDAŻY
 W PUNKTACH KOLPORTAŻOWYCH
 "KURIERA ATENSKIEGO"

W PORADNIKU ZNAJDUJE SIĘ:
 OBSZERNY SŁOWNIK POLSKO-GRECKI
 MOŻNA TAM ZNALEZĆ TAKŻE
 WSZYSTKIE INFORMACJE NIEZBEDNE
 DLA POLAKÓW PRZEBYWAJĄCYCH W
 GRECJI

«OLEK» FURS

FUTRA-BŁAMY-NORKI
 DUŻY WYBÓR

☎ 4134174
 PIREUS-Dimosthenous 1
 obok wieżowca

FRYZJER DAMSKO-MĘSKI

ELIZABETH

przyjmuje codziennie oprócz wtorków i czwartków
 od godz. 17.00 do 20.00.
 PLAC VICTORIA, UL. ELPIDOS 8
 (PARTER)
 TEL: 48 24 378, W GODZ. 21.00 - 22.00



Firma
Sakis Furs
 !!! *Specjal Norki*
Futra Gotowe
Blamy
Sprzedaż
Całkowicie

ATENY 104 37 GRECJA
 TEL. 5247803
 UL. VILARA 2
 IV PIĘTRO

TOAST CENTER

UL. AHARNON 8
 (OKOLICE PL. VATIS)

POLECA:
 -PIWO KUFLOWE,
 -PIWO GRZANE
 -SANDWICZE,
 -KAWĘ,

ORAZ OBSŁUGĘ
 W JĘZYKU POLSKIM.

VERIA TOURS

TRAVEL AGENCY OFFICE

U NAS NABEDZIESZ BILET
 LOTNICZY DO WARSZAWY

POSIADAMY RÓWNIEŻ BILETY LOTNICZE
 NA CAŁY ŚWIAT.

CENA BILETU DO TORONTO 79.000 DRS

ADRES: AGIA KONSTANTINOU 4, V PIĘTRO.

BIURO CZYNNIE OD 10 DO 13
 I OD 18.30 DO 20.30 OPRÓCZ SOBÓT

TEL: 52 27 232 MÓWIMY PO POLSKU.

AVRA POLECA

POLSKIE WYROBY :

- KIEŁBASE: SZYNKOWA
 -KRAKOWSKĄ
 -RZESZOWSKĄ
 -ŚLĄSKĄ
 -PARÓWKI,
 -BOCZEK,
 -SZYNKĘ,
 ORAZ: KISZONĄ KAPUSTĘ,
 OGÓRKI KONSERWOWE,
 CHRZAN,
 TWARÓG HOLENDERSKI,
 ROLMOPSY,
 PASZTET Z GRZYBAMI.

ATENY, UL. ARMODIJOU 8
 TEL. 32 10 774

TARG OWOCOWO
 - WARZYWNY

REKLAMY OGŁOSZENIA

★ ARIS - FURS ★

FOX - MINK - RACCON
 BŁAMY - FUTRA - NORKI

ATHENS - OMONIA:

1, VILARA STR. 4 Tel. 5231130
 2, PIREOS STR 8 II FLOOR Tel. 5223432

OLIMPIA - KATIA - FURS

FUTRA - BŁAMY - DUŻY WYBÓR
 CENY UMOWNE - SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA

ADRES SKLEPU:

ATENY UL. - VILARA 5 PRZY MENANDROU
 "PLAC AG. KONSTANTINOU" ☎ 52 37 362
 PRACOWNI 52 49 046- PRACUJEMY CODZIENNIE

FIRMA

PARYS

FUTRA NORKI - BŁAMY - TIUL
 CENY HURTOWE

ATENY CENTRUM
 UL. NIKIFOROU 1, 3 P.
 (OBOK HOTELU JASON)

FILIA W PIREUSIE
 UL. KANARI 10

☎ 52 42 555

M ANNA - ARIS M

A BŁAMY - NORKI - KOZY
 G INFORMACJE W JĘZYKU
 A POLSKIM
 Z
 Y
 N

PORAYAS ARISTIDIS
 UL. TSAIDARI (Pireos) 10, p.IV
 10431 ATHENS OMONIA

TEL: 52 37 681

FUTRA

złoto

BASIA

SKLEP WYSYŁKOWY

OMONIA 104-37
 ul. Kieramikou 23 (3 piętro)
 tel. 52 44 762

ATHENS - GREECE

ADRES SKLEPU:

ATENY UL. NIKIFOROU 1 - 4 PIĘTRO
 "PLAC AG. KONSTANTINOU" ☎ 52 45 470



HOROSKOP

BARAN (21.III.-20.IV.)

Drepcząca Cię od dłuższego czasu sprawa osobista ulegnie załatwieniu. Nie nastąpi to samo przez się, musisz i Ty się do tego przyczynić. Możesz to załatwić z pomocą ciagle Ci życzącej osoby spod znaku WAGI. Na pewno nie opieraj się na BLIŹNIĘTACH, mogą Ci tylko zaszkodzić.

W sprawach serca - tydzień przy niesie kolejne dowody na przywiązanie kogoś spod znaku SKORPIONA. Zupelnie spokojnie powinieneś pomyśleć o tej osobie i zdecydować - co dalej? Nie można przecież przez całe życie działać na dwa fronty - w konsekwencji nikomu to nie przynosi korzyści, tylko same straty.

Szczęśliwy dzień: środa.
Szcześnieły znak: WAGA

BYK (21.IV.-21.V.)

Najbliższy tydzień przyniesie Ci wypocinek fizyczny i psychiczny. Kilka spraw, drażniących Cię od dłuższego czasu, i mocno niepokojących, może ulec pomyślnemu rozwiązaniu. Staraj się wykorzystać postawę drugiej strony i doprowadzić do kompromisu. RAK jest Ci życzliwy, unikaj LWA.

W sprawach serca - nareście ocieplenie. Musisz więcej czasu poświęcić bliskiej osobie - wiesz już od dawna, ale są problemy z realizacją. Tym razem Ci się to uda i od razu zrozumiesz, jakie to dla was obojga jest ważne.

Szczęśliwy dzień: niedziela.
Szcześnieły znak: WODNIK.

BLIŹNIĘTA (22.V.-21.VI.)

Bardzo interesujące układy gwiazdne zapowiadają tydzień pełen emocji, atrakcji i interesujących wydarzeń. Musisz uważać, aby w tym prawdziwym kalejdoskopie nie stracić głowy i zdrowego rozsądku! Koniecznie musisz zatroszczyć się o swój rozwój intelektualny i kul-

turalny! Możesz polegać na radach BARANA, unikaj RYB. W sprawach serca - nie nowego pod słońcem Grecji. Nie jest źle, biorąc pod uwagę że nie adżytyś naciessyt się jeszcze spokojem i monotonią ostatnich dni.

Szczęśliwy dzień: wtorek.
Szcześnieły znak: WAGA

RAK (22.VI.-22.VII.)

Tydzień będzie urozmaicony i obfitujący w wydarzenia. Wieksość z nich będzie pomyślna i korzystna dla Ciebie, ale należy się spodziewać także mniej przyjemnych okoliczności. Musisz się przykładać do pracy, bowiem dalsze zaniedbywanie tych spraw może przynieść niezbyt miłe skutki. PANNA jest Ci nader życzliwa, ale LWA unikaj.

W sprawach serca - ktoś nowy pojawi się na horyzoncie. Czy jest to ciekawa znajomość - o tym przekonasz się po kilku tygodniach. Gwiazdy na razie tylko uprzedzają - nie skończy się tylko na luźnej znajomości. Szcześnieły dzień: czwartek.
Szcześnieły znak: WODNIK.

LEW (23.VII.-23.VIII.)

Gwiazdy zapowiadają tym razem dni spokojne, żeby nie powiedzieć: monotonne. Ale - jeżeli dolożysz starań i wysiłku - także i one mogą być miłe. Trzeba je wykorzystać między innymi na wypocinek i uspokojenie po ostatnim dość burzliwym okresie. Osoba spod znaku KOZIOROŻCA lubi Cie bardzo. Unikaj natomiast RYB.

W sprawach serca - miłe, pełne ciepła i pogody ducha dni. Nareście, po wielu miesiącach burzliwych zapowiada się okres bardzo spokojny, pogodny. Unikaj tylko okazji do niepotrzebnych zadrażnień.

Szczęśliwy dzień: piątek.
Szcześnieły znak: WAGA.

PANNA (24.VIII.-22.IX.)

Gwiazdy wróżą Ci kilka miłych i nader przyjemnych dni, ale trzeba polegać nie tylko na ciałach niebieskich, lecz także na sobie samym. Miłe i pełne atrakcji spotkanie z osobą, z którą kontakty - niegdyś bliskie i bardzo serdeczne - ostatnio zostały zerwane. Więcej czasu poświęća rozrywkom kulturalnym. Osoba pici przeciwnej spod znaku SKORPIONA znowu Tobą oczarowana. Unikaj WODNIKA!

W sprawach serca wszystko układa się nader pomyślnie. Ty jeszcze możesz nie widzieć nadchodzących zmian na lepsze, ale gwiazdy wyraźnie widzą przed Tobą szczęśliwe dni.

Szczęśliwy dzień (w tym tygodniu): piątek
Szcześnieły znak: SKORPION.

WAGA (23.IX.-23.X.)

Wszystkie znaki na gwiazdnym niebie obiecują Ci dni spokojne, przyjemne. Oczywiście i Ty musisz się do tych pomyślnych widoków i perspektyw przyczynić, między innymi okazaniem dobrej woli w rozważaniu pewnego nabrzmiałego problemu natury osobistej. Więcej czasu poświęć sportom i czynnemu wypoczynkowi! Osoba spod znaku BLIŹNIĘT ma dla Ciebie wiele serca. Ale unikaj BYKA.

W sprawach serca - zastój, spowodowany przyczynami natury obiektywnej. Nie przejmuj się jednak tym zbyt, zdołasz w krótkim czasie nadrobić wszystko.

Szczęśliwy dzień: sobota.
Szcześnieły znak: BLIŹNIĘTA.

SKORPION (24.X.-22.XI.)

Życie towarzyskie i stosunki międzyludzkie sprawiają Ci ostatnio najwięcej problemów.

Nie - zwłaszcza stosunki między ludzkie - nie załatwi się automatycznie. Trzeba wysiłków i dobrej woli także i z Twojej strony. Dbać bardziej o kondycję fizyczną! Rak jest po Twojej stronie, BYK jest na "nie".

W sprawach serca, niestety, kolejne niepowodzenie. Tylko Ty jesteś temu winien, nie zrzucaj więc odpowiedzialności na innych. Na drugi raz zastanów się poważnie nad tym co robisz, co mówisz, a przede wszystkim jak to odbierają bliscie Ci osoby.

Szczęśliwy dzień: sobota.
Szcześnieły znak: LEW.

STRZELEC (23.XI.-21.XII.)

Gwiazdne konstelacje wskazują na pewne komplikacje w Twoich sprawach, przede wszystkim osobistych. Mogą one rzutować na sprawy zawodowe. Musisz wykaazać wiele rozwagi i rozsądku. Nie zawadzi przy tym oprzeć się na pomocy i radach osoby pici przeciwnej spod znaku WODNIKA.

W sprawach serca - zastój, spowodowany głównie problemami w innych dziedzinach życia. Z tego powodu ominie Cię okazja do poznania bardzo interesującej osoby spod znaku BARANA. Ale co? - nie można zajmować się wszystkim na raz. Gwiazdy radzą skoncentrować się na razie na rozsypywaniu problemów praktycznych, później niewykluczone, że coś się w sprawach serca zmieni.

Szczęśliwy znak: SKORPION
Szcześnieły dzień: sobota.

KOZIOROŻEC (22.XII.-20.I.)

W ciągu ostatnich miesięcy zbyt biernie podchodzisz do życia. Jeżeli nie będziesz sam kształtował swoich losów, to nie licząc na to, że fortuna sama zapuka do Twoich drzwi. Przede wszystkim Twoje sprawy prywatne i zawodowe od dłuższego czasu wymagają rozstrzygnięcia. Zasta-

now się jednak poważnie, zanim podejmiesz decyzję! W sprawach serca - nareście od dawna upragniona normalizacja i odrobina błękitnego nieba. Pilnuj, aby trwało to jak najdłużej.

Występują się fałszywych rad na wskroś fałszywego BARANA.

W sprawach życiowych sam przecież potrafisz sobie poradzić.

Szczęśliwy dzień: sobota.

Szcześnieły znak: WAGA

WODNIK (21.I.-18.II.)

Twoje działanie jest konieczne. Musisz przede wszystkim dążyć do załatwienia ciążącej na Tobie od dawna pewnej drażliwej sprawy w życiu zawodowym. Powinieneś zdecydować się na kompromis, innej rady nie ma... Dbać więcej o Twoje zdrowie. Na życzliwość STRZELCA możesz liczyć, ale unikaj BYKA.

W sprawach serca nie nowego. Przede wszystkim winny jest temu Twój brak konsekwencji i niezdeterminowanie. Te dwie cechy nie tylko utrudniają Ci życie, ale i powodują, że nie konkretnego się wokół Twojej osoby nie dzieje. Zrażają one innych.

Szczęśliwy dzień: środa

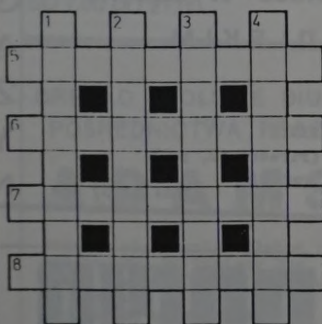
Szcześnieły znak: WAGA

RYBY (19.II.-22.III.)

Przed Tobą tydzień ważkich dokonań: mała stabilizacja i porządku w sprawach zaległych. Stawiaj sobie mniej zadań i celów, ale za to bardziej konsekwentnie realizuj te plany. Przede wszystkim nie iap - jak się to mówi - dwóch srok za ogon. Więcej higieny psychicznej. Życzliwa osoba spod znaku LWA, unikaj PANNY.

W sprawach serca niespodziewana zmiana sytuacji, zdecydowanie na lepszą! Nie przegap tylko tej okazji, skrupuły są tu zupełnie zbędne i nie na miejscu. Szcześnieły dzień: sobota.
Szcześnieły znak: PANNA

KRZYŻÓWKA



Poziomo:

- 5) szyje cholewki.
- 6) belka podtrzymująca górną powierzchnię wyrobiska w kopalni.
- 7) część pluga konnego, umożliwiająca regulację głębokości orki i szerokości skiby.
- 8) był nim np. Spartakus, gladiator rzymski.

Pionowo:

- 1) instrument powstały z rogu myśliwskiego.
- 2) ptak śpiewający, o szaroczerwonym upierzeniu.
- 3) gzyzoz o ciemnym połowistym futerku.
- 4) pancerz jest złotem.

Nr 28

Mirosław Rużyłło

Poziomo:

- 1) biały lub czerwony na obiad
- 6) zły, kiepski obraz
- 10) polak poruszający się za pomocą nityndzek
- 11) niejeden w azurowym wzorze
- 12) dobrowia budowla
- 13) czysta lub gatunkowa z procentami
- 14) gruba mąka zawierająca otręby
- 15) jeden z najsłynniejszych wodospadów świata
- 16) autor „Podróży Guliweri”
- 17) slogan, banal
- 21) pracuje przy sztalugach

24) znaczek bezwartościowy dla filatelisty

27) silny gwałtowny wiatr nad morzem

28) spadek, spłoszona

29) twory dzieła sztuki

30) podwinięta część spodnicy

33) je dużo i łapczywie

37) nasz powszedni

38) wojewódzkie, np. Skiernewice

39) siła, z jaką Ziemia przyciąga dane ciało

40) autor nastrojowych wierszy

41) główny lub boczny w kościele

45) króć czonek drukarskich

48) mechaniczne powtarzanie wzorów albo chwytów artystycznych

49) pomieszczenie do nagrywania audycji radiowych

50) odzwyczajenie się od płacenia

51) bor

53) zasadzka, potrzask

56) zwierzę z torbą, charakterystyczne dla Australii

60) salon lub sypialnia

62) honorowe ... krwi

63) samochód lub czołg przystosowany do poruszania się na lądzie i wodzie

64) określony teren, okręg

65) współpracuje z treforem

66) autochton

67) ścinanie trawy, zboża

68) gatunek śliwki albo dawny wierzchni ubiór męski; węgierka

69) okrągła budowla

Pionowo:

1) opisuje życie i działalność jakiejś osoby

2) nadzwyczajna rozpatrywana przez Sąd Najwyższy

3) końskie, to znaczy dobre

4) zaczyn

5) dziokej

6) ptak łowny z rodziny kurowatychoz o długim dachówkowatym ogonie

7) parzona w zainiczkę

8) główny port Kenii, nad Oceanem Indyjskim

9) właściciel herbarium

18) cienka gałązka, witka

19) wypadek, który może wydarzyć się w kopalni

20) magazyn

21) lecznicze oklepywanie i ugniatanie ciała

22) kompozytor „Wesołej wólki”

23) ptasie w wierszu Tuwima

25) wena

26) doświadczenie

30) chłód

31) najmniejsza porcja energii, o jaką może zmienić się dana wielkość fizyczna

32) jesienny kwiat

34) zawiadomienie o nadjeździe przesyłki pocztowej

35) z węgłowiem

36) bezpieczniki (potocznie)

42) ze stolicą w Rydze

43) zimnokrwisty koń pociągowy

44) spisek

45) styl w sztuce odznaczający się przepychem i bogatą ornamentyką

46) Zymuntowski na Wawelu

47) duży struś amerykański, roa

52) uchwyt, rączka

53) myśliciel, uczony

54) ozdobny krzew o białych kwiatach, uprawiany w parkach i ogrodach

55) oddział chorób wewnętrznych

57) abecadło

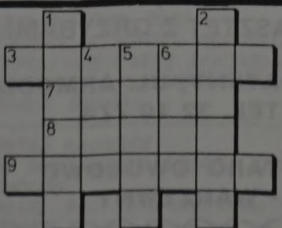
58) tkanina naśladowająca malowidło ściennie

59) towarzyszy akcji

60) gwarancja

61) bursztyn

Luiza



Określenia wyrazów są podane w przypadkowej kolejności.

- pierwsza na miejscu wypadku
- drugi dla statysty
- trzecia pracuje w nocy
- cztery, czyli mieszkanie
- piąte bytu i źródło życia to eter (wg wyobrażeń starogreckich filozofów)

Marek Cieślak

Poziomo:

- 3, 7, 8) festiwalowe miasta
- 9) materiał na ciepłe koszule

Pionowo:

- 1) jaś na działce
- 2) Erazm (zm. 1280), śląski filozof, przyrodnik

i matematyk.

4) naftowa.

5) wynalazek Dunlopa.

6) Thomas (zm. 1848), malarz amerykański

NEW

NEW

NEW

WEDNESDAY, MARCH 11

03:00 Movie Trailers and Horoscopes
 04:30 Denver, the Last Dinosaur* children's series
 05:00 News
 05:05 Beat Box music series
 05:30 Sports show
 06:00 News
 06:05 Sports (cont.)
 06:30 Greek movie
 08:00 News
 08:05 Paradise Hotel* German series
 09:00 News
 09:05 First Aid tips from the police and fire fighters
 09:30 Movie*
 11:00 News
 11:05 Movie (cont.)
 11:30 Movie*
 01:00 News
 01:05 Beat Box
 01:30 Movie*

THURSDAY, MARCH 12

03:05 Movie Trailers, Horoscopes and Tarot
 04:30 Teenage Mutant Ninja

Turtles* children's series
 05:00 News
 05:05 Beat Box
 05:30 International Video Challenge
 06:05 The Judge*
 06:30 Greek movie
 08:05 News
 08:05 NCAA Basketball 1990-91 season
 09:00 News
 09:30 Movie*
 11:00 News
 11:30 Movie*
 01:00 News
 01:05 Beat Box music program
 01:30 Movie*

FRIDAY, MARCH 13

12:00 Movie Trailers, Horoscopes and Tarot
 01:30 Fishing*
 02:00 Entertainment Report
 02:30 NCAA Basketball
 05:00 News
 05:05 Beat Box music program
 05:30 Driving series on

motorcycles
 06:00 News
 06:05 Desert Fever* mini-series
 06:30 Greek movie
 08:00 News
 08:05 Greek series
 08:30 Detective Peter Storm* police series
 09:00 News
 09:05 Peter Storm (cont.)
 09:30 Movie*
 11:00 News
 11:05 Movie*
 01:00 News
 01:05 Beat Box music program
 01:30 Movie*

SATURDAY, MARCH 14

12:00 Religious program
 01:00 Classical music
 02:00 The Judge*
 02:30 Say AAH! comedy series
 03:00 Movie*
 04:30 Teenage Mutant Ninja Turtles* children's program
 05:00 News

05:05 Beat Box music program
 05:30 Sports show
 06:00 News
 06:05 Beat Box
 06:30 Greek movie
 08:00 News
 08:05 Greek series
 08:30 Political News
 09:00 News
 09:30 Movie*
 11:00 News
 11:30 Movie*
 01:00 News
 01:05 Beat Box music program
 01:30 Movie*

SUNDAY, MARCH 15

03:00 Movie Trailers, Horoscopes and Trailers
 04:30 Cartoons
 05:00 News
 05:05 Beat Box music program
 05:30 Missing - Reward* real-life mysteries
 06:00 News
 06:05 The Inheritors*

06:30 Greek movie
 08:00 News
 08:05 NCAA Basketball
 09:05 Movie*
 11:00 News
 11:30 Movie*
 01:00 News
 01:05 Beat Box
 01:30 Movie*

MONDAY, MARCH 16

03:00 Movie Trailers, Horoscopes and Tarot
 04:30 Cartoons
 05:00 News
 05:05 Beat Box music program
 05:30 Sports show
 06:30 Greek movie
 08:00 News
 08:05 In the Third Grade* Italian comedy series
 09:00 News
 09:05 The Judge* series
 09:30 Movie*
 11:30 Police series
 01:00 News
 01:05 Beat Box music program
 01:30 Movie*

TUESDAY, MARCH 17

03:00 Movie Trailers, Horoscopes and Tarot
 04:30 Cartoons
 05:00 News
 05:05 Beat Box music series
 05:30 Sports show
 06:00 News
 06:05 Sports (cont.)
 06:30 Greek movie
 08:00 News
 08:05 Stories on Royalty wealth, power and scandal
 09:00 News
 09:05 Photographing Nature* narrated by Simon King
 09:30 Movie*
 11:00 News
 11:05 Movie (cont.)
 11:30 Movie*
 01:00 News
 01:05 Beat Box music series
 01:30 Movie*

NEW CHANNEL:
524 4121

MEGA MEGA MEGA MEGA MEGA MEGA

WEDNESDAY, MARCH 11

07:00 Music and Nature*
 07:40 Super Mario* American cartoon
 08:10 Land of the Giants* American science fiction series
 09:00 General Hospital* American
 09:40 Cocktail videos
 11:00 Falcon Crest* American
 12:00 Greek movie
 01:30 The Penthouse Greek series
 02:00 News
 02:30 Santa Barbara* American
 03:30 Moonlighting* American series
 04:30 Golden Girls* American comedy series
 05:00 Top Model* Brazilian
 06:00 News
 06:05 Greek movie (cont.)
 06:30 Let's Make A Deal Greek
 08:15 Political satire
 08:30 News
 09:00 The Incurables Greek series
 09:35 The Last Scions Greek series
 10:30 Movie
 00:00 News
 00:15 Sports News
 00:45 Hunter* American series
 01:25 On the Mystery Trail* American series
 02:15 Las Vegas* American series

THURSDAY, MARCH 12

07:00 Music and Nature*
 07:40 Candid Camera* American
 08:10 Rip Tide* American series
 09:00 General Hospital* American
 09:40 Cocktail videos
 11:00 Falcon Crest* American
 12:00 Greek movie
 01:30 My Bad Luck Greek series
 02:00 News

02:30 Santa Barbara* American
 03:30 Moonlighting* American series
 04:30 Golden Girls* American comedy series
 05:00 Top Model* Brazilian
 05:45 Greek movie
 06:00 News
 06:05 Greek movie (cont.)
 06:30 Let's Make A Deal Greek
 08:15 Political satire
 08:30 News
 09:00 My Bad Luck Greek series
 09:35 Unbelievable, but Greek
 10:15 Basketball
 11:15 Cat's Love Greek series
 00:00 News
 00:15 Cat's Love (cont.)
 00:30 Father Dowling Mysteries* American series
 01:20 Murder, She Wrote* American series
 02:10 Club Paradise* American series
 03:00 Smith and Jones* American western series

FRIDAY, MARCH 13

07:00 Music and Nature*
 07:40 The Bionic Six* American cartoon
 08:10 Charlie's Angels* American
 09:00 General Hospital* American
 09:40 Cocktail videos
 11:00 Falcon Crest* American
 12:00 Greek movie
 01:30 Unbelievable, But Greek
 02:00 News
 02:30 Santa Barbara* American
 03:30 Moonlighting* American series
 04:30 Golden Girls* American comedy series
 05:00 Top Model* Brazilian
 05:45 Greek movie
 06:00 News

06:05 Greek movie (cont.)
 07:30 Let's Make A Deal Greek
 08:15 Political satire
 08:30 News
 09:00 The Penthouse Greek series
 09:50 Ekmeke Ice Cream Greek series
 10:30 Matlock* American series
 11:30 Movie
 00:00 News
 00:15 Movie (cont.)
 02:15 Movie

SATURDAY, MARCH 14

07:00 Music and Nature*
 07:45 Beyond 2000* American documentary
 08:45 Wake, Rattle and Roll* American cartoon
 09:10 My Little Pony* American cartoon
 09:35 The Flintstones cartoon (dubbed)
 10:00 The Jetsons* American cartoon
 10:25 G.I. Joe cartoon (dubbed)
 10:50 Tiny Toons* American cartoon
 11:15 Duck Tales cartoon (dubbed)
 11:40 Superboy* American
 12:05 Zorro* American
 12:30 Saved by the Bell* American series
 12:55 A Different World* American series
 01:20 MEGA Top
 02:00 News
 02:05 Murphy Brown* American series
 02:30 The Simpsons* American adult cartoon
 03:00 Young Riders* American series
 04:00 Basketball: Aris-Panionios
 06:00 News
 06:05 Beverly Hills 90210* American series
 07:00 Trouble for Two Greek series
 07:45 The Dating Game Greek

08:30 News
 09:00 Greek movie
 11:00 Movie*
 00:00 News
 00:10 Movie (cont.)
 01:00 Movie*

SUNDAY, MARCH 15

07:00 Music and Nature*
 07:45 World War II* British documentary
 08:45 Wake, Rattle and Roll* American cartoon
 09:10 Casper cartoons (dubbed)
 09:35 Dennis the Menace* American cartoon
 10:00 Cartoon show* American cartoon
 10:25 Transformers* American cartoon
 10:50 Tiny Toons* American cartoon
 11:15 Teenage Mutant Ninja Turtles* American cartoon
 11:40 Superboy* American series
 12:05 Super Force* American series
 12:30 Head of the Class* American series
 12:55 MEGA Basketball sports program
 01:20 MEGA Style
 02:00 News
 02:05 Full House* American series
 02:30 The Saint* British series
 03:30 Rosanne* American comedy series
 04:00 The Benny Hill Show* British
 04:30 MEGA Star videos
 05:15 The Incurable
 06:00 News
 06:05 Greek Movie
 07:45 The Dating Game Greek
 08:30 News
 09:00 Sports show
 10:00 Movie*
 00:00 News

00:15 American music awards *

MONDAY, MARCH 16
 07:00 Music and Nature*
 07:40 Cartoons*
 08:10 Fame* American series
 09:00 General Hospital* American
 09:40 Cocktail videos
 11:00 Falcon Crest* American
 12:00 Greek movie
 01:30 The Three Graces Greek series
 02:00 News
 02:30 Santa Barbara* American
 03:30 Moonlighting* American series
 04:30 Golden Girls* American comedy series
 05:00 Top Model* Brazilian
 05:45 Greek movie
 06:00 News
 06:05 Greek movie (cont.)
 06:30 Let's Make A Deal Greek
 08:15 Political Satire
 08:30 News
 09:00 My Bad Luck Greek series
 09:35 Greek movie
 11:15 Talk show
 00:15 In the Heat of the Night* American series
 01:05 Dan August* American series
 01:55 Hardcastle and McCormick* American police series
 02:45 China Beach* American series

TUESDAY, MARCH 17
 07:00 Music and Nature*
 07:40 Adam Ant* American cartoon
 08:10 Daniel Boone* American series
 09:00 General Hospital* American
 09:40 Cocktail videos
 11:00 Falcon Crest* American

MEGA CHANNEL:
683 3810-14

Ant 1

ANTENNA

Ant 1

WEDNESDAY, MARCH 11

05:30 Antenna Teletext
 06:30 CBS Evening News*
 07:00 Search for Tomorrow* American
 07:30 Hart To Hart* American
 08:15 Riviera* Brazilian
 08:45 Talk show
 11:45 Greek movie
 01:30 Talk show
 03:00 Perfect Strangers*
 03:30 Knots Landing* American series
 04:30 1,001 Recipes
 04:40 The Young and the Restless* American
 05:30 Greek movie
 07:20 The Shine Greek series
 07:55 Wheel of Fortune Greek
 08:30 News
 08:55 Greek political sketch
 09:00 Mousama Family Greek series
 09:40 I am Prime Ministry Greek series
 10:15 Greek movie
 00:00 News
 00:10 Amazing Stories* American series
 00:40 Sports Program
 01:00 Rockford Files* American series

THURSDAY, MARCH 12

05:30 Antenna Teletext
 06:30 CBS Evening News*
 07:00 Search for Tomorrow* American
 07:30 Hart To Hart* American

08:15 Riviera* Brazilian
 08:45 Talk show
 11:45 Greek movie
 01:30 Talk show
 03:00 Parker Lewis Can't Lose* American series
 03:30 Knots Landing* Australian series
 04:30 1,001 Recipes
 04:40 The Young and the Restless* American series
 05:30 Greek movie
 07:20 The Shine Greek series
 07:55 Wheel of Fortune Greek
 08:30 News
 08:55 Greek political sketch
 09:00 Signature Greek series
 09:40 East Wing Greek series
 10:40 The Sacrifice Greek series
 11:40 Quincy* American series
 00:40 News
 00:50 Erotica* Adult viewing
 01:50 It Takes a Thief* American series

FRIDAY, MARCH 13

05:30 Antenna Teletext
 06:30 CBS Evening News*
 07:00 Search for Tomorrow* American
 07:30 Hart To Hart* American
 08:15 Riviera* Brazilian
 08:45 Talk show
 11:45 Greek movie
 01:30 Talk show
 03:00 America's Funniest Home Videos* American show
 03:30 Knots Landing* American series

04:30 1,001 Recipes
 04:40 The Young and the Restless* American
 05:30 Greek movie
 07:20 The Shine Greek series
 07:55 Wheel of Fortune Greek
 08:30 News
 08:55 Greek political sketch
 09:00 Greek movie
 11:10 Movie: Friday the 13th Part III* American thriller (1981)
 00:50 News
 01:00 Crime Stories* American series
 01:00 Movie: The Conjugal Bed* Italian comedy (1963)

SATURDAY, MARCH 14

07:00 CBS Evening News*
 07:30 Rambo* American cartoon
 08:00 Black Thunder* American series
 08:30 Lone Ranger* American western series
 09:00 The Incredible Hulk* American science fiction series
 10:00 The Fall Guy* American series
 10:40 Movie: A Time To Love and A Time To Die* American drama (1958)
 01:00 Chasing Adventure Greek children's program
 02:00 News
 02:10 Sports program
 03:00 A-Team* American series
 04:00 Married with Children* American series

04:30 The Shine Greek series
 06:30 Baywatch* American series
 07:30 The Price is Right Greek
 08:30 News
 09:00 Greek movie
 10:50 Movie: Field of Dreams* American (1989)
 00:50 News
 01:00 Erotica* Adult viewing
 01:30 Movie: Don't Drink the Water* American comedy (1969)

SUNDAY, MARCH 15

07:00 CBS Evening News*
 07:30 Silverhawk* American cartoon
 08:00 Peanuts cartoon (dubbed)
 08:30 New Sea Hunt* American adventure
 09:00 Garfield* American cartoon
 09:30 Morning Complete Children's news program
 11:00 Movie: Prince Valiant* American adventure (1954)
 12:30 Airwolf* American series
 01:30 Talk show
 02:00 News
 02:10 In the Driver's Seat
 03:00 Knight Rider* American series
 04:00 The Two Orphanes Greek series
 04:30 Movie: Porky's* Canadian comedy (1981)
 06:00 Greek movie
 07:30 The Price is Right Greek
 08:30 News
 09:00 Sports program

09:50 Movie: Never Say Never Again* British adventure (1983)
 00:30 News
 00:45 Erotica* Adult viewing
 01:15 Emotions* Adult viewing
 01:45 Movie: Adieu Poulet* French adventure (1975)

MONDAY, MARCH 16

06:30 CBS Evening News*
 07:00 Search for Tomorrow* American
 07:30 Hart To Hart* American
 08:15 Riviera* Brazilian
 11:45 Greek movie
 01:30 Talk show
 03:00 The Fresh Prince of Bel Air* American comedy series
 03:30 Knots Landing* American series
 04:30 1,001 Recipes
 04:40 The Young and the Restless* American
 05:30 Greek movie
 07:20 The Shine Greek series
 07:55 Wheel of Fortune Greek
 08:30 News
 08:55 Greek political sketch
 09:00 Daddy and Buddy New Greek series
 09:40 Movie: The Mission* British adventure (1986)
 00:10 News
 00:20 Movie: Radio Days* American comedy (1987)

TUESDAY, MARCH 17

05:30 Antenna Teletext
 06:30 CBS Evening News*
 07:00 Search for Tomorrow* American
 07:30 Hart To Hart* American
 08:15 Riviera* Brazilian
 08:45 Talk show
 11:45 Greek movie
 01:30 Talk show
 03:00 Harry and the Hendersons* American comedy series
 03:30 Knots Landing* American series
 04:30 1,001 Recipes
 04:40 The Young and the Restless* American
 05:30 Greek movie
 07:20 The Shine Greek series
 07:55 Wheel of Fortune Greek
 08:30 News
 08:55 Greek political sketch
 09:40 We Are Not Well Greek series
 10:15 Shogun* American mini series
 11:15 Striker* American series
 01:10 Talk show

Athens Shopper

ANTENNA:
684 4588

BIURO TURYSTYKI ZAGRANICZNEJ

„AMEX”

50-313 WROCLAW, ul. Barlickiego 31

tel. 071/21-67-30, 071/21-37-66

ul. 0715185

BIURO TURYSTYCZNE NIKIFORU4str. ATHENS

Tel: 52.44.634

WARSZAWA

Obok hotelu „JASON”

CZYNNE JEST W GODZINACH: OD 10 DO 14,
OD 17 DO 20. W SOBOTY OD 10 DO 14.

OFERUJE NAJTAŃSZE BILETY AUTOKAROWE DO POLSKI
ORAZ BILETY LOTNICZE NA CAŁY ŚWIAT.

DATY WYJAZDÓW AUTOKARÓW Z ATEN DO:

• WROCLAWIA- ODJAZDY W KAŻDY PONIEDZIAŁEK Z DWOR-
CA KOLEJOWEGO LARISA W ATENACH O GODZ. 8.00.

• KROSNA: 5-15-25 każdego miesiąca

• KRAKOWA:
12 i 29 każdego miesiąca

• RZESZOWA-LUBLINA-WARSZAWY-BIALGOSTOKU
SUWAŁK - ELKU:

ORAZ

ORGANIZUJEMY WYCIECZKI PO GRECJI:

1/DELFI - CENA 2500 DRS.

2/OLIMPIA - CENA 3500 DRS.

3/MILENY-EPIDAVROS 2500 DRS.

4/METEORY - CENA 4000 DRS.

WYCIECZKI ODBYWAJĄ SIĘ AUTOKARAMI GRECKIMI

W NASZYM BIURZE MOŻNA WYKUPIĆ BILETY

AUTOKAROWE DLA RODZIN W POLSCE

Z WROCLAWA DO ATEN, JAK I NA

WZASY W GRECJI (CAMPINGI, PENSJONATY, HOTELE).



W KLUBIE POLSKIM

UDZIELAM INFORMACJI
O AUTOBUSACH
POWRACAJACYCH
DO POLSKI. TRASY:

Kraków, Katowice, Wrocław, Wałbrzych, Barwinek,

Rzeszów, Warszawa, Białystok, Elk.

WYCIECZKI PO GRECJI

**- METEORY
- PELOPONEZ
- STATKIEM
NA 3 WYSPY**

Informacje

ATENY, KLUB POLSKI

ul. Maizonos 18

tel. 52 47 836, codziennie

w godz. od 17.00 do 22.00

BIURO TURYSTYCZNE "ZANKO TRAVEL"

ZAPRASZAMY PANSTWA
DO KORZYSTANIA Z NASZYCH
USŁUG PRZEWOZOWYCH
NA TRASIE: ATENY - WARSZAWA

I ODWROTNIE

SUPERAUTOKAREM, KTÓRY

POSIADA:

- KLIMATYZACJE, - VIDEO

AUTOBUS WYJEZDZA Z ATEN

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK

I Z WARSZAWY W KAŻDĄ

ŚRODĘ.

OFERUJEMY TAKŻE BILETY
LOTNICZE DO WSZYSTKICH
KRAJÓW ŚWIATA.

NASZ ADRES: ATENY,

KUMUNDURU 13,

V PIĘTRO.

TEL: 5249265.

NOXITEH

TRAVEL

TOURISM

6 - 16 - 26 KAŻDEGO MIESIĄCA
Z ATEN DO KRAKOWA PRZESZ JASCO, MIELEC
AUTOKAREM GRECKIM AIR - CONDITIONER,
VIDEO, TV

ORAZ

10 - 20 - 30 KAŻDEGO MIESIĄCA
Z KRAKOWA DO ATEN

ADRES BIURA:

ATENY, OMONIA, PIREOS 16-18 I PIĘTRO

KRAKÓW, TEL. 12-44-44

TEL: 52 43 889-890

FAX: 52 37 424

TLX: 210337

ZAPRASZAMY !!!

RESTAURACJA POLSKA FANTASY

zaprasza min. na

pierogi ruskie, golonkę, golabki, flaki

ORGANIZUJEMY I WYNAJMUJEMY LOKAL NA

PRZYJECIA WESELNE

W STYLU POLSKIM ORAZ INNE UROCZYSTOŚCI.

ZAPRASZAMY MIŁOSNIKÓW GIER ELEKTRONICZNYCH.

adres SINTAGMA UL APOLLONOS 4

LOKAL CZYNNY CODZIENNIE OODGODZ.12

NIEDZIELE OD GODZ.14

PRACA

POTRZEBNE KELNERKI

DO POLSKIEJ KAWIARNI.

WYNAGRODZENIE 6 TYS. DRS.

TEL. 36 14 191, w godz. 21-3.

PRZYJMUTĘ PO 18⁰⁰ PO WCZEŚNIEJSZYM UMÓWIENIU

FRYZJERSTWO DAMSKIE
WSZYSTKIE USŁUGI



DOROTA

UL. MICHAŁ VODA 14, II p
(PRZY KOSCIELU)

W NIEDZIELE NIECZYNNE
CZYNNE CODZIENNIE
11⁰⁰ - 18⁰⁰

PERIEGITIS TRAVEL

CENTRALA BIURA

LARISA, PATROKLOU 19

TEL: 041/221346

**NOWA LINIA AUTOKAROWA
ATENY - WARSZAWA - ATENY**

PRZESZ: CIESZYN, BIELSKO-BIALA, KATOWICE,
CZESTOCHOWE, WARSZAWE.

OFERUJEMY PODRÓŻ LUKSUSOWYMI
AUTOKARAMI
Z KLIMATYZACJĄ, VIDEO, TV

WYJAZDY W KAŻDY PONIEDZIAŁEK

BILETY DO NABYCIA:

BIURO TURYSTYCZNE

ZANKO TRAVEL

NASZ ADRES: KUMUNDURU 13, V PIĘTRO

TEL: 52 49 265 52 49 926

LAKY TURS

UL. VERANZEROU 18

ADRES W POLSCE:

WARSZAWA, POLTUR,

UL. MARII KONOPNICKIEJ 6

ZAPRASZAMY !!!

DISCO CLUB 39



TYLKO U NAS

PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA
W GODZ. 21.00 - 3.00

W PIĄTEK I NIEDZIELE
NIŻSZE CENY !!!

ADRES: MIHALACOPOULOU 39
(OBOK HOTELU HILTON)

TEL: 72 41 418

RENA TOURS

NR PRAWA DZIAŁALN. 519585

F.P.A. 92535510

EXPRESOWA TRASA

ATENY - POLSKA
10, 20, 30 KAŻDEGO MIESIĄCA

POLSKA - ATENY
3, 13, 23 KAŻDEGO MIESIĄCA

ZALATWIAMY WYCIECZKI WRAZ Z WIZAMI
Z POLSKI DO GRECJI.

W POLSCE INFORMACJI UDZIELAJA:

B.T. RENA TOURS
UL. GRODZKA 17
TEL: 21439
KROSNO-MIASTO

B.T. UNI-TOUR
UL. RYNEK 7
PRZEMYŚL TEL: 3248

B.P. "PRESTIGE"
UL. JANA PAWŁA II 57
W-WA TEL: 384427

B.T. RENA TOURS
HOTEL "NAFTA"
UL. LWOWSKA

BIURO "RENA - TOURS"
OMONIA, UL. VILARA 2, III P.

TEL: 5248058 ; 5249656